

JUBILEUSZE



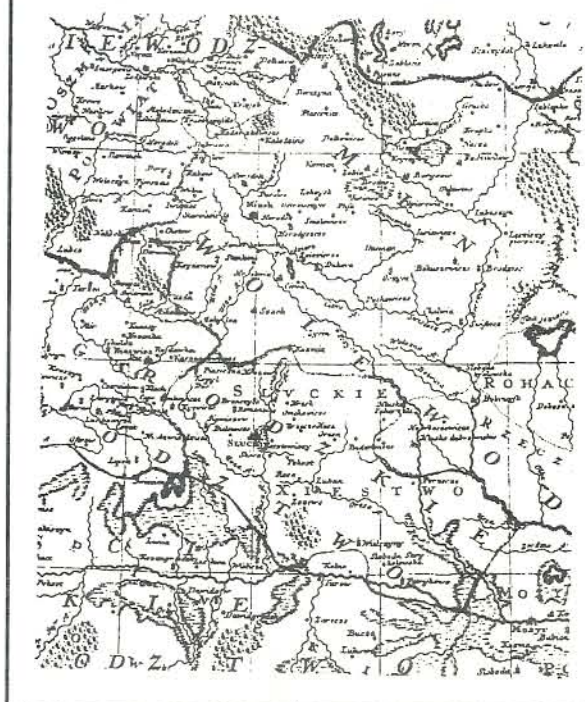
Gryfita

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY

10
1996



Z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej



● Życiorys i wykaz publikacji Profesora Władysława A. Serczyka, ● Jerzy Kłoczowski, Europa Środkowo-Wschodnia i jej historia ● Leszek Podhorodecki, Ród Chodkiewiczów herbu Kościeszka, potem Gryf - dawniej i dziś ● Alina Czapiuk, Struktura społeczno-gospodarcza starostwa tykocińskiego w drugiej połowie XVI wieku ● Marcei Kosman, Między Kremem a Grodnem (Uwagi o integracji Litwy z Polską w dobie przedrozbiorowej) ● Ewa Dubas-Urwanowicz, Konflikt Anny Jagiellonki z dostojnikami litewskimi w pierwszym bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta ● Jerzy Urwanowicz, Książdz Jan Piotrowski pod Pskowem i tajemniczy współautor jego relacji z kampanii 1581 r. ● Antoni Mironowicz, Posłowie moskiewscy w Wilnie w 1602 r. ● Danuta Czerska Mniszchowie w Tuszynie ● Teresa Chynczewska-Hennel, Unia i prawosławie w pierwszych instrukcjach dla Mariusza Filonardiego ● Ryszard Łużny, Metropolita Piotr Mohyla a „Chameleontowie ruscy”. Z nowych odczytań dawnej wschodniosłowiańskiej literatury religijno-polemicznej ● Stanisław Alexandrowicz, Plan obronnego obozu wojsk polskich pod Zborowem z sierpnia 1649 roku ● Józef Wierzbowski, Polska terminologia logiki w dziele Melecjusza Smotryckiego ● Janusz Kaczmarczyk, „Działo się w obozie pod Cudnowem dnia 17 Octobra Anno 1660” ● Artur Kijas, Pierwszy polski Opis Petersburga (1720 r.) ● Barbara Stępniewska-Holzer, Sacrum i profanum w relacjach rosyjskich podróżników po dziewiętnastowiecznym Egipcie ● Andrzej Nowak, Generała Bibikowa walka z „nierozsądną narodowością polską” (Dzieje jednego memoriału) ● Andrzej Woltański, Z opowieści Franciszka Zaleskiego (na podstawie relacji z 1848 roku Antoniego Stanisławskiego z Kazania) ● Jan Trynkowski, Anicety Renier - katorżnik ● Mieczysław Tanty, Związki moskalofilów ukraińskich z panslawistami rosyjskimi w latach 1858-1875 ● Adam Dobroński, Zygmunt Gloger o cudzoziemcach ● Antoni Giza, Z dziejów ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji Wschodniej na przełomie XIX-XX w. ● Stefan Kozak, Pomijane aspekty w stosunkach polsko-ukraińskich ● Leszek Jaśkiewicz, Z dziejów Uniwersytetu Warszawskiego. (Nieznany dokument z 1908 r.) ● Mieczysław Wrzosek, Polski wysiłek organizacyjno-mobilizacyjny podczas pierwszej wojny światowej ● Mieczysław Smoleń, Początki sądownictwa „ludowego” na Ukrainie radzieckiej ● Przemysław Hauser, Kresy północno-wschodnie Rzeczypospolitej w polityce polskiej na przełomie 1918/1919 r. ● Halina Parafianowicz, Amerykańska Administracja Pomocy w Rosji Radzieckiej w latach 1921-1923 ● Marian Leczyk, Kontakty wojskowe Polski z Japonią i Chinami w dwudziestolecie międzywojennym ● Jan Jerzy Milewski, Władze i ugrupowania polityczne polskie wobec kwestii białoruskiej w Polsce w okresie międzywojennym ● Michał Gnatowski, Stan badań na Białorusi nad działalnością Armii Krajowej na północno-wschodnich kresach Rzeczypospolitej Polskiej. Przypomnienia, uwagi i polemiki ● Ali Miśkiewicz, Epizod tatarski Pomorza i Ziemi Zachodnich z lat 1945-1995 ● Hanna Konopka, Rok 1950. Katecheci białostoccy wobec Apelu Sztokholmskiego ● Ryszard Torzecki, Z dziejów łamania praw ludzkich na Ukrainie. Od przymusu i terroru administracji carów do totalizmu Stalina ● Erhard Cziomer, Wyznaczniki, założenia i realizacja polityki zagranicznej niepodległej Ukrainy

Oktadka: Wojciech Kossak, Zaślubiny Polski z morzem (1931)

GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY

NR 1/10/96



SPIS TREŚCI

POLSKA NAD MORZEM

- Ali Miśkiewicz
75 lat temu Polska powróciła nad morze s. 2
- Alicja Trembowska
"Ten niewystawiony piękności poemat" -
powstanie i rozwój Gdyni
w okresie międzywojennym
(70 lat Gdyni) s. 4
- Barbara Mikołajczuk
Tam gdzie Wisła do morza wpada s. 6

REGIONALIA

- Ariusz Małek
Komisja Organizacyjna Kamery Wojny
i Domen Nowych Prus Wschodnich
w Białymstoku s. 8

HISTORIA GOSPODARCZA

- Andrzej Moćko
Uwagi nad historią i produkcją szkła
w cysterskim opactwie Val-St-Lambert s. 12

ZESŁAŃCZE LOSY

- Daniel Boćkowski
Prawo wyboru s. 15

BIOGRAFIE

- Adam Miodowski
Józef Kalasanty Szaniawski - polski
ultramontanin s. 17



MILITARIA

- Piotr Łapiński
"Gruba Berta" s. 19
- Tomasz Wesołowski
Linia Stalina. Mity a rzeczywistość s. 22

Z DZIEJÓW OŚWIATY

- Hanna Konopka
Religia w szkołach. Trudny 1950 rok. s. 26
- Alicja Puszkas
Kwalifikacyjny egzamin nauczycieli historii
w Galicji w latach 1868 - 1914 s. 28
- Andrzej Stępnik
Książki pomocnicze do nauczania
historii regionalnej
w okresie międzywojennym s. 30

RELACJE, KOMUNIKATY, SPRAWOZDANIA

- Joanna Sadowska
Spotkanie historii i pedagogiki.
Relacja z konferencji naukowej:
"Reformy oświatowe
na ziemiach polskich XVI - XX w." s. 31



POLSKA NAD MORZEM

Ali MIŚKIEWICZ

75 lat temu Polska powróciła nad Bałtyk

W każdej myśli niepodległościowej Polaków na przełomie XIX i XX w., niezależnie od tego czy wyrażały ją partie polityczne o zabarwieniu endeckim, czy też pochodziły one z kręgu osób związanych z Józefem Piłsudskim, dostrzegano zawsze Morze i Pomorze. Bez Pomorza, a tym samym i bez dostępu do Bałtyku, nie wyobrażano sobie przyszłej suwerennej Polski. Bałtyk miał się stać naszym oknem na świat. Nie mogła istnieć tylko Polska rzek i jezior, z jakimś tam wolnym dostępem do portu gdańskiego. O przyznanie nam Gdańska, a przy tym i dogodnego pasa wybrzeża morskiego, postulowali na konferencji pokojowej w Paryżu, przedstawiciele Polski w osobach Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego. Aby ich wesprzeć pojawiła się tam nawet delegacja ludności kaszubskiej, na czele której stał, zasłużony już wówczas dla ruchu kaszubsko-pomorskiego, Antoni Abraham. Ale nasi zachodni sojusznicy, co do tej kwestii, nigdy nie byli ze sobą zgodni. Starania naszej delegacji sprawiły, że przyznano nam nieduży odcinek wybrzeża morskiego wynoszący wraz z Półwyspem Helskim 147 km, a bez niego liczący tylko 73 km. Nie powrócił natomiast w granice Polski Gdańsk, niegdyś największe i najbogatsze miasto Rzeczypospolitej, który wraz z Sopotem stał się samodzielnym państwem w międzywojennej Europie, noszącym nazwę — Wolnego Miasta

Gdańska. To co uzyskaliśmy w Paryżu zupełnie nas nie satysfakcjonowało, ale zdawaliśmy sobie sprawę, co by się stało z naszą niepodległością, gdyby północna granica Polski nie oparła się o brzeg morski. O problemie tym pisał w 1931 r. Eugeniusz Kwiatkowski — „Polska bez wolnego nieskrępowanego dostępu do morza musiałaby się albo gospodarczo udusić, zbankrutować, albo musiałaby dobrowolnie włączyć się do systemu gospodarczego jednego z dwóch swoich potężnych sąsiadów, ze wszystkimi politycznymi konsekwencjami tego kroku”. Widzimy zatem jakie groziłoby nam niebezpieczeństwo, gdy stałibyśmy się państwem śródlądowym.

Potwierdzeniem naszego powrotu nad Morze i Pomorze stała się doniosła uroczystość, jaką był akt zaślubin Polski z Bałtykiem. Dokonał tego przez wrzucenie pierścienia do morza, gen. Józef Haller, dowódca frontu pomorskiego, 10.II.1920 r. w Pucku. Wówczas też dotychczasowy strażnik wybrzeża rybak kaszubski z jedyną bronią, wiosłem u boku, oddał straż w ręce polskiego marynarza². Podążający ku Bałtykowi żołnierze polscy oraz idący za nimi przedstawiciele władz zastali ziemię pomorską dobrze przygotowaną do przejścia pod suwerenność polską, z miarę dobrze przygotowanym personelem urzędniczym, dobrze wyszkolonymi siłami porządkowymi i zapasami żywności. Było to następstwem wykonania przed 1920 r. ofiarnej pracy przygotowawczej, tak pod względem rozbudzania uczuć patriotycznych jak i o charakterze technicznym i organizacyjnym. Jak można było z tego wnioskować myśl o niepodległości na Pomorzu rozpowszechniona była już od dawna, a czekano jedynie na właściwy moment, który złączyłby ją z Macierzą. Dzięki tym zabiegom Pomorzan nastąpiła szybka integracja ich ziemi z innymi dzielnicami Rzeczypospolitej Polskiej³. Zanim to nastąpiło musieli Pomorzanie bronić niepodległości swego kraju podczas wojny z bolszewikami. Walczyli w wojskach lądowych, a także jako polscy marynarze w trzech spieszonych batalionach Pułku Morskiego. Ich szlak bojowy przebiegał daleko od wybrzeża morskiego. W tym czasie odczuliśmy też wrogość wobec nas w Wolnym Mieście Gdańsku. Otóż gdańscy dokerzy odmówili rozładunku statków w porcie z bronią przeznaczoną dla naszego wojska. Musiano to czynić przy pomocy stacjonujących w Gdańsku oddziałów alianckich lub ściągać żołnierzy z frontu. W tym okresie na pewno narodziła się myśl o budowie własnego portu, niezależnego od Gdańska. Nie była to myśl odosobniona, bowiem taką potrzebę odczuwano coraz bardziej, żeby prowadzić nie sczępowany handel zamorski. I tak po pierwszych próbach w Tczewie, gdzie już w 1920r. uruchomiono Państwową Szkołę Morską, przystąpiono do budowy portu i miasta w dawnej wsi kuracyjnej Gdyni. Komisji rządowej Departamentu spraw Morskich działającej w tym okresie jeszcze przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, którą kierował inż. Tadeusz Węda lepiej odpowiadała ta wieś, ze względu m.in. na dobrze rozwiniętą linię brzegową, jak i głębokość przybrzeżnych wód, pozwalających na zawijanie dużych statków pełnomorskich. O samej budowie miasta i portu Gdyni pisać nie będziemy gdyż na ten temat ukazało się już sporo prac. Przypomnijmy tylko, że Gdynia stała się symbolem odrodzonej Polski, bowiem przy budowie tego miasta mogli się spotkać mieszkańcy wszystkich jej dzielnic. A podążali tam zewsząd: z Pomorza i pobliskiej Wielkopolski, z centrum kraju, z ziem kresowych i ze Śląska. Jedni z przeludnionych wsi i miasteczek, przede wszystkim za pracą, drudzy z myślą o przyciągnięciu morskiej jako ochotnicy do Marynarki Wojennej lub kandydaci do Szkoły Morskiej,

którą w 1930 r. przeniesiono z Tczewa. Jeszcze inni dobrze sytuowani traktowali Gdynię głównie jako letnisko, pragnąc zażywać morskich kąpiei. Oni to także wyruszyli naszymi transatlantykami na atrakcyjne wycieczki na Wyspy Kanaryjskie czy do norweskich fiordów. Mniej zamożni mieli także szansę wyruszyć w podróż morską statkami pasażerskimi o zasięgu bałtyckim do portów Szwecji czy Danii. Wyruszyli również w rejs, ale w swój jedyny w życiu, wszyscy ci, którzy opuszczali Polskę udając się w poszukiwaniu lepszego życia za oceanem. Oczekując na przybycie, któregoś ze statków pasażerskich, który miał ich zabrać do Ameryki Północnej lub Południowej, mogli w Gdyni pobyt jeszcze trochę na ziemi ojczystej. Przyjeżdżali także do Gdyni znani pisarze i artyści, nie tylko na wypoczynek, ale też na spotkania autorskie czy gościnne występy. Bywały tam Maria Dąbrowska i Maria Kuncewiczowa, także Zofia Nałkowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Juliusz Kaden-Bandrowski. Wszyscy spotykali się podczas „Wieczorów Czwartkowych” przeznaczonych dla mieszkańców miasta, a organizowanych w ówczesnym „Cafe-Bałtyk”⁴. Niektórzy pisarze osiadali w Gdyni na stałe, jak chociażby Wacław Sieroszewski, który w latach trzydziestych zbudował sobie dom nazwany „Kadrówką” na Kamiennej Górze⁵. Była to dzielnica z pięknym widokiem na Zatokę Gdańską, gdzie budowali sobie domy ludzie zamożni przybywający czasowo lub na stałe z różnych stron Polski. W latach trzydziestych sławnym miejscem kuracyjnym stała się dzielnica Gdyni — Orłowo, nazywane wówczas Morskim. Tam latem 1939 r. gościł słynny śpiewak Jan Kiepura. Orłowo Morskie, gdyby nie wojna mogłoby z czasem konkurować z pobliskim, choć położonym poza granicą naszego kraju, Sopotem.

Pisząc o sławnych ludziach odwiedzających Gdynię, nie można nie wspomnieć o znanym kompozytorze Feliksie Nowowiejskim, twórcy muzyki do „Roty”, autorze opery „Legenda Bałtyku”, „Hymnu Bałtyku” i wielu utworów organowych, symfonicznych, pieśni solowych i chóralnych. Wśród tych dwóch ostatnich wiele poświęconych było tematyce gdyńskiej, morskiej i kaszubskiej. Przez kilka lat spędzał wakacje z rodziną, goszcząc na Kamiennej Górze w willi Mariana Domagalskiego, przedsiębiorcy z Poznania. Przebywając w Gdyni Nowowiejski nie tylko wypoczywał, lecz także komponował, miał recitale organowe w miejscowym kościele, dyrygował podczas letnich koncertów orkiestrą Marynarki Wojennej i chórem „Symfonia”, które wykonywały jego utwory. Był jedynym kompozytorem polskim tamtych lat, którego tak mocno urzekło morze, sprawą bliską jego serca stała się budowa Gdyni, a także fascynowała go twórczość ludowa Kaszubów⁶.

Jeszcze jedną okazją do ogólnopolskich spotkań w Gdyni stały się obchodzone od 1932 r. Święta Morza. Organizowano je na przełomie czerwca i lipca, kiedy zjeżdżały do Gdyni tłumy uczestników, głównie młodzieży, ze wszystkich stron kraju. Przyjeżdżali korzystając z pomocy PKP, która uruchamiała na ten czas specjalne pociągi. Wszyscy pragnęli pierwszy raz w życiu zobaczyć morze. Ale cel ich podróży poza walorami krajoznawczymi, miał również wymiar polityczny. Przyjeżdżano do Gdyni, aby zademonstrować swoje przywiązanie do morza, żeby ślubować mu wierność, iż stać będą na jego straży. Większość przybylszy uświadamiała sobie na miejscu fakt czym jest dla Polski dostęp do morza, jakie posiadamy korzyści z budowy portu w Gdyni i rozwoju floty handlowej i że nie traktujemy naszego wybrzeża wyłącznie jako miejsca letnich wakacji. Przy okazji czyniło się także propagandę Marynarki Wojennej, obrońcy naszego okna

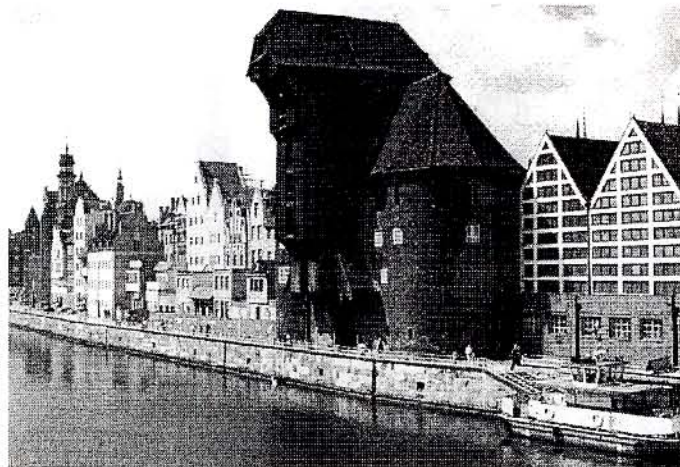
POLSKA NAD MORZEM



na świat oraz siłom lądowym stacjonującym na Pomorzu, przed którymi postawione zostało to samo zadanie. Głównym organizatorem tych uroczystości była Liga Morska i Kolonialna, wielki propagator spraw morskich w latach międzywojennych. Oto opis defilady jaka odbyła się podczas Złotu Młodzieży zorganizowanego podczas Święta Morza w Gdyni 1.VII.1934 r., którą poprzedziło nabożeństwo polowe i ślubowanie wierności Morzu złożone na ręce prezydenta RP Ignacego Mościckiego: „Gdy przed Panem Prezydentem rozwinęła się w Alei 10-go lutego defilada uczestników Złotu, to w szeregach pochodu nie zabrakło przedstawicieli żadnej z ziem Polski, żadnego społeczeństwa polskiego: za marynarką wojenną w pięknych granatowych mundurach szedł strojny pułk szwoleżerów ze Starogardu, maszerował w zwartym oryndku korpus kadetów z Rawicza. Dalej szedł Strzelec, Przysposobienie wojskowe, harcerze, później górnicy ze Śląska, strojni w charakterystyczne swe mundury. Przemaszerował Akademicki Związek Morski. Szła delegacja z pobliskiego Gdańska obok delegatów z odległego Wołynia i odległej również Wileńszczyzny. Szło tłumnie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, poprzedzane lasem sztandarów, płynęły zwartą masą organizacje młodzieży wiejskiej ze wszystkich dzielnic Polski, wśród których jaśniały krasnemi barwami wełniaki łowickie, szare sukmany Poleszuków, odbijały się kolorowe stroje krakowskie. Płynęła ludzka fala, jedna za drugą na podobieństwo tej fali morskiej, co to nieopodal rozpryskiwała się na piaszczystym wybrzeżu — jedna podobna do drugiej, każda słaba sama w sobie, a przecież wspólnie tak potężnym będąca żywiołem. Szedł w zwartych szeregach kwiat narodu, pokolenie młode, świadczące liczną swoją tu obecnością, że rozumie i docenia znaczenie morza dla swojej i kraju całego przyszłości.”⁷

Czy można coś więcej dodać do tego opisu? Chyba tylko to, że żal wielki, że takich wielkich parad młodzieży, uniesionych szczerem patriotyzmem, dziś już nie oglądamy.

Święto Morza obchodzone było nie tylko w Gdyni, urządzano je w każdym zakątku Polski, wszędzie tam, gdzie znajdował się jakiś większy akwen wodny. Łączono je przeważnie ze starostwianiskim obrzędem Wianków. Z obchodów tego święta słynęły przede wszystkim miasta położone przy brzegach największych rzek, na nich to odbywały się parady jednostek pływających, inscenizowano bitwy morskie i witano uczestników wielkich spływów kajakowych. Z tych miast największe uroczystości Święta Morza organizowano zawsze w Warszawie.



Lecz niepodległość nie trwała długo. Po bohaterskiej obronie Wybrzeża we wrześniu 1939 roku, bandera białoczerwona nie zniknęła z morza świata. Okręty wojenne i handlowe pod tą banderą wspomagały na Morzu Północnym, Morzu Śródziemnym i Atlantyku floty sojusznicze, dowodząc wszędzie, że Polacy mimo agresji na ich kraj dwóch potężnych sąsiadów, nadal trwają w walce.

Po drugiej wojnie światowej, w zmienionych nie z naszej woli układach politycznych w kraju, przystąpiliśmy do zasiedlania, odbudowy wielkiego, bo liczącego ok. 500 km wybrzeża morskiego. Po pierwszym krótkim okresie entuzjazmu nastąpiły trudne lata w przyswajaniu sobie wszelkich dziedzin gospodarki morskiej, w tym budowy i eksploatacji statków, rozwijania rybołówstwa i unowocześniania naszych portów. Ofiarą w tym pracy ludzi z przedwojennym stażem morskim, choć nie zawsze akceptowaną przez ówczesne władze, przynosiła doskonałe rezultaty. Dzięki czemu polskie statki zaczęły zjawiać do najodleglejszych portów na świecie, a obcy armatorzy zamawiali w naszych stocznich statki. Rozpoczęliśmy też kształcenie młodych kadr morskich w Gdyni i w Szczecinie, później już tylko przez wiele lat wyłącznie w Gdyni, co wynikało ze szkodliwej dla wielu rejonów kraju, polityki centralizacji. Od 1963 r. znów ruszyło szkolnictwo morskie nie tylko w Szczecinie, ale i w Świnoujściu. Owa polityka centralizacji spowodowała zaniedbanie wielu inwestycji morskich na Wybrzeżu Zachodnim i musiało minąć trochę czasu, zanim dostrzeżono, że i tam mamy porty morskie i że może z nich być taki sam pożytek jak z portów Trójmiasta. Ale i w stosunku do Wybrzeża Gdańskiego polityka rządu nie zawsze była właściwa. Przez jakiś czas myślano o pomniejszeniu roli Gdyni, jako miasta symbolu II Rzeczypospolitej, pragnąc też puścić w niepamięć zasługi wielu osób zasłużonych przy jej budowie. Nie było mowy o postawieniu w centrum miasta pomnika Eugeniusza Kwiatkowskiego, któremu przysługuje miano twórcy nie tylko Gdyni, lecz przede wszystkim morskiej polityki Polski. Pomnik mu poświęcony stanął dopiero w 1994 roku. Podobnie postępowano wobec pamięci o inż. Tadeuszu Wendzie budowniczym portu gdyńskiego, którego imię nie nosił w latach pięćdziesiątych żaden pełnomorski statek, lecz pogłębiarka stale pracująca na Zalewie Szczecińskim. Myślano też o degradacji Sopotu jako miasta kuracyjnego, pragnąc przekształcić je w zwykłe osiedle mieszkaniowe, służebne dla Gdańska i Gdyni. Ale nie pozwoliła na to sława tego uzdrowiska, kiedy tysiące mieszkańców Polski, właśnie każdego lata przybywali tu na wypoczynek. Pod naciskiem tej konieczności Sopot nie zatra-

cił swego charakteru.⁸ Historia najnowsza polski nad Bałtykiem jest bardzo interesująca, a przy tym i skomplikowana, pełna błasków i cieni. Być może już niedługo doczekamy się jej dokładnego i w pełni obiektywnego opracowania.

1. Cytat zamieszczony w pracy: Z. Sójka, Z. Kasprzyk, *Polska polityka morska, Gdańsk 1986*, s. 25.
2. J. Haller, *Rzuciłem pierścień w morze. Fragment Pamiętników*, „Pomerania” II-III 1990, nr 2-3, s. 11.
3. M. Wojciechowski, *U zarania odradzającej się państwowości polskiej na Pomorzu w latach 1918-1920, Pomorze i Wielkopolska po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku*, Studia pod red. S. Gierszewskiego, Gdańsk 1983, s. 17-18.
4. B. Mikołajczuk, *Gdynskie „Wieczory Czwartkowe”*, „Dyskusja”, Białystok, VII-VIII, 1991, nr 3, s. 26-29.
5. A. Kościelecka, P. Działisz, *Nadbałtyckie Spotkania*, Warszawa 1989, s. 178-188.
6. *Tamże*, s. 163-177.
7. J. Lewandowski, *Po Święcie Morza*, „Morze”, Warszawa VIII-IX, 1934, nr 8-9, s. 14-15.
8. F. Mamuska, *Sopot i okolice*, Warszawa 1989, s. 40-41.

Alicja TREMBOWSKA

„Ten niewystłowny piękności poemat” - powstanie i rozwój Gdyni w okresie międzywojennym (70 lat Gdyni)

„Rozpoczynaliśmy nasz rachunek życiowy bez pieniędzy i przy nieprawdopodobnym chaosie walutowym, bez administracji, bez szkół i bez wojska, bez kolei i bez poczt, bez ustalonych granic i bez pokoju, bez kredytu i bez odszkodowań, w obliczu katastrofalnej ruiny rzemiosła, rolnictwa, przemysłu i handlu” — te słowa Eugeniusza Kwiatkowskiego dobrze odzwierciedlają sytuację naszego państwa w 1918 r. Kolejnym, poważnym problemem gospodarczym, a zarazem politycznym był dostęp do morza. Gdańsk został, co prawda, włączony do polskiego obszaru celnego, ale nieprzyjazne stanowisko władz Wolnego Miasta (np. bojkot dostaw broni i żywności w 1920 r.) zagrażało swobodzie naszego handlu.

Polska racja stanu i zwiększające się stale obroty towarowe wymagały posiadania całkowicie niezależnego, własnego portu nad Bałtykiem. Pojawiły się propozycje budowy portu w Tczewie (p. Klejnot-Turskiego i inż. Tillingera) czy nawet w Pucku (inż. Rafalskiego)². Plany te jednak odrzucono na rzecz koncepcji inż. Tadeusza Apolinarego Wendy, który po przeprowadzeniu w czerwcu 1920 r. lustracji wybrzeża uznał dolinę „przy wsi Gdynia” (między Kamienną Górą a Kępą Oksywską) za najodpowiedniejszą dla budowy portu. 30 sierpnia 1920 r. jego projekt budowy „Tymczasowego Portu Wojennego i Schroniska dla Rybaków w

Gdyni” jako wstępnej inwestycji portowej został zatwierdzony. 1 listopada Komitet Ekonomiczny Ministrów otworzył Ministerstwu Spraw Wojskowych kredyt w wysokości 40 mln marek na jego realizację (podjęło się jej Towarzystwo Robót Inżynierskich „TRI” z Poznania), po czym przystąpiono do wywłaszczania gruntów, niezbędnych dla potrzeb przyszłego portu.

Ocenę stanu budowy przeprowadziła, przybyła do Gdyni 28 maja 1921 r., podkomisja sejmowa pod kierownictwem posła Juliusza Trzcńskiego. Następnego dnia, po odprawieniu połowej mszy przez kapelana marynarki wojennej ks. Władysława Miegonia odbyło się poświęcenie rozpoczętych prac portowych³.

Wskutek pogłębiającej się inflacji, wzrostu cen robocizny, transportu i materiałów „TRI” nie było w stanie wykonać robót i kierownictwo nad nimi przeszło od 709.1921r. pod bezpośredni zarząd Departamentu Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wkrótce ukończono budowę bocznicy kolejowej, budynków administracyjnych, baraków mieszkalnych, magazynu, warsztatów. W następnym roku wykonano estakadę długości 400 m, lecz bez koniecznych usztywnień i nieobalastowaną kamieniem, szkielet całej przystani długości 160 m i falochronu o długości 170 m. Falochron i moło uzyskały bezpośrednie połączenie ze stacją gdyńską. W dalszej pracy, z braku funduszy, nastąpiła kilkumiesięczna przerwa⁴.

W dniu 23 września 1922r. usankcjonowano prawnie budowę „portu morskiego przy Gdyni na Pomorzu” — art. 2 przyjętej przez Sejm ustawy głosił, że „budowa portu wykonywana będzie stopniowo wg takiego planu, aby przez częściowe jej urzeczywistnienie stworzyć port morski mniejszych rozmiarów i aby dalszy rozwój portu był możliwy i planowy”⁵.

Już od maja 1922 r. port gdyński, którego pierwszym kapitanem został kpt. ż. w. Stanisław Bonifacy Łabęcki, był wykorzystywany przez jednostki Marynarki Wojennej jako miejsce letniego postoju. Uroczyste otwarcie tymczasowego portu, z udziałem Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, premiera Władysława Sikorskiego i prymasa ks. kard. E. Dalbora nastąpiło 29 kwietnia 1923 r. Port, składający się z drewnianego pomostu długości 550 m i odgałęzienia długości 170 m, gotów był do podjęcia pracy. Cztery miesiące później, 13 sierpnia, wszedł do Gdyni francuski parowiec „Kentucky”⁶.

Ciągły brak kapitału i potrzebnego sprzętu sprawił, iż rząd rozpoczął starania o pozyskanie firm i środków zagranicznych. Rozmowy zaowocowały powstaniem Konsorcjum, w skład którego weszły firmy: Société de Construction des Batignolles, Schneider & Co., Soc. An. Hersent, Ackermans & Van Haaren, Haygaard & Schultz, Skąpski i Ska7 oraz inż. Władysław Rummel i inż. Teodozy Nosowicz. Umowa z Min. Przem. i Handlu została ostatecznie podpisana 4.07.1924 r. Prace budowlane miały być prowadzone do roku 1930 na warunkach kredytowych, z uregulowaniem należności



„Pilsudski” dobijający do nabrzeża, 1935 r.

przez stronę polską w ośmiu różnych ratach, poczynając od 1926 r. Do końca 1925 roku zbudowano w Gdyni małą przystań o głębokości 7 m, część moła północnego, moło południowe, zamówiono pierwsze urządzenia przeładunkowe. Jednakże w lutym 1926 r., na skutek rozbieżności w zasadach interpretacji umowy, roboty przerwano. Niemieckie restrykcje wobec polskiego węgla i stali, a następnie możli-

wość wejścia z węglem na rynki skandynawskie stały się bodźcem do przyspieszenia budowy. Nowy minister — E. Kwiatkowski — doprowadził 30 października 1926 r., do rewizji umowy z firmami francuskimi. Zdynamizowano prace portowe. Odtąd rzeczywiście — jak pisał entuzjasta Gdyni, Stefan Żeromski — „ten niewystłowny piękności poemat, tworzony w drzewie, kamieniu, betonie i żelazie, ten przepiękny dramat ukazujący wydzieranie morzu jego wód, siły, głębi i władzy (...) to nowe w polskiej lądowej duszy zatoczone dzieło, stało się w oczach z dnia na dzień, ukazywało swe strofy nieznane”⁸.

W grudniu 1926 r. oddano do eksploatacji pierwsze nabrzeże (Szwedzkie) o długości 415 m. W końcu 1929 r. długość nabrzeży wynosiła już 4267 m. Wybudowano falochrony, część basenów (Marynarki Wojennej, Marszałka Piłsudskiego), składy portowe, łuszcarnię ryżu, urządzenia przeładunkowe (głównie do eksportu węgla), nowoczesne moło węglowe wraz z dźwigami mostowymi, bramowymi i wywrotnicą wagonową. E. Kwiatkowski zaangażował do budowy portu wielkie koncerny: Robur, Skarboferm, Giesche, Progres i Elibory, które zobowiązały się do utrzymania przeładunku na wysokości trzystu kilkudziesięciu tys. ton miesięcznie oraz uruchomienia pod polską banderą statków morskich o określonym tonażu. Z roku na rok obroty Gdyni rosły w tempie niezwykle szybkim. Liczba statków, które wpłynęły do portu gdyńskiego wzrosła z 85 w 1925r. do 1108 w 1928 i do 4355 w 1933 r.¹⁰

Z rozbudową portu początkowo nie szła w parze rozbudowa samej Gdyni. W 1920 r. gmina Gdynia zajmowała 638 ha powierzchni. Ten stan posiadania zwiększyła do 1463 ha w roku 1925, w wyniku przyłączenia gminy Oksywie. Z takim też obszarem wchłonęła okoliczne wsie i obszary: Chylonię, Obłuże, Działki Leśne i Witomino, Orłowo Morskie, Cisowę, Pogórze oraz lasy chylonskie i witomińskie, zajmując szóste miejsce wśród miast polskich (6582 ha). Podjęcie budowy portu spowodowało napływ dużej liczby nowych mieszkańców, ponad możliwości rozwijającego się w cieniu portu miasta. Doprowadziło to do trudności, zarówno natury administracyjnej, jak i bytowej. Szczególnie budownictwo mieszkaniowe nie nadążało za szybko rosnącymi potrzebami, mimo realizacji kolejnych planów urbanistycznych (z lat 1926, 1931, 1937). Wyniki spisu z 19 maja 1936 r. mówią o 7137 budynkach ogółem, a w tym 6865 (96,2%) mieszkalnych. Wśród tych ostatnich udział budynków prowizorycznych wynosił 71,9% — 52,2% z nich



to baraki. Zmorą przedmieść Gdyni były dzikie, prymitywne osiedla: „Budapeszt”, „Meksyk”, „Dzielnica Chińska”, „Drewniana Warszawa”. Także urzędnicy komunalni nie nadążali za rozwojem miasta. Inwestycje wodno-kanalizacyjne i gazownicze rozpoczęto w 1928 r. Rozwój ich nie był jednak wystarczający, chociaż długość sieci wodociągowej w 1938 r. wynosiła już 101 km. Kanalizowanie miasta było znacznie trudniejsze (długość sieci w 1938 r. wynosiła jedynie 38 km)¹¹

Dla aktywizacji kapitałów prywatnych E. Kwiatkowski inspirował także rozbudowę systemu ulg i zwolnień. Mocą rozporządzenia Prezydenta RP z 1 czerwca 1927 r. o popieraniu rozbudowy i rozwoju gospodarczego miasta i portu w Gdyni, wiele przedsiębiorstw inwestujących tutaj było zwolnionych od niektórych podatków. 29 marca 1937 r. rozszerzono ulgi podatkowe na teren całego powiatu morskiego oraz przedłużono okres ich ważności¹². W 1929 r. wprowadzono, a z biegiem lat poszerzono, specjalne taryfy portowe — zniżki kształtowały się w granicach 10% — 50%. W 1933 r. ustanowiono w porcie obszar wolnocłowy.

W 1930 r. port w Gdyni odgrywał już dużą rolę w polskim handlu zagranicznym. Dobiegł końca pierwszy okres jego budowy, gdy główny wysiłek kierowano na stworzenie podstawowego wyposażenia. W lutym 1930 r. rząd polski podpisał z Konsorcjum Polsko-Francuskim umowę na drugi etap prac budowlanych w porcie. Inwestycje obejmowały budowę dalszych basenów (Kwiatkowskiego, Prezydenta, Drzewny), budowę i rozbudowę nabrzeży oraz urządzeń portowych.

W maju 1930 r. uruchomiono wielką (o powierzchni 14000 m²) chłodnię portową. Nieco później rozpoczęła pracę olejarnia. Wybudowano liczne składy i zbiorniki o wyspecjalizowanym przeznaczeniu, halę rybną z chłodnią, zakłady przetwórcze owoców południowych, zakłady wodociągowe i sanitarne, stocznie, węglową i ropową stację bunkrową, dok pływający, pogotowie portowe oraz tabor holowniczy i pilotowy¹³.

W wyniku systematycznego popierania przez państwo portów polskiego obszaru celnego, a także rozbudowy urządzeń portowych w Gdyni, rozmiary przeładunku wzrastały niemal przez cały czas, przy czym Gdynia zdecydowanie wyprzedziła Gdańsk, np: tonaż statków w 1932 r. przy wejściu do portu (w tysiącach netto reg. ton) wynosił w Gdyni — 2832, a w Gdańsku — 2750. I4 Wzrastała również z roku na rok różnorodność obrotów towarowych w Gdyni (w 1928 r. — 9 rodzajów artykułów, a w latach 1932-1933 — ponad 100)¹⁵. Duże znaczenie miała, oddana do użytku w 1933 r., magistrala węglowa, skracająca połączenie Gdyni z Górnym Śląskiem o ok. 90 km.

W 1936 r. oddano do użytku kolejne obiekty, m.in. magazyn bawełny w strefie wolnocłowej, magazyn dla jaj eksportowanych,

elewator zbożowy, zamrażalnię ryb. Rozbudowywano systematycznie urządzenia przeładunkowe i połączenia komunikacyjne portu, a także obiekty związane z obsługą handlu i ruchu pasażerskiego. Szczególne znaczenie miała inauguracja we wrześniu 1938 r. arbitrażu bawełny, co podważyło monopol portów niemieckich¹⁶.

W końcu lat 30-tych nastąpił pokaźny pod względem ilościowym, choć chaotyczny przyrost przedsiębiorstw, głównie handlowych, m.in. na skutek prześladowań Żydów w Gdańsku, którzy tu przenosili swoje firmy.

W ciągu zaledwie kilkunastu lat Gdynia urosła do rangi najnowocześniejszego portu nad Bałtykiem. Dla wielu — stała się symbolem, dumą, legendą odrodzonej, po latach niewoli, Polski.

Przypisy

1. E. Kwiatkowski, *Rzecz najważniejsza Polska. Wybór myśli politycznych i społecznych*, Kraków 1988, s. 93-94.
2. Julian Rummel, *U kolebki Gdyni* [w:] *Rocznik Gdyni*, 1977, s. 198.
3. R. Mielczarek, *Początek budowy portu gdynińskiego 1920-1923* [w:] *Rocznik...*, op. cit., s. 87-91.
4. *Ibidem...*, s. 93-94.
5. *Ibidem...*, s. 96.
6. *Ibidem...*, s. 100.
7. J. Borowik, *Gdynia — port Rzeczypospolitej, Toruń 1934*, s. 10-11.
8. M. H. Drozdowski, *Wpływ Eugeniusza Kwiatkowskiego na rozbudowę Gdyni jako portu i miasta* [w:] *Rocznik Gdyni*, 1987, nr 7, s. 46.
9. A. Uziębło, *Polska na morzu* [w:] *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918-1928*, Kraków-Warszawa 1928, s. 469-470.
10. J. Borowik..., op. cit., s. 41.
11. A. Balicki, W. Makać, *Gdynia w liczbach 1926-1986* [w:] *Rocznik Gdyni*, 1987, nr 7, s. 81-84.
12. Z. Marynkiewicz, *Kronika ustawodawcza* [w:] *Sprawy morskie i kolonialne*, Warszawa 1937, zeszyt 3-4, s. 157-158.
13. J. Borowik..., op. cit., s. 19-28.
14. *Ibidem...*, s. 46.
15. *Ibidem...*, s. 49.
16. Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski Międzywojennej*, t. 4. *Lata interwencji państwa 1936-39*, Warszawa 1989, s. 422-423.

Barbara MIKOŁAJCZUK

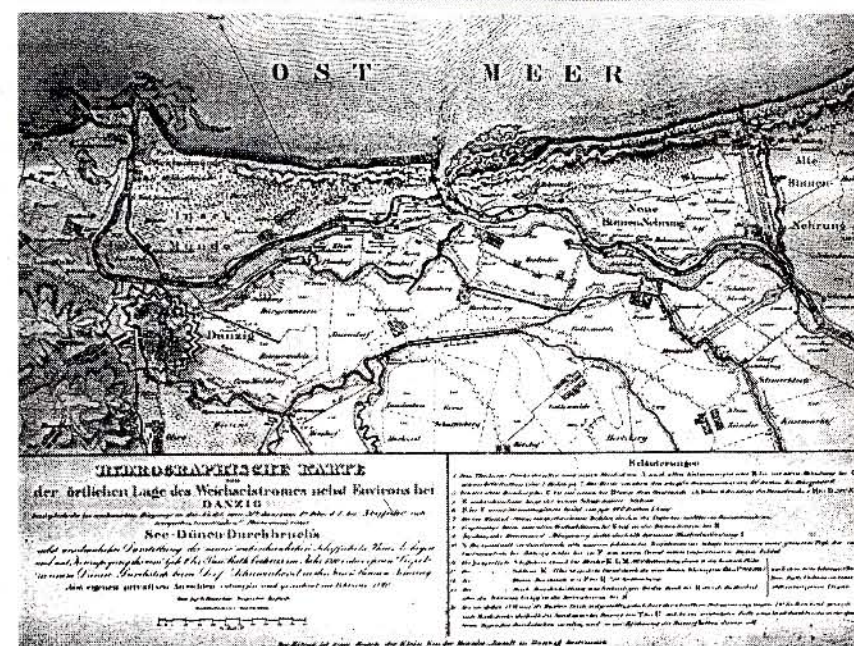
Tam, gdzie Wisła do morza wpada

Już na 2 km przed ujściem widać miejsce, gdzie Wisła łączy się z Bałtykiem. Świadczą o tym mierzwi białego piasku, liczne wysepki oraz białe grzywy fal morskich rozbijających się właśnie o te mierzwi.

Wbrew pozorom Wisła wpada do morza nie w Wisłoujściu, jakby wskazywała na to nazwa historycznej twierdzy, a w Świbnie — osadzie oddalonej na wschód od centrum Gdańska o około 20 km. Świbno leży na tzw. Wyspie Sobieszewskiej, „tzw.”, bowiem nazwa wyspy funkcjonuje lokalnie, używana jest zwyczajowo, a nie jako pojęcie geograficzne.

Wyspą stał się ten obszar w ubiegłym stuleciu. W czasach odległych głównymi ramionami Wisły był Nogat, Szkarpa oraz Wisła Gdańska zwana też Leniwką — lewy, w odróżnieniu od dwóch poprzednich, dopływ największej polskiej rzeki. Znaczenie Wisły zaczęło wzrastać po Pokoju Toruńskim w 1466 r., kiedy to Pomorze wraz z Gdańskiem wróciło do Królestwa Polskiego. Rozwój gospodarczy Polski zaś sprawił, że do Gdańska płynęły wówczas szkuty wyławiane głównie zbożem. Coraz częściej też następuje ingerencja człowieka w bieg rzeki. Prace te dotyczyły głównie osuszania gruntów, budowy wałów ochronnych oraz poszerzania jej koryta. W XVIII w. szerokość Wisły sięgała 320-360 m. W XIX w. na odcinku Leniwki nastąpiły ogromne zmiany. Tym razem ingerowała przyroda. W nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1840 r., podczas wielkiej powodzi, spiętrzone zatorami lodowym wody Wisły przerwały potężny wał wydym dochodzący do 23 m. wysokości, tworząc sobie nowe ujście w miejscowości Górki Wschodnie. Ogromne masy wody i lodu w ciągu jednej nocy przerwały mierzwę na długości 1,5 km. i wyłobili koryto o szerokości 300 m. W późniejszym okresie ulegało ono ciągłemu rozszerzaniu się aż osiągnęło 750 m. Nowe ujście Wisły skróciło bieg rzeki o 14 km., zwiększając jej spadek i tym samym jej siłę erozyjną. Przy ujściu, poza dużych rozmiarów stożkiem napływowym, utworzyły się rozległe mokradła i rozlewiska oraz dwa jeziora. Powstały odcinek rzeki, nazwany przez poetę i geografę polskiego Wincentego Pola Wisłą Śmiałą, służył odpływowi wód przez 55 lat.

Jednak nowy bieg rzeki, powstały przecież w wyniku walki żywiołów, nie odpowiadał warunkom bezpiecznej nawigacji. Postanowiono zatem wykopać kanał ujściowy przez Mierzwę Wiślaną na odcinku od Przegaliny do Świbna, kierując tym samym Wisłę bezpośrednio na północ. Władze pruskie podjęły decyzję o wykopaniu nowego koryta długości 71 km. — tzw. Przekopu. Wywieziono wówczas około 7 mln. m³ ziemi, a wieś Świbno przeniesiono na utworzony z wykopanej ziemi nasyp. Zapis prasowy o tym wydarzeniu donosi, że w dniu 31 marca 1895 r. o godz. 15.45 nadprezydent von Gossler, na telefoniczny sygnał samego cesarza Wilhelma II z Berlina, osobiście wykopał łopatą przepust dla wody wiślanej. Podobno



Mapa hydrograficzna okolic Gdańska z zaznaczonym projektem przekopu, Gdańsk 1840.

ruszyła ona z tak ogromną siłą, że w przeciągu niecałej godziny rozszerzyła końcowy odcinek kanału do 100 m. Następnego dnia kanał miał już szerokość 300 m. Przekop Wisły, od dawnego nurtu rzeki, oddzielają zbudowane w tym samym czasie w miejscowości Przegalina, śluzy. Z tej przyczyny stare koryto Leniwki pomiędzy Przegaliną, a Gdańskiem nazwano Martwą Wisłą. Śluzy pracują do dziś i stanowią bardzo ciekawy zabytek techniki końca XIX w. Jedna ze śluz przeznaczona była dla tratw, druga zwana Północną, dla żeglugi. Jej długość wynosi 68 m., szerokość 12,5 a głębokość 3,5 m. Dawniej urządzenia napędzane były przez dwie lokomobile, obecnie elektrycznie.

Od 100 lat miejscowości: Górki Wschodnie, Sobieszewo, Świbno i Przegalina leżą na wyspie oblanej od północy wodami Bałtyku, od wschodu Przekopu, od południa Martwej Wisły, od zachodu zaś Wisły Śmiałej. Wyspa Sobieszewska (od dwudziestu lat jest częścią Gdańska) jest pod wieloma względami miejscem atrakcyjnym, mimo że, z powodu dużego zanieczyszczenia wód Zatoki Gdańskiej, kąpieliska są tu nieczynne. Plaże jednak przyciągają nie tylko mieszkańców Gdańska. Turyści przede wszystkim mogą „na własne oczy” zobaczyć, jak Wisła wpada do morza wrzucając do Bałtyku olbrzymie ilości piasku i kamieni. Morze przyjmuje te dary burząc się i rozbijając fale o powstałe tu płycizny. Jest to widok jedyny w swoim rodzaju. Jest na wyspie jeszcze jedno miejsce równie uroczne. Jest to rezerwat o wdzięcznej nazwie „Ptasi Raj”. Rozciąga się on na 187 ha mokradła u ujścia Wisły Śmiałej. Teren ten znajduje się pod opieką Stacji Ornitologicznej PAN. Pracownicy Stacji nie tylko obserwują życie ptaków tu osiadłych, ale także obraczkują ptaki, które tu tylko odpoczywają robiąc przerwę w podróży. Dwa ujścia Wisły: jedno zaplanowane i wykonane przez człowieka, drugie powstałe w wyniku działań natury. Oba jednakowo urzekające.



31 marca 1895 r. o godz. 15.45 nastąpiło otwarcie Przekopu Wisły

Ariusz MAŁEK

Komisja Organizacyjna Kamery Wojny i Domen Nowych Prus Wschodnich w Białymstoku

24 października 1795 r. Rosja, Austria, Prusy, po przewlekłych sporach, ustaliły granice zaborów I Rzeczypospolitej. Przy ich wytyczaniu nie kierowano się żadnymi kryteriami gospodarczymi czy też narodowościowymi. Szczegóły rozgraniczenia terytorialnego między Rosją a Prusami nastąpiło dopiero 2 lipca 1796 r. Ostateczna konwencja o nowych nabytkach została określona przez zaborców 26 stycznia 1797 r. w Petersburgu.

W wyniku III rozbioru Rzeczypospolitej Prusom przypadło ponad 48 000 km kw. Granica tego państwa objęła obszar Podlasia na północ od rzeki Bug, Mazowsze nad Narwią, skrawki Litwy i Żmudzi na lewym brzegu Niemna. Konkretnie obszarem tym była część województwa rawskiego, większość województwa mazowieckiego i położona na północ od Bugu część województwa podlaskiego; ponadto do zaboru pruskiego weszły tereny należące do Wielkiego Księstwa Litewskiego po linię Niemirów-Grodno i dalej Niemnem w dół aż do granicy wschodnio-pruskiej. Do Prus wszedł także mały skrawek Małopolski w źródłowym obszarze Warty. Powstała w tym miejscu mała jednostka administracyjna Nowy Śląsk. Z reszty pruskiego III zaboru utworzono jednostkę administracyjną Nowych Prus Wscho-

dnich.

14 grudnia 1795 r. król pruski Fryderyk Wilhelm II mianował Friedricha Leopolda von Schröttera organizatorem wspomnianych wyżej ziem w kolejną prowincję państwa o nazwie Nowe Prusy Wschodnie. Zanim doszło do tej nominacji, sytuacja na wspomnianym obszarze była dość skomplikowana. Władza znajdowała się w rękach stacjonujących wojsk i podporządkowanej im lokalnej polskiej administracji. Nie bez znaczenia był fakt, iż oddziały wojskowe pozostawały pod komendą nie współpracujących ze sobą generałów w kwestii stosunku do ludności oraz tymczasowej administracji.

Pomiędzy granicą Prus Wschodnich a Niemnem stacjonował generał von Brünneck, zaś na prawym brzegu Wisły i Narwi był generał von Favrat zastąpiony z czasem przez generała von Günthera. Inne oddziały stacjonowały nad Bugiem i Niemnem oraz w części Mazowsza wraz z Warszawą. Były to wojska rosyjskie. Występowały też tereny między tymi rzekami, które były wolne od jakichkolwiek wojsk.

Tylko zabiegi polityczne mogły rozwiązać powstały problem. Ostatecznie dyplomacja pruska uzyskała pewność, iż opisywany obszar zostanie jej przyznany i przystąpiła do czynności organizacyjnych.

Friedrich Leopold von Schrötter był ministrem, członkiem Generalnego Dyrektorium. Na czas organizacji prowincji Nowych Prus Wschodnich uzyskał pełnię władzy nad tym terytorium Prus. Swoboda poczynić ministra była tak duża, że wszystkie sprawy dotyczące organizacji nowych urzędów, a podległe departamentom rzeczowym Generalnego Dyrektorium państwa pruskiego, musiały być z nim konsultowane.

26 grudnia 1795 r. minister von Schrötter przedstawił królowi propozycje dotyczące organizacji wspomnianej prowincji. Zakładały one, iż przez pierwszy rok nowo zajęte tereny winny być administrowane przez specjalnych komisarzy, przy ścisłym zachowaniu polskiego ustroju i polskiej administracji terytorialnej. Utrzymano więc istniejące w Rzeczypospolitej Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe szczebla powiatowego poddając je nadzorowi pruskich komisarzy administracyjnych.

Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe były na ziemiach polskich pierwszym stałym organem samorządowo-administracyjnym, wykonującym polecenia Komisji wielkich, a poprzez nie także Straży Praw. Powołane do istnienia ustawami Sejmu Wielkiego w końcu 1789 r. zaczęły funkcjonować od 1790 r. Każda komisja była władzą kolegią, mającą kilkunastoosobowy skład, powoływany na okres 2 lat na sejmiku gospodarskim z obywateli danego województwa, ziemi czy powiatu. Ustawa o komisjach zezwalała na wybieranie do ich grona też do 3 duchownych. Komisje pracowały codziennie w składzie co najmniej 3 osób.

Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe miały dwójaki zakres kompetencyjny.

1. w kwestii wojskowej rozpatrywały i wykonywały wszystkie sprawy dotyczące kwaterowania i zaprowiantowania wojska, zarządzanie magazynów i zaopatrywanie ich, dostarczanie podwód, zapobieganie dezercji i sprawy paszportowe (np. zwalczanie włóczęgostwa), rozsądzanie spraw spornych między wojskowymi, a cywilami.

2. w zakresie administracji lokalnej, należały do komisji informacje o stanie zaludnienia, statystyka, ściąganie podatków, opieka nad rozwojem rolnictwa, rękodzieł, dbałość o drogi, mosty, groble, opieka nad szpitalami i ubogimi, dbałość o szkoły

parafialne, dozór nad miarami, wagami i taksami.

Działalność tych komisji przerwała wojna w 1792 r. a formalnie — uniwersał konfederacji generalnej targowickiej (22.IX.1792). W listopadzie 1793 r. sejm grodzieński przywrócił ich istnienie.

Godząc się na utrzymanie polskiej administracji władze pruskie starały się w sposób możliwie naturalny zapoznać się nie tylko z systemem administracyjnym, ale też z systemem podatkowym. Były to podstawy tworzenia charakteru, struktury pruskiej machiny biurokratycznej oraz fiskalizmu podatkowego.

Wpływ na ostateczny kształt czynności organizacyjnych miał również fakt zakończenia etapu podległości ziem III zaboru przypadłych Prusom, zwierzchnictwu wojskowemu. 16 marca 1796 r. głównokomenderujący wojskami pruskimi generał von Günther informował, że tereny położone między Bugiem a Narwią aż do granic Wielkiego Księstwa Litewskiego, określone powiaty na lewym brzegu Wisły dotychczas obsadzone przez wojska rosyjskie oraz tzw. ziemie neutralne od tego momentu podlegają administracji cywilnej organizowanej przez ministra F. von Schröttera. Polska administracja lokalna, czyli Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe, dotychczas podporządkowania władzom wojsk okupacyjnych przechodziła pod kontrolę pruskich władz cywilnych.

Nadzór nad tymi polskimi władzami wykonawczymi szczebla najniższego miała pełnić Komisja Organizacyjna Kamery Wojny i Domen Nowych Prus Wschodnich.

18 maja 1796 r. władze pruskie ogłosiły zasady organizacyjne Komisji oraz zakres jej obowiązków i czynności.

Tego samego dnia tj. 18 maja 1796 r. minister von Schrötter przedstawił instrukcję, która nie odbiegała od wydanego 15 grudnia 1795 r. „Ressort-Reglement” określającego zasady wykonywania czynności przez powstający urząd. Podział wykonywanych zadań miał charakter rzeczowy, zaś kompetencje Komisji ograniczały się m.in. do:

1. ustalenia granic prowincji, sprawy hołdu, wyniesienie do wyższego stanu, cenzura polityczna pism i druków oraz to wszystko co odnosiło się do spraw publicznych i politycznych.
2. pobierania podatków.
3. przygotowywania i nadzoru nad sprawami aprowizacji, poboru rekruta, zakwaterowaniem oraz transportem w materii wojskowości.
4. nadzoru nad robotami publicznymi w tym budowa dróg, grobel, fortyfikacji.
5. administracji domenami królewskimi.
6. administracji dochodami i wydatkami miast.
7. nadzoru nad sprawami duchowieństwa katolickiego, nad szkołami prowadzonymi przez osoby duchowne, sprawy obsady stanowisk biskupów, prałatów, opatów; nadzór nad gospodarką prowadzoną w dobrach kościelnych (z zarządu dobrami duchowieństwo było zobowiązane do składania rachunków przed kamerą lub specjalnie w tym celu wybranymi delegatami).
8. publikowania ustaw, zarządzeń, edyktów.
9. administrowanie regaliai.
10. utrzymywania bezpieczeństwa wewnątrz prowincji czyli sprawy policji. W zakres tych czynności wchodziło m.in. ściganie i karanie włóczęgów, nadzór nad więźniami i domami pracy, sprawy zabezpieczenia przed epidemiami, nadzór nad zakładami dla ubogich i żebraków. W dziale tym urzędy kamer działające w innych prowincjach państwa pruskiego, a w tym konkretnym przypadku Komisja Organizacyjna miała regulować ceny na artykuły spożywcze, czuwać nad miarami i wagami, wreszcie

sprawować cenzurę wydawanych pism i książek o treści odnoszącej się do polityki krajowej i ekonomicznej prowincji.

Komisja rozpoczęła swe działanie 17 czerwca 1796 r. Jej skład osobowy był w tym momencie następujący:

- Prezydent Komisji — Michał von Knobloch
 - Dyrektor Komisji — niejaki Mirus
 - Radcy Komisji — Rördans, Troschel, von Schulenberg
 - Asesorzy Komisji — von Bachman, von Hagen, Jackstein, Schmidt, von Paczkowsky, Leo, von Knobelsdorf
 - Referendarze Komisji — Andrae, Torsilovius, von Schimmelfenig
 - Dyrektor Kancelarii Komisji — Schnecke
 - Pisarz Kancelarii Komisji — Kirste
 - Sekretarze Komisji — Schlingmain, Hoenigke
 - Tłumacze Komisji — Praetorius, von Zanellij, von Maternowski
 - Radca Finansowy Komisji — Langer
 - Kalkulatorzy Komisji — Schultz senior, Glodkowski, Schultz junior
 - Registrator Komisji — Heilmeier
 - Asystent Registratora Komisji — Weinreich, Felinus
 - Sekretarz Kancelarii Komisji — Tolksdorf, Kröger
 - Kanceliści Kancelarii Komisji — Haupt, Hausleiter, Schielin, Adler
 - Kopiści Kancelarii Komisji — Mullner, von Holtzenbecken
 - Administracyjny Kancelarii Komisji — Lange
 - Pomocnik Kancelarii Komisji — Casimir
 - Posłaniec Kancelarii Komisji — Bohrdorff, Fischner
 - Główny Rendant Komisji — Scheel
 - Kontroler Komisji — Schultz
 - Pisarz Kasy Komisji — Schlick
 - Rendant Kasy Komisji — Schlicht
 - Kontroler Kasy Komisji — Holland
 - Fiskał Komisji — Labesius, Ficht
- W miesiącu lipcu 1796 r. siatka etatów Komisji została lekko zmieniona. Na jej czele pozostał von Knobloch oraz jego zastępca Mirus. Dla urzędników średniego szczebla przygotowano etaty na:
- 6 radców Komisji, które objęli Rördantz, Troschel, Schulenberg, von Bachmann, von Hagen urzędujący w Białymstoku oraz radca Grothe rezydujący w Pułtusk.
 - 2 justycjarzyszy Komisji. Etat w Białymstoku objął Jackstein, zaś w Pułtusk pozostał wakat.
 - 5 asesorów Komisji. Miejsca te obsadzili w Białymstoku Schmidt, von Paczkowskij, zaś w Pułtusk Kelch, Becu oraz tymczasowo Nemerow.
 - 2 asystentów asesorów, którymi zostali Leo i Knobelsdorf w Białymstoku.
 - 3 referendarzy urzędujących w Białymstoku. Posady te objęli Andrae, Tortlovius oraz von Schimmelfenig.
 - 1 dyrektora kancelarii pozostającego w Białymstoku. Funkcję tę pełnił Schnecke.
 - 1 jurnalisty. Etat przeznaczony dla Białegostoku. Zajmował go Kirste.
 - 2 sekretarzy kancelarii pozostających w Białymstoku. Funkcje te pełnili Schlingmann oraz Honigke.
 - 4 tłumaczy. Dwaj byli w Białymstoku tj. Praetorius i Maternowski. W Pułtusk zaś byli Zanellij oraz Tchreiber.
- Wspomniana siatka etatów obejmowała też:

1 radcę rachunkowego. Etat przeznaczony dla urzędnika z Białegostoku zajmował Langer.

3 kalkulatorów czyli Schultza, Gładkowskiego, Schultza jun., pracowników Komisji białostockiej.

1 registratora. Pozostawał on w Białymstoku. Był nim Heilmeyer.

3 asystentów registratora. Dwaj czyli Weinreich i Felinus zatrudnieni byli w Białymstoku. Do Pułtusza oddelegowany został asystent o nazwisku Ploczek.

2 sekretarzy kancelarii. Obaj byli w Białymstoku. Etyaty te przypadły Krügerowi oraz Tolskendorfowi.

4 kancelistów pracujących w Białymstoku. Byli nimi Haupt, Hausleiter, Schretin, Adler.

2 kopistów. Byli nimi zatrudnieni w Białymstoku Muller oraz von Holtzenbester.

Etyaty pracowników administracyjno-gospodarczych przedstawiały się następująco:

1 urzędnik gospodarczy o nazwisku Lange, zatrudniony w Białymstoku.

1 służebny kancelista Casimir, zatrudniony w Białymstoku.

2 rendanci kasy tj. Scheel i Schlicht, zatrudnieni w Białymstoku.

2 kontrolerzy również na etacie białostockiej Komisji Organizacyjnej. Byli nimi Schultz i Holland.

2 pisarze kasy. Schlicht zatrudniony w Białymstoku. W Pułtuskusku etat pozostawał nie obsadzony.

1 Stempel und Sportal Casse. W Pułtuskusku był nim Faick. Dla Białegostoku takiego etatu nie przewidziano.

2 fiskałowie. W Białymstoku był nim Labesius, zaś w Pułtuskusku funkcję tę pełnił Ficht.

1 czerwca 1796 r. do powstającej prowincji Nowe Prusy Wschodnie władze berlińskie włączyły powiaty bielski, dobrzyński, lipnowski, płocki, rypiński, sierpecki, śreński, wyszogrodzki które wcześniej wchodziły w skład prowincji Prusy Południowe. Dla nowo przyłączonych obszarów Komisja Organizacyjna wyznaczyła ze swego grona stałych członków urzędujących w Płocku. Obowiązki płockiej delegatury Komisji nie odbiegały od wcześniej przedstawionych w „Ressort Reglement” dla tej prowincji.

W związku z odległością dzielącą ten teren od Białegostoku deputaci pozostający w Płocku mieli prawo sami podejmować decyzje w nagłych przypadkach, jakkolwiek później musieli owe sprawy zreferować w Białymstoku.

Komisja Organizacyjna wykonywała swe czynności poprzez powołane w tym celu referaty:

1. komisję policji,
2. komisję d/s administrowania domenami,
3. komisję d/s wyznaniowych,
4. komisję d/s podatkowych.

Sprawy wojskowe należały do osobno powołanych urzędników.

Na czele każdej komisji stał komisarz. W Białymstoku komisją d/s wyznaniowych kierował Schulenberg. Do pomocy miał asystenta o nazwisku Pequillen. Komisarzem d/s podatkowych był asesor Schmidt. Jego zastępcą był komisarz ekonomiczny Kien-der. Na czele komisji d/s administracji domenami stali radca kamery Pantzer oraz Merius.

Szefem policji był von Knobloch.

Do pracy w Płocku zostali oddelegowani w poszczególnych komisjach następujący urzędnicy:

Mirus, Wiede — do komisji d/s wyznań.

Hermann, Mueller — do komisji d/s podatkowych.

Mylcke, Kussner — do komisji administracji domenami.

Neuben — do komisji policyjnej.

Wymienieni wyżej urzędnicy nadzorowali czynności wykonywane przez powołanych jeszcze w Prusach Południowych landratów i radców podatkowych. Administracja białostocka nie zmieniła bowiem istniejącego stanu podziału administracyjno-kompetencyjnego przejętych ziem Prus Południowych.

Komisja Organizacyjna Kamery Wojny i Domen wykonała swe czynności w terenie poprzez urzędy niższego szczebla.

Dla jej potrzeb obszar powstającej prowincji został podzielony na 4 główne okręgi tzw. Hauptkreisy. Na czele każdego ze wspomnianych okręgów stała Ober Polizei Kommission (Wyższa Szkoła Policji) z Ober Polizei Kommissar i Kreisdirektorium (dyrekcja powiatu). Powołano je kolejno w Białymstoku, Łomży, Pułtuskusku i Wierzbolowie. Nadkomisarz jako Ober Polizei Kommissar wraz z komisarzami będącymi szefami komisji policyjnych najniższego szczebla miał ten sam zakres czynności i te funkcje, które w innych prowincjach państwa pruskiego wykonywał landrat i radca powiatowy.

Ważnym jest również fakt, iż na każdym szczeblu komisji policyjnych pracował przedstawiciel polskiej szlachty.

Skład osobowy Kreisdirektorium w Białymstoku był następujący. Na jego czele stał dyrektor, w tym konkretnym przypadku, radca kamery Roebel. Jego asystentem był von Czyż. Pozostałymi urzędnikami byli rendant Nitschmann, kontroler Saworra, kalkulator Koesting, kancelarzista Brachvogel, ausreuter Malok, Freulieb oraz chirurg powiatowy Schreiber.

Skład osobowy Kreisdirektorium w Łomży tworzyli dyrektor Schwartzbach, kalkulator Reinhart, asystent von Boniewsky, rendant Prange, kontroler Borkowsky, tłumacz Mariac.

W Pułtuskusku na czele Kreisdirektorium stał radca kamery Grothe. Jego asystentem był w tym czasie von Kluszewskij. Spośród innych urzędników wymienić trzeba też rendanta Rosciusa, kontrolera Höfta, kalkulatora Schreiberera, requiratora Loecke, kancelistę Sterna, tłumacza Leo.

W Wierzbolowie dyrektorem był Krulle, kontrolerem Wolff, kalkulatorem Schoenwald, registratorem Dodillet, tłumaczem był Gadzalo. Asystentem Krulla był von Eydziatowicz. Spośród innych należy wymienić rendanta Schumacher, kancelistę Appelbauma, chirurga powiatowego Knochenhauera.

Najniższym szczeblem tymczasowego podziału terytorialnego stały się komisje policji. Jak już wcześniej wspomniano te komisje policji były naturalną kontynuacją działających w czasach stanisławowskich Komisji Porządkowych Cywilno-Wojskowych.

W Hauptkreisie Białystok powołano je w Białymstoku, Bielsku, Dąbrowie, Goniądzu, Sokółce, Tykocinie.

W Hauptkreisie Łomża komisje policji utworzono w Ciechanowcu, Drohicznym, Ostrowie, Ostrołęce, Wąsoszu, Zambrowie, Wiznie.

Hauptkreis Pułtusk miał komisje policji w Ciechanowie, Makowie, Nasielsku, Płońsku, Przasnyszu, Wyszku.

Hauptkreis Wierzbolowo podzielono na komisje policji w Halince, Kalwarii, Mariampolu, Serejach, Wiłkowyskach, Wigrach.

Komisje policji jako najniższy szczebel wykonawczy administracji terytorialnej miały za zadanie wykonywanie i czuwanie nad wykonywaniem poleceń płynących z Hauptkreisów. Do obowiązków komisji policji należało m.in. przyjmowanie wszelkich memoriałów, projektów i przekazywanie ich do Komisji

Organizacyjnej Kamery w Białymstoku. Miały wyjaśniać tym, którzy się do nich zgłoszą treść wydawanych zarządzeń. Żądania zgłaszających się osób musiano wpisywać do protokołów, a następnie przysyłać je do Białegostoku.

Na całym obszarze Nowych Prus Wschodnich było 39 komisarzy policyjnych. Listę otwiera Hartsch, kontynuują:

Sokolowski, Buettrich, Braun, Szumkowski, Johmann, Erdman, Wlost, Muellner, Drygalsky, Boetke, Cibrovius, Bust, Warnecke, Skopnick, Knobbe von Guntter, Pietzko, Eckert, Dahlberg, Baltz, Kadsch, Werner, Niencke, Kersting, Lehmann, Nadolny, Gehrman, Schusten, Abernety, Pisanky, Erdmann, Biemus, Streitz, Scholenemann, Nuss, Haeber, Jeckstein.

Komisje policji były typowym aparatem wykonawczym w pruskim modelu organizacji administracji terytorialnej utworzonych prowincji.

Jedną z pierwszych czynności podjętych przez naczelny urząd prowincji a wykonaną przez administrację niższego szczebla było przygotowanie ludności nowej prowincji do homagium. W tym przypadku króla reprezentował wymieniany już wielokrotnie minister von Schrötter. Hold wiernopoddańczy odbył się 6 lipca 1796 r. w Gąbinie. Wszystkie warstwy społeczności lokalnych zajętych obszarów reprezentowali przedstawiciele. Do Gąbina przybyli ci, którzy zamieszkiwali powiaty Żmudzi województwa trockiego. Mieszkańcy pozostałej części prowincji hold winni byli złożyć w Warszawie.

Komisja d/s administracji domenami królewskimi miała w zakresie swych czynności ogólny nadzór nad królewskimi i ekonomiami dawnej Rzeczypospolitej. Władze pruskie stworzyły różny od tradycji polskiej model zarządzania królewskimi dobrami ziemskimi. W czasie swego istnienia komisja ta przygotowała projekt administrowania dawnymi dobrami królewskimi.

Na czele dawnych starostw czy też ekonomii pozostawiono dotychczasowych dzierżawców, ograniczając ich zakres kompetencji tylko do spraw typowo gospodarczych. Następnie przystąpiono do bardzo skrupulatnego badania stanu ekonomicznego tychże dóbr.

Nad całością spraw związanych z administracją gospodarczą istniejących w czasach polskich dóbr królewskich jak i kościelnych, które przejęto na skarb państwa czuwali urzędnicy domenalni. Rezydowali oni stale w dobrach jako administracja rządowa decydując o ich losie. Administratorami urzędów domenalnych byli ówczesnie:

Schroeder, Cramer, Werner, Loback, Bergau, Braesicke, Ladel, Stern, Bobrik, Henke, Pauli, Neumann, Kueshner, Wrosch, Bohmsdorf, Sillinger. Do pomocy mieli asystentów. Byli nimi Schroeder jn., Blaurock, Scherbering.

Komisja d/s wyznaniowych miała inny zakres obowiązków. Poddano jej nadzorowi sprawy istniejących na tym terenie konfesyj teologicznych. Do zakresu obowiązków tej komisji należały sprawy związane z nadzorem nad majątkiem kościelnym i dzierżawą dóbr duchownych, wypłata kompetencji, obsada stanowisk i godności duchownych, szczególnie zaś biskupów, prałatów i opatów. Ogólnie rzecz ujmując komisja ta miała zajmować się całokształtem zagadnień i funkcji duchowieństwa, które mogły mieć wpływ na spójność i wewnętrzne bezpieczeństwo prowincji oraz stosunki z sąsiednimi państwami. Wspomniany wyżej zakres kompetencyjny komisji został określony 15 września 1796 r. 4.

Jedną z pierwszych decyzji komisji d/s wyznaniowych było przygotowanie deklaracji o konfiskacie dóbr duchowieństwa.

Została ona przygotowana już 2 lutego 1796r.

Komisja d/s podatkowych zajmowała się regulowaniem należności przypadłych państwu pruskiemu. 7 lipca 1796r. władze cywilne powstającej prowincji wydały patent określający wartość płaconych podatków. Dobra szlacheckie zostały obłożone 24% podatkiem dochodowym, dobra kościelne zaś 50% podatkiem dochodowym. Podstawą ściągania wspomnianych podatków były przeprowadzone lustracje dóbr tych grup społecznych. Wyjątkiem w tym przypadku były instytucje kościelne prowadzące hospitale, przytułki, szkoły. Obłożono je 10% podatkiem dochodowym. Były też inne wyjątki od zasadniczej stawki podatkowej. Ogólnie można powiedzieć, iż wysokość płaconych sum podatkowych zależała od dochodów podatnika. Mogła być niższa od przedstawionych, nie mogła zaś przekroczyć przytoczonych stawek.

Urzędy domenalne zostały obłożone 20% podatkiem dochodowym, zaś miasta musiały pogodzić się z szerszą gamą możliwości podatkowych. Występował tutaj min. podatek od rezi, podatek konsumpcyjny od piwa, miodu i wódki, a także soli, śledzi.

Komisja d/s podatkowych zmusiła też polskich urzędników, członków Komisji Porządkowych Cywilno-Wojskowych do przekazania na rzecz skarbu pruskiego wszelkich funduszy jakimi dysponowali w ramach wykonywanych czynności poborczych na rzecz państwa polskiego.

Starając się dokładnie wypełnić swoje czynności komisja zwróciła się do podatników o udokumentowanie, a następnie potwierdzenie posiadanych wcześniej wszelkich przywilejów podatkowych z czasów państwowości polskiej.

Na niższym szczeblu organizacyjnym zarządzenia wydawane przez komisję wykonywali radcy zatrudnieni w Hauptkreisach, zaś szczebel najniższy w sprawach podatkowych reprezentował burmistrz w miastach pełniący funkcję rendanta. Była ona obca tradycji polskiej. Nakładała na urzędnika obowiązek odpowiedzialności za sprawną organizację akcji podatkowej. Na wsi za podatki odpowiadał sołtys, zaś w przypadku gromad gołoty szlacheckiej, jej reprezentant.

Przedstawiony wyżej tymczasowy układ kompetencyjny nie uległ zmianie do chwili ogłoszenia z dniem 01.06.1797 r. nowego podziału administracyjno-terytorialnego Nowych Prus Wschodnich oraz zakresu kompetencyjnego ustanowionego urzędu Kamery Wojny i Domen.

1 B. Sobolowa, *Akta Komisji Porządkowych Cywilno-Wojskowych 1790-1792*, s. 315-316 w: *AGAD w Warszawie, Przewodnik po zespolach, Archiwa Dawnej Rzeczypospolitej, Warszawa 1958*.

2 M. Stelmach, *Kancelaria pruskich urzędów administracji państwowej na przykładzie rejencji w latach 1808-1945*, s. 31, Szczecin 1981.

3 *Archiwum Państwowe w Białymstoku, Kamery Wojny i Domen w Białymstoku (1795-96) 1797-1807 (1808-12)*, sygn. 235/2 fol. 109-113.

4 AP Białystok, KWD sygn. 242 a fol. 20.



HISTORIA GOSPODARCZA

Andrzej MOĆKO

Uwagi nad historią i produkcją szkła w cysterskim opactwie Val-St-Lambert

Cysterskie opactwo Val-St-Lambert było położone przy brzegu Mozy na terenie biskupiego księstwa Liege, w dzisiejszej Belgii.

Miasto Liege (łac. Leodium) zostało założone przez Rzymian jako osada targowa. Już od VI w. znane było jako duże osiedle targowe, dominujące nad okolicą i mające rozległe stosunki handlowe. Na początku VIII w. na tych terenach prowadzi działalność św. Lambert, biskup Maastricht, który jednak w 705 r. zostaje zamordowany. Jego następcą, św. Hubert, w kilka lat później, w 721 r. przenosi siedzibę biskupstwa z Maastricht do Liege, co wpływa na szybszy rozwój miasta. W X w. miasto wraz z okolicznymi terenami zostaje suwerennym księstwem biskupim w ramach Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Pierwszy książę biskup Notger położył duże zasługi w rozwoju kulturalnym i ekonomicznym zarówno samego miasta jak i księstwa. Liege prowadziło ożywiony, dalekosiężny handel z całą ówczesną Europą. W mieście można było spotkać towary nie tylko z Anglii czy Niemiec, ale także z krajów położonych w basenie Morza Śródziemnego. W Liege powstaje także znana szkoła o wysokim poziomie nauczania, do której ciągną liczne zastępy studentów. Po odkryciu w okolicy dużych pokładów rud

żelaza, w XIII w. na wielką skalę zaczyna rozwijać się górnictwo, a następnie produkcja wyrobów metalowych. Znaczący udział w ekonomii księstwa miało także sukiennictwo.

Miasto podlegało formalnie władzy księcia-biskupa i kapituły katedralnej, faktycznie jednak wywierało znaczny wpływ na politykę księstwa. Zarówno coraz bardziej bogacący się patrycjat miejski jak i pospólstwo dążyło do ograniczenia władzy świeckiej biskupów. Walka ta kończy się przyznaniem w 1316 r. całkowitego samorządu i znacznym uszczupleniem prerogatyw księcia-biskupa w mieście. Mimo to prawa miejskie są stale naruszane i biskupi dążą do narzucenia ponownie swej władzy zwierzchniej nad miastem. W XIII–XIV w. dochodzi także do licznych starć wewnątrz samej społeczności o prymat władzy w mieście pomiędzy patrycjatem, a pospólstwem. Te konflikty społeczne formalnie kończą się w 1384 r. opanowaniem władzy miejskiej przez cechy. Z końcem średniowiecza intensywnie rozwijającemu się księstwu zaczyna zagrażać inne niebezpieczeństwo. Na bogactwo miasta i biskupstwa łakomym okiem spogląda wschodni sąsiad — potężne Księstwo Burgundii. W 1465 r. książę burgundzki Filip Dobry podporządkowuje sobie Liege, ale z chwilą jego śmierci w 1467 w. wybucha wielkie antyburgundzkie powstanie. Tłumi je jednak krwawo Karol Śmiały, który po zajęciu stolicy biskupstwa w 1468 r. każe je doszczętnie zburzyć. Po jego śmierci w 1477 r. i upadku Burgundii, księstwo odzyskuje niezależność, a samo Liege w bardzo szybkim tempie podnosi się z upadku i odzyskuje dawne znaczenie. Największy rozwój i szczyt swojej świetności księstwo i miasto uzyskuje w XVI w. w okresie rządów księcia-biskupa Evrarda de La Marck.

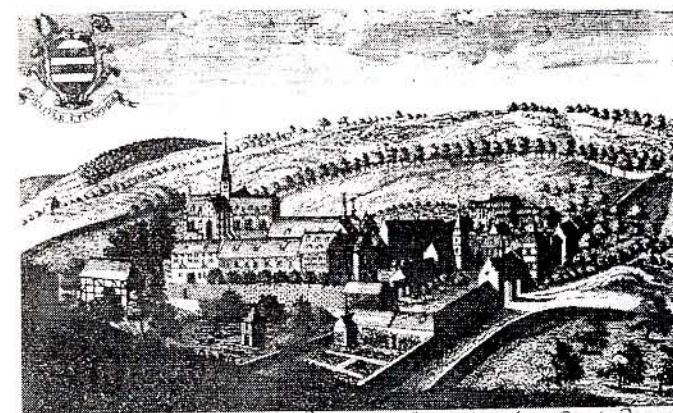
Biskupi próbując podporządkować sobie ponownie władze miejskie, systematycznie naruszają przyznane przywileje. Próby ograniczenia roli władz miejskich kończą się rozruchami i buntami. Jedną z takich sytuacji wykorzystał biskup Maksymilian Henryk Bawarski i w 1684 r. po stłumieniu siłą zamieszek, wprowadza w księstwie i mieście władzę absolutną, na wzór sąsiedniej monarchii francuskiej oświeconego absolutyzmu doby Ludwika XIV. Taka sytuacja pozostaje aż do czasów Rewolucji Francuskiej. W tym czasie księstwo nadal intensywnie się rozwija i stanowi jedno z najbogatszych państw ówczesnej Europy. Jest ono ciągle ważnym centrum życia intelektualnego. To właśnie w Liege był wydawany od 1759 r. nieformalny organ „Encyklopedystów” francuskich „Journal Encyclopedique”. Za rządów biskupa Franciszka Karola Velbrücka, który hojnie popierał sztuki piękne i naukę, tutaj swobodnie ogłaszali swoje utwory m.in. Wolter, Prevost i Chamfort. Załamanie nastąpiło w 1789 r. Na wieść o zdobyciu Bastylii, w Liege wybuchło powstanie, które obaliło ostatniego suwerennego księcia-biskupa Konstantego Franciszka Hoensbroeka. Na przełomie 1790 i 1791 r. księstwo Liege jak całą obecną Belgię opanował cesarz austriacki Leopold II. Sytuacja ta nie trwała zbyt długo, gdyż w wyniku wojen rewolucyjnej Francji tereny te zostają wcielone do południowego sąsiada. Po kongresie w Wiedniu nie powiodły się plany odtworzenia niepodległego księstwa Liege na wzór Luksemburga. Księstwo biskupie zostało włączone do zjednoczonej monarchii holenderskiej, a po powstaniu belgijskim w 1830 roku znalazło się w granicach Królestwa Belgii.

Wyrobem szkła, a następnie kryształów zajęli się na terenie księstwa biskupiego Liege cystersi.

Zakon Cystersów (Sacer Ordo Cisterciensis) został założony w XI w. we Francji. Nawiązywał on do pierwotnej reguły Benedykta z Nursji i ideału życia eremickiego. Początki zakonu

wiążą się z reformistycznym nurtem zmierzającym do ścisłego powiązania reguły św. Benedykta z ascezą i ideałem życia eremickiego, który ogarnął Europę w XI i XII w.

Kiedy rozbieżności w interpretacji reguły benedyktyńskiej zarysowały się mocno w kongregacji kluniackiej, opat Robert z



Widok opactwa Val-Saint-Lambert od strony południowej

klasztora w Molesmens, zwolennik praktykowania reguły św. Benedykta w pierwotnej postaci, przeciwny monastycyzmowi Benedykta z Aniane i kluniatów, opuścił w 1097 r. z grupą 21 uczniów opactwo Molesmens i osiadł w okolicach Dijon, tworząc „nowy klasztor” nazwany później Cîteaux, od którego przyjęła się nowa nazwa całego zgromadzenia. Zatwierdzenia klasztoru uzyskał od Stolicy Apostolskiej w 1100 roku opat Alberik i określił w „Instituta cisterciensium de Molismo rementium” jego ramy organizacyjne i podstawy specyficznej duchowości. Wprowadzoną surową ascezą, proste pożywienie, zrezygnowano z wszelkich beneficjów, czynszów i dochodów z monopolu feudalnych, a także z wielkiej własności ziemskiej z poddanyymi. Podstawą utrzymania mnichów stała się ich własna praca na roli. Powrócono do prostej liturgii odrzucając zmiany wprowadzone przez Cluny.

Do prężnego rozwoju zakonu przyczynił się Stefan Harding współdziałający z Bernardem z Clairvaux, który wraz z 30 towarzyszami wstąpił w 1112 roku do klasztoru. Od tego momentu opactwa cysterskie zaczęły powstawać w całej Europie. W 1135 roku mieli ponad 70 opactw, w 1135 — ok. 350, u schyłku XII w. — 525, a pod koniec XIII w. — prawie 700.

Aby zabezpieczyć samowystarczalność opactwa, a mnichom ułatwić wypełnianie chórowej modlitwy, prawdopodobnie jeszcze za opata Alberika, wprowadzono instytucję konwersów, nie zobowiązanych do oficjum godzin kanonicznych, którzy większość czasu poświęcali na pracę fizyczną, zwłaszcza na roli, będącej główną podstawą utrzymania klasztorów. Konwersi mieli przedłużony odpoczynek nocny i złagodzoną praktykę postu. Oprócz wzrostu zaludnienia Europy, rozumnie uregulowana praca oraz lepsze traktowanie niż przez panów świeckich wpłynęły na wzrost liczby konwersów — w połowie XII w. w Clairvaux było ich 300 na 200 mnichów, w Pontigny 300 na 100, w Rievaulx 500 na 140.

W 2 połowie XII w. i w XIII w. odstępując od surowej reguły ubóstwa, cystersi przyjmowali wioski z ludnością zależną oraz nadania ziemskie. Rozwinęli na szeroką skalę rolnictwo, hodowlę zwierząt pociągowych i owiec. Dokonali także znacznego postępu w uprawie winnej latorośli, zwłaszcza w Burgundii, Hiszpanii, Włoszech i wpłynęli na rozwój ogrodnictwa,

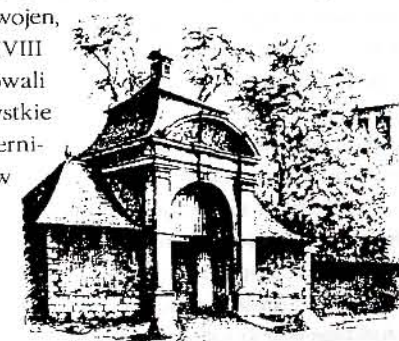
sadownictwa oraz młynarstwa. Mieli też kopalnie węgla, ołowiu i soli.

Początkowo niechętny stosunek cystersów do nauki zmienił się od kapituły generalnej w 1237 r., która to przeznaczyła dom paryski dla mnichów studiujących na uniwersytecie. Stefan Lexington, opat Clairvaux, erygował tam studium generalne, zatwierdzone w 1245 r. jako Kolegium Św. Bernarda. W XIII w. powstały też kolegia w Montpellier, Ravley Abbey, Tuluzie, Würzburgu i Kolonii. W opactwach organizowano biblioteki, których początkiem były armaria z księgami liturgicznymi wzbogacane dziełami teologicznymi, filozoficznymi i klasyków łacińskich. Przy końcu XII w. biblioteka w Clairvaux miała ok. 340 rękopisów skopiowanych we własnym skrytorium. W XV w. biblioteka w Himmerod ma ok. 2000 woluminów, a w Cîteaux — 1200 rękopisów.

W 1195 r. uczniowie św. Bernarda opuszczają rodzinne opactwo Rosière i osiedlają się w miejscu zwanym przez okoliczną ludność „Polem Wrzosowisk”, w pobliżu dzisiejszego miasta Seraing, na prawym brzegu Mozy, 12 km od biskupiego Liege. Kilka lat później, w 1202 r. Hugues de Pierrepont, biskup Liege, dał zakonnikom 132 bonnierów (pomiędzy 300 a 400 akrów) ziemi i lasy, na których wybudowano nowe opactwo cystersów. Aby okazać wdzięczność fundatorom klasztoru, zakonnicy ku czci założyciela miasta Liege, zmieniają nazwę swych włości z „Pola Wrzosowisk” na „Dolinę św. Lamberta (Val-Saint-Lambert)

Opactwo rozwijało się bardzo prężnie i podobnie jak całe biskupstwo należało do jednego z najbogatszych. Oprócz typowej gospodarki rolno-hodowlanej, zajmowano się różnego rodzaju rzemiosłem, sukiennictwem, kowalstwem, szklarstwem. Częściowe załamanie nastąpiło w XV w., gdy ziemie te zdominowało Księstwo Burgundii. Po odzyskaniu suwerenności z chwilą upadku Burgundii, opactwo ponownie rozpoczęło się bujnie rozwijać. Okres prosperity trwał przez sześć stuleci pomimo licznych zniszczeń, wojen, grabieży i rewolucji. W XVIII w. zakonnicy przebudowali swoje opactwo. Wszystkie budynki zostały zmodernizowane i wykończone w stylu barokowym. Kryzys nastąpił w 2 poł. XVIII w. W wyniku działań wojennych okresu wojny siedmioletniej wiele dóbr uległo zniszczeniu. Ostatecznie kres istnieniu opactwa położyła Rewolucja Francuska. W wyniku wojen zakonnicy zostali rozproszeni, a ich dobra sekularyzowano.

Opactwo przechodziło z rąk do rąk. Sekularyzowany majątek ostatecznie został nabyty w 1825 r. przez spółkę francuskich przemysłowców Kemlina i Lelievre'a, którzy zarządzali już hutami szkła St. Anne, St. Louis, Voneche i kontynuowali produkcję kryształów. Wyroby huty, oprócz krajów europejskich, docierały także do Ameryki i Indii, co może świadczyć o wysokiej jakości wyrobów i renomie huty. Pomimo licznych kryzysów, huta dosyć dobrze prosperowała, specjalizując się w wyrobach artystycznych, a szczególnie kryształach. Pewne zahamowanie produkcji nastąpiło podczas II wojny światowej. Jednak po jej



Brama wjazdowa do opactwa

zakończeniu działalność została podjęta na nowo.

Powstanie pracowni szklarskich związane było prawdopodobnie z zapotrzebowaniem na szkliwo posadzkowe i szkło witrażowe do nowo budowanych kościołów. Istnienie we wczesnym średniowieczu klasztorów bądź kościelnych pracowni szklarskich zakładanych w związku z budową obiektów sakralnych nie należało do rzadkości. Znałe są dość liczne przykłady organizowania takich pracowni przez przedstawicieli stanu duchownego we Francji, Niemczech i Niderlandach. Nie jest wykluczone, że jeszcze przed powstaniem opactwa istniała jakaś pracownia szklarska, działająca na rzecz licznie powstających kościołów w stołecznym Liege, a następnie przejęta i zreorganizowana przez zakonników.

W czasie gdy już w „Dolinie” gospodarują cystersi, dochodzi do wybudowania w Liege zupełnie nowego, dużego kościoła Świętego Krzyża na miejscu starego, w którym to znajduje się relikwia Świętego Krzyża wręczona biskupowi Liege przez cesarza Henryka w 1040 r. Zostają także przebudowane inne liczne kościoły jak chociażby Świętego Jakuba, Świętego Bartłomieja czy katedra Świętego Pawła. Pozostaje wreszcie wyposażenie samego kościoła klasztorowego, które musiało być znaczne od samego początku, skoro opactwo było jednym z najbogatszych. Nawet po zakończeniu właściwych prac budowlanych działalność pracowni szklarskiej nie zanikała. Ciągłe prowadzi się upiększenia, innowacje, przebudowy. Pracę można było rozpocząć na nowo po zniszczeniu miasta i okolic w 2 poł. XV w. przez księcia Burgundii Karola Śmiałego.

Nie jest wykluczone, że po zakończeniu podstawowej działalności, albo nawet ubocznie w trakcie produkcji podstawowej, pracownia przestawiała się na produkcję świecek, zajmując się przede wszystkim szklaniem naczyń ceramicznych, a zapewne i produkcją biżuterii wykorzystując do tego celu stłuczkę szklaną, powstającą w toku formowania szyb i witraży. Szybszy rozwój pracowni następował, gdy obok dotychczasowych wyrobów, zaczęto wytwarzać także naczynia szklane.

Problemów ze zbytem produktów, zarówno przeznaczonych do kościołów jak i świeckich, nie było. Na pierwszym miejscu jako odbiorca były oczywiście liczne kościoły. Następnie bogaty i wspaniały dwór książąt-biskupów, odbierający znaczną część produkcji ozdób i naczyń szklanych. Znacznym odbiorcą wyrobów było także zamożne mieszczaństwo Liege, prowadzące rozległe interesy handlowe z niemal całą Europą. Zakupowało ono nie tylko naczynia do codziennego użytku, ale także inne wspaniałe ozdoby i wyposażenie domów, zarówno w samym mieście jak i coraz liczniej powstających rezydencjach podmiejskich. Na zakończenie należy wspomnieć o kupcach cudzoziemskich odwiedzających Liege, którzy bardzo sobie cenili wyroby powstające w cysterskim opactwie.

Na lokalizację samego opactwa cystersów jak i pracowni szklarskich wpłynęły warunki geograficzno-ekonomiczne. Po pierwsze, bliskość stolicy i ważnych szlaków handlowych — co ułatwiała zbyt produktów. Po drugie, znaczne obszary lasów dostarczających niezbędnego dla hut paliwa i popiołu drzewnego. Pagórkowate tereny stanowiły dogodne warunki lokalizacji pracowni. Duże rzeki jak Moza czy Ourthe, a także liczne mniejsze wypływające z Ardenów dawały obfitość czystej wody

potrzebnej do produkcji szkła.

Wypożyczenie hut czy też pracowni szklarskich w średniowieczu we wszystkich krajach było prawie identyczne. Z biegiem czasu, wraz z postępem technicznym wyposażenie ulegało modernizacji i zmianom. Na początku było ono jednak bardzo proste. Podstawowe urządzenie stanowił piec do wytopu masy szklanej. Zbudowany był z kamieni lub cegieł i miał kształt owalnej kopuły. Wewnątrz było wydzielone palenisko otoczone ławami, na których stawiano tygle z ogniotrwałej gliny służące do wytopu masy szklanej. Piece były z reguły niewielkie, mieściły zwykle 3 lub 4 tygle i miały tyleż otworów roboczych, przez które można było czerpać roztopioną masę. W hucie znajdował się przeważnie tylko jeden piec wytopowy. Nie było też raczej pieców pomocniczych.

Wyroby artystyczne ze szkła miały swój udział w produkcji w Val-Saint-Lambert od dawna.

Przestawienie jednak produkcji prawie wyłącznie na takie wyroby miało miejsce na przełomie wieków XV i XVI. Początki produkcji artystycznej na większą skalę na terenie biskupstwa Liege sięgają XV w. Wtedy to przybyli tutaj włoscy artyści i rzemieślnicy z okolic Wenecji i Altare, którzy wybudowali pierwszy duży piec hutniczy do wytopu szkła w 1421 r. w pobliżu Namur. Prędko jednak główny ciężar produkcji szkła artystycznego przesunął się w okolice Liege. Oprócz Val-Saint-Lambert zostały założone nowe manufak-

tury w Avroy, Fragnee i Outremeuse. Z biegiem czasu postępowo specjalizacja, która skupiła się głównie na wyrobie szkła kryształowego. W ciągu XVII i XVIII w. okolice Liege stały się znanym centrum nie tylko produkcji, ale także handlu wyrobami szklanymi. Jednak pod koniec XVIII w. przemysł szklarski zaczął powoli chylić się do upadku, głównie dzięki wyczerpaniu zasobów leśnych okolicy i znacznym kosztom transportu drewna. Innym, nie mniej ważnym powodem była polityka centralistyczna Habsburgów i dekret cesarzowej Marii Teresy o utworzeniu nowej, konkurencyjnej manufaktury szklanej w Voneche. Odrodzenie Val-Saint-Lambert nastąpiło w 1 poł. XIX w. wraz z przejściem manufaktury przez prywatnych przedsiębiorców i otwarciem nowych rynków zbytu. W znacznym stopniu przestawiono się z wielkiej produkcji masowej na jednostkowe dzieła sztuki. Trend ten utrzymano aż po czasy nam współczesne.

Bibliografia:

- Abbayes et beguinages de Belgique*, t. 1–2, Bruxelles 1975.
 B. S. Chlepnier, *Cent ans d'histoire sociale en Belgique*, Bruxelles 1956.
 M. Cocheril, *Dictionnaire des Monasteres cisterciens*, Paris 1976.
 G. H. Dumont, *Histoire de la Belgique*, Paris 1977.
 A. d'Haenens, *Abbayes de Belgique. Guide groupe Clio 70*, Bruxelles 1972.
 F. van der Meer, *Atlas de l'Orde cisterium*, Paris — Bruxelles 1965.
 E. De Moreau, *Histoire de l'Eglise en Belgique*, t. 1–7, Louvain-Bruxelles 1949–1952.
 H. Pirenne, *Histoire de Belgique*, t. 1–7, Bruxelles 1908–1932.
 H. Pirenne, *Histoire économique de l'Occident medieval*, Paris 1951.

ZESŁAŃCZE LOSY

jej na samo dno upodlenia. Takim sprawdzianem końca własnego człowieczeństwa stało się w kobiecych obozach zajęcie w ciąży i urodzenie dziecka, które ratowało przed zbliżającą się śmiercią.

Penitencjarny system sowiecki był absolutnie przeciwny dopuszczaniu do jakichkolwiek nieformalnych związków kobiet i mężczyzn, uznając w nich możliwy, przyszły załazek buntu i walki o własne ja. Dlatego też obozy żeńskie i męskie oddzielone były niezwykle dokładnie i równie dokładnie strzeżone. Jednak całkowita izolacja nigdy nie była możliwa i kontakty takie, ograniczone nieraz prawie wyłącznie do przygodnych kontaktów seksualnych, miały miejsce. Rzadko kiedy udawało się takiej „parze” osiągnąć dodatkowo pewien stopień „wzajemnej miłości”. Najczęściej wszystko sprowadzało się do chwilowego zaspokojenia i rozładowania popędu.

Częste kontakty takie kończyły się ciążą. Tu władze obozowe szły „winowajczyniom” na rękę, bowiem przydzielano je do lżejszych prac, podawano ciut wyższe racje żywnościowe i zwalniano z obowiązku pracy trzy miesiące przed i trzy miesiące po narodzeniu dziecka. To właśnie bardzo często ratowało życie, pozwalało podreperować zniszczone zdrowie i odzyskać choć trochę sił. Po kilku miesiącach noworodki najczęściej odbierano matkom-więźniarkom, stanowiły bowiem „własność państwa radzieckiego” zaś osoby skazane, szczególnie polityczne, nie miały moralnego prawa wychowywać prawowitych obywateli ZSRR. Tym zajmować się miały specjalne domy dziecka od samego początku urabiające je na „janczarów” nowej, totalitarnej dyktatury proletariatu.

Nie o tym jednak chciałbym dziś mówić. Jak już wcześniej pisałem, ciąża ratowała bardzo często życie, a „obozowe małżeństwo” z funkcyjnym — blokowym, normirowszczykiem, brygadziwą — zapewniało przez pewien czas lepsze wyżywienie i lżejszą pracę. Często też tylko zajęcie w ciąży mogło uratować kobietę od etapu lub przeniesienia do gorszej pracy. Stawał więc przed zamkniętą w łagrze kobietą wybór życia i śmierci. Wybór powołania nowego życia, by uratować choć na kilka miesięcy swoje. Żadna matka nie wiedziała bowiem, czy przeżyje cały wyrok i po wyjściu na wolność uda się jej odszukać swoje dziecko, oraz załatwić pozwolenie otrzymania go z powrotem. Wprawdzie czasem ciąża była efektem związku z prawdziwym „obozowym mężem”, z którym łączyły daną więźniarkę jakieś uczucia, jednak były to przypadki odosobnione. Władze po odkryciu takiego związku bezzwłocznie rozdzielały parę i wysyłały do różnych, nowych obozów. Najczęściej oznaczało to rozstanie na zawsze.

Wiele kobiet w swych obozowych wspomnieniach dokładnie opisywało ten problem moralnego wyboru mniejszego zła i walki za wszelką cenę o przetrwanie i ocalenie choć odrobiny własnej kobiecości — prawa do macierzyństwa i prawa do „wolnego wyboru obozowego męża”. Zajęcia w ciąży — jeśli weźmiemy pod uwagę okoliczności w jakich przyszło ją nosić, stosunek władz obozowych do więźniów (którzy w hierarchii społecznej nie powinni być klasyfikowani wyżej od zwierząt pociągowych), warunki w jakich dziecko miało się urodzić, oraz świadomość, że być może nigdy nie zobaczy ono swej matki, a o ojcu nawet matka nie będzie potrafiła zbyt wiele powiedzieć — czasem tylko jego numer obozowy i wyrok, na jaki był skazany — było decyzją straszną. Zresztą najczęściej i tak żadna przyszła matka nie miała nawet 10% szans na to, że żywa opuści łagier,

Daniel BOĆKOWSKI

Prawo wyboru

"1 października 1948 roku przyszedł na świat w łagrze Mieżog w Komi ASRR. Ojca wywieziono już w tym czasie w stronę Workuty i wszelki ślad po nim zaginął. Ojciec, co wiem z opowiadań mamy, był zawsze niezwykle bojowy, ale jako fachowiec niezbędny dla władz obozowych, więc nawet 1946 roku przyprowadzano go do pracy skutego i dopiero na miejscu uwalniano. Nie wiadomo dlaczego właśnie on doświadczał tego rodzaju „zaszczytu”. Przed wojną mieszkał w Słoniemiu, gdzie miał rodzinę. Był wojskowym.

Warunki, w jakich urodziła mnie mama były straszne. W czasie położu wdało się zakażenie. Przy porodzie okazało się że łożysko jest przyrośnięte, zrobiono więc „na żywca”, bez żadnych środków znieczulających, skrobaną aby je usunąć. Po operacji ranę wydezynfekowano jodyną. Ból był straszliwy. Po porodzie nie było mnie ani w co ubrać, ani czym przykryć. Zawinięto więc w znalezione w naprędcie jakieś obozowe szmaty. Zaraz też dostałam zapalenia płuc. Przepisano mi jakieś zastrzyki, od których porobiły mi się wrzody. Trzeba było robić kolejną operację. Nacinali mi pośladki. Bardzo silnie krwawiłam, więc zrobili mi transfuzję krwi od mamy. A wszystko to kilkutygodniowemu noworodkowi. Mama widząc, że nie chyba ze mnie nie będzie, ochrzciła mnie z wody w obozie. Widać jednak, że dane mi było żyć, bowiem powoli zaczęłam dochodzić do siebie."

Sowieckie obozy pracy przymusowej stały się miejscem nie tylko masowej eksterminacji poprzez niewolniczą pracę, ale też miejscem masowego odczłowieczania istoty ludzkiej, spychania

-17-

nim entuzjastycznego wyznawcę. Zainspirowany przez Chateaubrianda poczynił głosić kult chrześcijaństwa. Przeczując, że nie wystarczy „zupełnie dla rozumu zaspokoje na drodze spekulacji tam, gdzie nie zadośćuczyniono wymaganiom serca” - (J. K. Szaniawski: *Rady przyjacielskie...*, s. 252), znajduje Szaniawski w chrześcijaństwie harmonijne zespolenie pierwiastków uczuciowych i rozumowych. Odtąd na czoło interesujących go kwestii filozoficznych, wysuwają się zagadnienia etyczne i religijne, którym począł przypisywać największe znaczenie, zarówno teoretyczne jak i praktyczne. Religię poczytywał przy tym za „źródło szczęścia, oświecenia i potęgi tak narodów jak i jednostek”, dzięki niej bowiem „człowiek zgłębia dopiero prawdziwe życie i osiąga istotną mądrość” - (Uwagi Szaniawskiego nad projektem organizacji Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 12.01.1821 r. A.G.A.D. — Materiały archiwalne ze spuścizny po J. K. Szaniawskim, poszyt 51, s. 150).

W czasie wyjazdów do Niemiec i Francji wczuł się Szaniawski w atmosferę rosnącej na zachodzie reakcji, zapoznając się z jej teoretykami i asymilując hasła obrony ołtarza i tronu. Do kraju powracał jako zdecydowany zwolennik ideologii konserwatywno-zachowawczej, w której ramach mógł rozwijać swobodnie dawniejsze poglądy i zapatrywania. Możliwym to było zwłaszcza w dziedzinie etyki, teorii słowiańskich i przy ocenie przeszłości narodowej. Kilkakrotnie wyjazdy zwłaszcza te do Austrii i Bawarii pozwoliły Szaniawskiemu wczuć się w tamtejsze nastroje oraz skomunikować z przywódcami kół ultramontańskich. Animatorami ultramontanizmu austriackiego były dwie wybitne jednostki, tj. redemptorysta Klemens Maria Hofbauer i Fryderyk Schlegel. Ideologia ich wyrosła na podłożu romantycznym, przyciągając w okresie restauracji zastępy czołowych przedstawicieli umysłowości niemieckiej. W Wiedniu stykał się Szaniawski z oboma przywódcami ultramontanizmu. Ulegając sile przyciągania i wpływowi zarówno słynnego redemptorysty jak też Schlegela, którego zaliczał do „małej liczby najznakomitszych autorów w Europie” (J. K. Szaniawski: *Listy do żony*, Warszawa 1910, s. 251). Kiedy po śmierci Hofbauera zwarta dotychczas grupa jego zwolenników uległa stopniowo rozluźnieniu i tętno życia duchowego osłabło, Szaniawski nawiązał kontakt z innym ośrodkiem myśli katolickiej. W roku 1828 wyjechał do Bawarii, gdzie w tym czasie, przede wszystkim w Monachium i Landshut, pod opieką Ludwika I krzewiło się bujne życie umysłowe i rozwijała się myśl religijna.

System ideologiczny Szaniawskiego w omawianym okresie jest konglomeratem różnych teorii i zasad jakie na Zachodzie wypracowała reakcja. Punkt wyjścia dla jego poglądów stanowiły jednakże zagadnienia religijne i etyczne. Polityczny system Szaniawskiego w okresie Królestwa Polskiego wpływał konsekwentnie z jego zapatrywań religijnych i miał na celu przede wszystkim rozszerzenie wpływów Kościoła w państwie. Podkreślając uniwersalny charakter Kościoła katolickiego, stwierdzał on, że siła tegoż Kościoła leży w jedności władzy, skoncentrowanej w osobie papieża. Wszelkie uzależnienie Kościoła od państwa równałoby się przekreśleniu jego charakteru i rozbiciu na szereg instytucji narodowych - (Uwagi Szaniawskiego nad projektem organizacji K.R.W.P.i.O.P. z 12.01.1821. j.w., s. 151). Staje się więc oczywistym, że Szaniawski w pierwszym rządzie bronił praw ołtarza, dalej stawiając interesy tronu. Na tym tle doszło do rozdzwień między nim, a Adamem księciem Czartoryskim. Na gruncie polskim nastąpiło zatem trwałe rozejście się między konserwaty-

mem, reprezentowanym przez Czartoryskiego, a klerykalnym, ultramontańskim obozem, którego sztandarowym przedstawicielem był z kolei Szaniawski. Przejęty zasadami chrześcijańskimi przemierzył długą drogę, która od ogólnych prawd religijnych zawieść go miała na pozycje ściśle dogmatyczne, ultrakatolickie. W okresie przejściowym lat 1813–15, kiedy kształtowała się ideologia konserwatywno-zachowawcza na ziemiach polskich, pierwiastek narodowy wysunięty został na plan pierwszy. Wypowiadając walkę urządzeniom nowożytnym, wprowadzonym przez system napoleoński, przeciwstawiano im wzory staropolskie i wyrażano przy tym cześć i poszanowanie dla tradycji narodowej. Także Szaniawski początkowo w sferze swych zapatrywań politycznych, poddał się tej ogólnej atmosferze epoki. Wszak z chwilą ukonstytuowania się Królestwa Polskiego pierwiastek narodowy zaczynał zajmować stopniowo coraz mniej miejsca w polskiej ideologii reakcyjnej. Przywiązanie do religii, kult Kościoła katolickiego zastąpiły z czasem również Szaniawskiemu wiarę w Polskę. Panslawizm i uniwersalizm katolicki stanowiły odtąd podstawę ideową jego systemu politycznego. Zainteresowania i sympatie dla dążeń słowiańskich żywił Szaniawski od dawna, stąd zapewne znalazł się pośród tych, którzy przy budowie nowego światopoglądu politycznego i moralnego znaleźli oparcie ideowe w teoriach panslawistycznych. Przy tej okazji warto wspomnieć o entuzjaźmie Szaniawskiego dla Aleksandra I, do którego odnosił się z największą ufnością, widząc w nim wskrzesiciela katolicyzmu na ziemiach polskich: „Utwierdź nam wielkoduszny władzu — zwracał się do cesarza w roku 1814 — dobroczynne panowanie religii ojców naszych, umocnij potęgę twoją wpływ wielkich jej prawideł na serca Polaków, przywróć świetność ołtarzów i przybytków Pańskich” - (Biblioteka Czartoryskich, Rkps 5236 cyt. za Maria Manteufflowa: J. K. Szaniawski, Warszawa 1936). Uczuciom swym dla Aleksandra dawał wyraz niemal w każdym redagowanym przez siebie referacie, czy projekcie. Miłość i cześć dla niego przenosił na całą dynastię, pragnąc uczucia te wszczepić w społeczeństwo polskie. Stosunek Szaniawskiego do Rosji nie układał się jedynie pod kątem jego uwielbienia dla cesarza Aleksandra. Wpatrzony w Zachód, przejęty ideologią francuską i niemiecką, rozumiał jednak doniosłość bliższego kontaktu między Polską, a Wschodem. Występując jako zdecydowany zwolennik wprowadzenia języka rosyjskiego do szkół i zapoznania młodego pokolenia z literaturą rosyjską, pragnął oprzeć stosunki między obu narodami przede wszystkim na poczuciu jedności słowiańskiej. Wychodząc z założenia, że Polska rozwijać się winna pod opieką Rosji, w ścisłej z nią łączności, korzystał z każdej sposobności, aby wyrażać przywiązanie dla pobratymczego, potężnego narodu” i propagować zbliżenie Polaków i Rosjan.

Szaniawski niezależnie od zmieniających się warunków politycznych, w jakich żył w głównej mierze pozostawał pedagogiem i moralistą. Urabianie serc i umysłów traktował jako jedyną drogę, która doprowadzić mogła do osiągnięcia idealnej, wymarzonej przez niego sytuacji politycznej. Program Szaniawskiego będący wyrazem polskich dążeń klerykalno-zachowawczych nosił na sobie pewne cechy indywidualne. Jego wszechstronne wykształcenie sprawiło, że hołdując najsłabszym reakcyjnym zasadom, nie wyciągał z nich tak jaskrawych konsekwencji jak np. ksiądz Karol Surowiecki, czy też klerykałowie kresów wschodnich, którzy konsekwentnie występowali przeciw wszelkim zdobyczom myśli ludzkiej od końca wieków średnich.

MILITARIA

Piotr ŁAPIŃSKI

"Gruba Berta"

Dziewiętnastowieczna doktryna wojny obronnej szczególną rolę przypisywała systemom fortyfikacyjnym, owocem czego był szereg twierdz wybudowanych w ówczesnej Europie. Wraz z dynamicznym rozwojem artylerii, w latach osiemdziesiątych XIX w., dostrzegalnym było dążenie do wzmacniania i unowocześniania już istniejących oraz budowy nowych systemów fortyfikacyjnych. Generalnie rzecz biorąc dotychczasowe fortyfikacje o charakterze ceglano-ziemnym (mury i stropy ceglane o grubości 1,5 m przykryte 3-5 m warstwą ziemi) zaczęły ustępować miejsca konstrukcjom betonowym, żelbetowym i pancernym (mury z betonu do 2,5 m, stropy żelazo-betonowe do 2 m oraz kopuły i wieże o grubości pancerza 150-250 mm). Zakrojone na szeroką skalę prace w tej dziedzinie prowadziły szczególnie Francja i Rosja - potencjalni przeciwnicy Niemiec w zbliżającym się konflikcie zbrojnym.

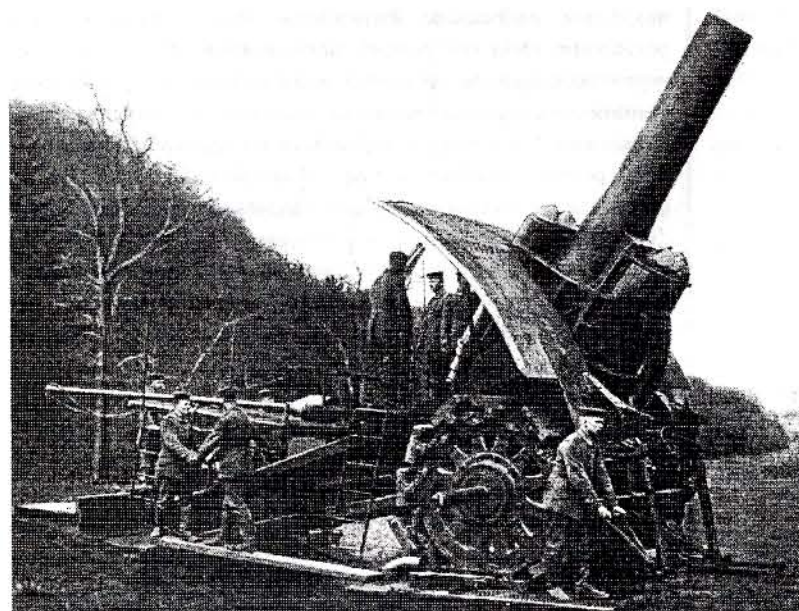
Na przełomie XIX i XX w. Niemcy dysponowały ciężką artylerią kalibru 150 i 210 mm, ale takie typy dział nie gwarantowały rozbicia modernizowanych oraz nowo budowanych twierdz nieprzyjacielskich. Dlatego też rozpoczęto intensywne prace nad konstrukcją nowego typu dział mogących spełnić te wymagania. Jako pierwszy, na początku lat dziewięćdziesiątych, powstał prototyp 305 mm moździerza oznaczonego symbolem „Beta”. Mający szereg niedomagań (trudności związane z uszczelnieniem luźno wkładanego ładunku miotającego, mała manewrowość oraz donośność i skuteczność pocisku) został jednak wprowadzony do uzbrojenia w roku 1898 jako ciężki

moździerz nadbrzeżny. Prowadzone prace modernizacyjne przyniosły efekt w postaci unowocześnionego moździerza wprowadzonego do uzbrojenia armii niemieckiej w roku 1909. Pomimo rozwiązania problemu uszczelnienia lufy (wprowadzono metalową łuskę z ładunkiem miotającym) oraz donośności pocisku (wydłużono lufę z 8 do 16 kalibrów) moździerz ten nadal nie spełniał wymagań, zakładających przebicie pojedynczym pociskiem stropu żelbetowego o grubości 2 m. Z tego też powodu na uzbrojenie wprowadzony był jako ciężki moździerz nadbrzeżny (dopiero w roku 1914 przyjęto do uzbrojenia armii niemieckiej wersję polową 305 mm moździerza).

W roku 1909 niemiecki Sztab Generalny polecił Artyleryjskiej Komisji Doświadczalnej przeprowadzenie studiów i analiz oraz opracowanie projektu nowej konstrukcji mogącej spełnić oczekiwane wymagania. Jednocześnie okazało się, że koncern zbrojeniowy Kruppa dysponuje już gotowym prototypem 420 mm moździerza, skonstruowanym przez prof. Rausenbergera, oznaczonego symbolem „Gamma”. Skróciło to znacznie cenny czas i umożliwiło szybkie przeprowadzenie prób poligonowych nowego moździerza. Badania dotyczące przebijalności płyt pancernych przeprowadzono na poligonie w Meppen. Symulowane testy wykazały iż pocisk przeciwpancerny wystrzelony z odległości 15 km przebił 300 mm płytę pancerną. Z kolei badania dotyczące burzenia stropu żelbetowego przeprowadzono na poligonie Kammersdorf. Symulowane testy wykazały iż pocisk burzący wystrzelony z odległości 12-15 km dokonywał w stropie żelbetowym wyrw o głębokości 1,6 m (w żadnej z tych prób nie udało się przebić stropu o grubości 2 m). Niemiecki Sztab Generalny biorąc pod uwagę zastraszającą się sytuację międzynarodową oraz zdając sobie sprawę, że zbudowanie prototypu nowego, doskonalszego moździerza wymagałoby co najmniej roku powziętą decyzję o zamówieniu u Kruppa czterech 420 mm moździerzy. Zostały one wprowadzone do uzbrojenia armii niemieckiej w roku 1914 jako krótkie działa morskie (de facto były to ciężkie moździerze oblężnicze). Moździerz na cześć właścicielki koncernu, Berty Krupp von Bohlen und Halbach, określano mianem „Gruba Berta”.

„Gruba Berta” była działem stacjonarnym, montowanym na stanowisku ogniowym, na specjalnej platformie umieszczonej w wykopie ziemnym. Moździerz przewożony był na stanowisko ogniowe koleją, rozłożony na 10 części. Przygotowanie stanowiska ogniowego wymagało uprzednio doprowadzenia linii kolejowej oraz wykopania około 90 m³ ziemi pod platformę. Prace te zajmowały kompanii pionierów trzy dni, a sam montaż działa trwał jeden dzień. Obsługa ciężkiego moździerza oblężniczego liczyła 250 żołnierzy. W strzelaniu stosowano amunicję rozdzielnego ładowania z pociskami burzącymi, odłamkowo-burzącymi i przeciwpancernymi o masie 400, 810, 930, 1160 kg. Koszt jednego moździerza szacowany był na około milion marek (wg. cen z roku 1913).

Już w trakcie prób poligonowych ciężkiego moździerza oblężniczego typu stacjonarnego Sztab Generalny zwrócił uwagę na jego niewielką manewrowość znacznie obniżającą możliwości taktyczne. Tym samym zlecił koncernowi Kruppa skonstruowanie wersji ciągnionej 420 mm moździerza. W roku 1911, zanim przyjęto na uzbrojenie wersję stacjonarną, Krupp przedstawił Artyleryjskiej Komisji Doświadczalnej prototyp wersji ciągnionej ciężkiego moździerza oblężniczego. Do transportu na większe dystanse moździerz mógł być rozkładany na



Wersja ciągniona 420 mm ciężkiego moździerza oblężniczego na stanowisku ogniowym

cztery części przewożone przyczepami transportowymi holowanymi przez ciągniki. Czas zmontowania działa na stanowisku ogniowym wynosił 12 godzin. Po pozytywnych testach Sztab Generalny powziął decyzję o zamówieniu w koncernie Kruppa dwóch 420 mm moździerzy, zostały one wprowadzone do uzbrojenia armii niemieckiej w roku 1914 (w rok po przyjęciu do uzbrojenia wersji stacjonarnej).

W chwili rozpoczęcia pierwszej wojny światowej Niemcy dysponowali pięcioma moździerzami typu stacjonarnego (zorganizowanym w dwie baterie i jedną półbaterię) oraz dwoma moździerzami typu ciągniętego (zorganizowanymi w jedną baterię). „Grubą Bertę” czekał czas wielkiej próby – nadchodząca wojna miała być praktycznym egzaminem jej przydatności bojowej. Jak wypadł ten egzamin? Najlepiej unaocznią to wybrane przykłady bojowego zastosowania 420 mm ciężkiego moździerza oblężniczego.

Po raz pierwszy „Grube Berty” zostały użyte w Belgii, już w sierpniu 1914 r. Twierdza Liege (12 fortów) była początkowo ciężkim orzechem do zgryzienia dla atakujących Niemców. Sytuacja uległa radykalnej zmianie po tym jak 12 sierpnia ostrzeliwanie broniących się fortów rozpoczęły ciężkie moździerze oblężnicze. Trzy dni później jeden z pocisków „Grubej Berty” przebił strop magazynu amunicyjnego Fortu Loncin, który wyleciał w powietrze, a większość jego obrońców poległa. 16 sierpnia, po 10 dniach walk, Niemcy zajęli Liege. Kolejną twierdzą, której dane było stawiać czoła ciężkim moździerzom oblężniczym było Namur (9 fortów). Po szybkim wyeliminowaniu z walki fortów Marchvelette i Cognelias obrońcy zaprzestali walki. 24 sierpnia, po 3 dniach walk, Niemcy zajęli Namur. Również największa twierdza ówczesnego świata – Antwerpia (39 fortów), padła pod ciosami „Grubej Berty”. Ciężkie moździerze oblężnicze zniszczyły kluczowe forty (Waelhem, Wavre, Liere) co zmusiło obrońców do przerwania walki. 9 października, po 11 dniach walk, Niemcy zajęli Antwerpię. Tak więc debiut „Grubej Berty” na froncie zachodnim był pełnym sukcesem.

Również front wschodni dawał nowej broni szerokie pole do popisu. W lutym 1915 r. 420 mm ciężkie moździerze oblężnicze wzięły udział w drugim szturmie twierdzy Osowiec (4 forty). Niemcy po pierwszym szturmie, przeprowadzonym we wrześniu 1914 r., zdawali sobie doskonale sprawę, że bez ciężkiej artylerii oblężniczej zdobycie twierdzy ponownie spełznie na niczym. Pierwsze baterie pojawiły się pod Osowcem 23 lutego, a już cztery dni później znalazła się tam cała artyleria ciężka 8 Armii niemieckiej, w tym bateria ciężkich moździerzy oblężniczych. Stanowisko baterii znajdowało się na południe od stacji kolejowej Podlasek, w lesie pomiędzy torowiskiem a drogą Ciemnoszyje – Ruda. „Grube Berty” ostrzeliwały fort centralny twierdzy uzyskując przy tym jedno trafienie koszar nr 38. Obecność ciężkich moździerzy oblężniczych zaniepokoiła dowództwo twierdzy, które zdecydowało się na szybkie przeciwdziałanie. Jeszcze tego samego dnia sztabkapitan Bohatyrew z kompanii aeronautycznej w czasie lotu rozpoznawczego wykrył i umiejscowił na mapie stanowisko ogniowe baterii. Następnego dnia, według wskazówek uzyskanych od pilota, ostrzeliwano stanowisk

„Grubej Berty” rozpoczęła bateria 150 mm dalekonośnych armat morskich Cannet. Uzyskano trafienia stanowisk moździerzy oblężniczych oraz składu amunicji, w wyniku czego Niemcy obawiając się utraty cennych dział ewakuowali je spod twierdzy. Tak zakończył się osowiecki epizod z udziałem „Grubej Berty”. Trudno jednoznacznie stwierdzić moździerz jakiej wersji zjawyły się pod Osowcem. Wszystkie okoliczności, takie jak np. umiejscowienie stanowiska ogniowego baterii, czas jaki minął od przybycia do otwarcia ognia i sposób reakcji na ogień nieprzyjaciela przemawiają za tym, że była to najprawdopodobniej wersja stacjonarna. Dodać należy, że efektywna obrona Osowca przez Rosjan w czasie drugiego szturmu była możliwa głównie dzięki szybkiemu wyeliminowaniu z walki baterii ciężkich moździerzy oblężniczych (zanim te naruszyły w poważnym stopniu fortyfikacje twierdzy). Z drugiej strony największym błędem Niemców, który zaważył na przebiegu drugiego szturmu było zbyt szybkie wycofanie z walki wspomnianych moździerzy (po oddaniu co najmniej trzydziestu strzałów). Tak więc po spektakularnych sukcesach odniesionych przez „Grubą Bertę” na froncie zachodnim, jej debiut na froncie wschodnim okazał się wręcz niewypałem. Z kolei sam Osowiec, opuszczony przez załogę rosyjską, wpadł w ręce niemieckie dopiero 25 sierpnia.

„Grube Berty” ponownie zagrzmiały na polach bitew frontu wschodniego latem 1915 r. W głównej mierze to one przyczyniły się do odbicia z rąk rosyjskich austriackiej twierdzy Przemyśl (21 fortów). Ogień artyleryjski ciężkich moździerzy oblężniczych, rozpoczęty 31 maja, skoncentrowany został na fortach północno-zachodniego odcinka obrony twierdzy. W jego wyniku zostały rozbite forty: Łętownia, Brunner, Orzechowce, Duńkowiczki, Werner i San Rideau co przekreślało rosyjskie plany obrony. Rosjanie wycofali się ze zrujnowanej twierdzy 3 czerwca, po 18 dniach walk. Również twierdza Modlin (18 fortów) została zdobyta dzięki użyciu 420 mm ciężkich moździerzy oblężniczych. W wyniku zmasowanego ognia artyleryjskiego Rosjanie poddali się 19 sierpnia, po 9 dniach

oblężenia.

Po upadku Modlina, generał Ludendorff, szef sztabu Oberkommando Ost, napisał: „Modlin był zapewne ostatnią twierdzą pierścieniową, która została wzięta po osaczeniu jej. Czasy tych twierdz się skończyły. Nie mogą one przeciwstawić żadnego równoważnika nowoczesnej artylerii i jej niezmierzonym zasobom amunicji. Potrzeba umocnień lądowych zostanie, będą one miały jednak charakter długich, ciągnących się obwarowań granicznych”. Jak pokazała rzeczywistość słowa te sprawdziły się w pełni. Praktycznie wszystkie twierdze ogarnięte działaniami wojennymi w czasie I wojny światowej zostały zdobyte w stosunkowo krótkim czasie. Głębne wyjątki w postaci długotrwałej obrony Verdun, Osowca i Przemyśla (z wyjątkiem trzeciego szturmu oczywiście) nie mogły zahamować biegu wydarzeń. Epoka twierdz odchodziła w przeszłość a

stawiało się to głównie za sprawą ogromnego postępu w dziedzinie artylerii. „Grube Berty” stały się jakby gwoździemi do przysłowiowej trumny grzebiącej starą doktrynę obronną. W dziedzinie fortyfikacji nadchodziła nowa epoka – epoka linii fortyfikacyjnych i rejonów umocnionych.

Bibliografia:

1. R. H. Bochenek, 1000 słów o inżynierii i fortyfikacjach, Warszawa 1989.
2. A. Ciepliński, R. Woźniak, 420 mm moździerz w I wojnie światowej, „Wojskowy Przegląd Techniczny”, nr 1, 1989.
3. Der Weltkrieg im Bild, Berlin 1927.
4. Encyklopedia wojskowa, t. I i V, Warszawa 1931 i 1936.
5. S. Pataj, Artyleria lądowa, Warszawa 1966.
6. J. Różański, Twierdza Przemyśl, Warszawa 1966.
7. A. Wap, Twierdza Osowiec, Białystok 1994.

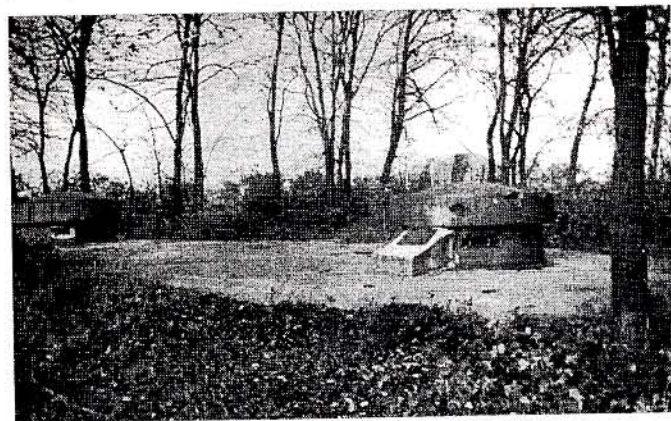
Podstawowe dane taktyczno - techniczne 420 mm ciężkiego moździerza oblężniczego ("Gruba Berta") wg. A. Ciepliński, R. Woźniak, 420 mm moździerz ...

Dane taktyczno - techniczne	Jednostka	Wersja stacjonarna	Wersja ciągniona
Dane balistyczne:			
największa donośność pocisku	(m)	14.200	12.500
prędkość początkowa pocisku	(m/s)	250 - 466	
czas lotu pocisku	(s)	60 - 70	
Dane konstrukcyjne:			
kaliber lufy	(mm)	420	
długość lufy	(mm)	6.270	5.040
kąt ostrzału w płaszczyźnie pionowej	(°)	+45 - +65	+35 - +70
kąt ostrzału w płaszczyźnie poziomej	(°)	+23	+20
Masy:			
moździerz na stanowisku ogniowym	(kg)	140.000	32.000
pocisku	(kg)	400; 810; 930; 1160	
Dane eksploatacyjne:			
szybkostrelność		1 strz./8 min.	1 strz./5 min.
czasprzygot. stanowiska ogniowego	(h)	ok. 72	kilka
czas zmontowania moździerza	(h)	24	12
ilość części do transportu	(szt.)	10	4
transport	(rodzaj)	kolejowy	kołowy
obsługa	(żołnierze)	ok. 250	?
koszt	(mln. marek)	1	?

Tomasz WESOŁOWSKI

Linia Stalina Mity a rzeczywistość

W powojennej historiografii tematyce radzieckich fortyfikacji granicznych poświęcano z reguły niewiele uwagi. Informacje o nich, ze względu na charakter i rozmiar klęsk w 1941 r., były na ogół dyskretnie pomijane. Prezentowano nieliczne wątki pomyślnych walk, większą uwagę zwracając jednak na wyeksponowanie osobistego bohaterstwa obrońców, niż na odtworzenie rzeczywistego przebiegu działań wojennych. Nieliczne opublikowane wspomnienia uczestników budowy umocnień wprowadzały zafałszowany obraz radzieckiego systemu obronnego. Ich autorzy często puszczali wodze fantazji, mieszając niejednokrotnie rzeczywiste fakty z propagandowymi banaliami. Wyolbrzymiali oni potęgę wybudowanych przez siebie fortyfikacji, podając nieprawdopodobne często informacje o ilości i wielkości wzniesionych obiektów. Rozgoryczeni zaprzeczaniem ich wysiłku, obarczali wojennymi niepowodzeniami jedynie dowództwo Armii Czerwonej, a w późniejszym okresie bezpośrednio samego Stalina. Odmienne stanowisko zajmowali nieliczni historycy zachodni, oceniający w swych pracach ówczesne możliwości obronne Związku Radzieckiego. Swe opinie formułowali oni w oparciu o niemieckie analizy i



Schron dowodzenia punktu oporu "Krym" w m. Jurówka, Kijowski Rejon Umocniony (fot. ze zbiorów Gienadija Osadczeja)

inwentaryzację zdobytych umocnień, wyraźnie wskazujące na błędy popełnione w zakresie ich lokalizacji i budowy. Te nazbyt krytyczne oceny owocowały często pomniejszaniem, a nawet lekceważeniem znaczenia i możliwości radzieckiego systemu obronnego.

Zdając więc sobie sprawę ze skrajności obu opinii, warto więc przyjrzeć się bliżej dziejom budowy i losom tych najbardziej zagadkowych umocnień międzywojennej Europy.

Lata dwudzieste przyniosły stopniowe wygaszenie konfliktów wewnętrznych w Rosji Radzieckiej. Zawarcie traktatów pokojowych z groźnymi dla młodego państwa sąsiadami stanowiło jedynie połowiczne zabezpieczenie granic. Doświadczenia z wojny z Polską wskazywały, iż szybkie działania manewrowe mogły nieść poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa

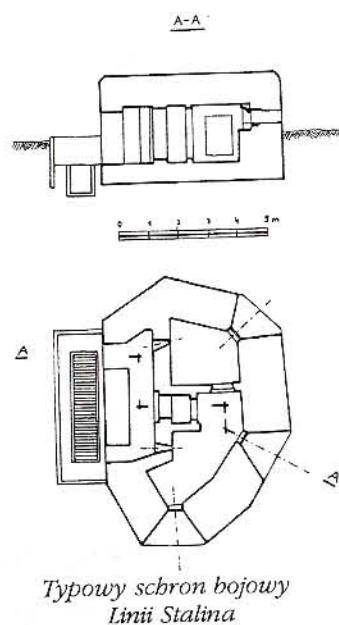
mobilizacji i koncentracji wojsk radzieckich. Konieczne więc było wzniesienie linii umocnień stałych wzdłuż granic zachodnich państwa. Podjęcie tak dużego wysiłku przekraczało jednak możliwości finansowe i techniczne wojsk inżynierskich Armii Czerwonej. Nie bez znaczenia był fakt, iż znaczną część ich kadry stanowili oficerowie przedrewolucyjnej armii. Z trudem tolerowani i otaczani nieufnością, byli oni stopniowo wypierani przez młodych „rewolucyjnych” oficerów, często nie posiadających jednak odpowiednich kwalifikacji.

Szansa na zrealizowanie ambitnych planów pojawiła się dopiero w końcu lat dwudziestych, wraz z projektami szeroko zakrojonej industrializacji kraju. Realizacja planu pięcioletniego pozwoliła na wydzielenie odpowiednich sił i środków do budowy umocnień.

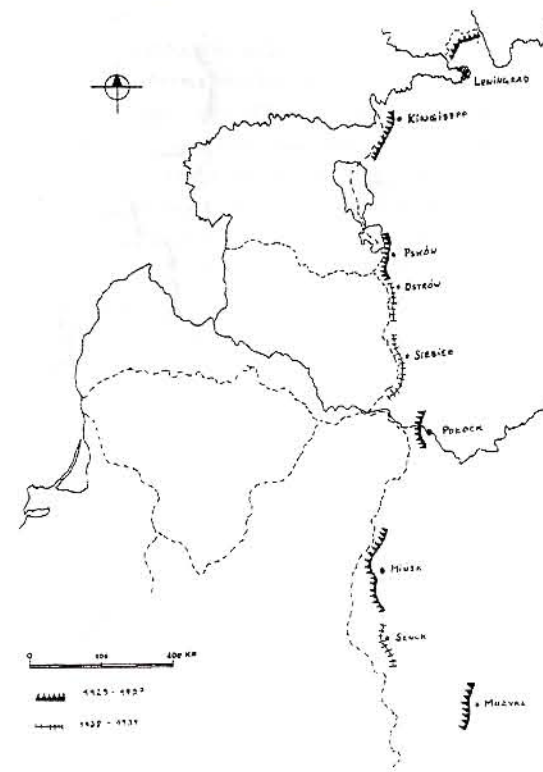
Wobec długości zachodnich granic ZSRR sięgających 2000 km, nierealne było wzniesienie ciągłej linii fortyfikacji. Nie pozwalały na to względy ekonomiczne oraz obawa przed zbyt dużym rozproszeniem sił obronnych, paraliżującym działania manewrowe. Skłaniano się raczej ku koncepcji pojedynczych rejonów umocnionych, osłaniających ważne kierunki operacyjne, oddzielonych znacznymi przestrzeniami nieumocnionymi. Zadaniem linii umocnień miało być powstrzymanie ataku przeciwnika na określony czas, potrzebny do przeprowadzenia mobilizacji, ześrodkowania i wykonania przeciwuderzeń przez własne armie polowe.

Rejon umocniony stanowił wg radzieckiej definicji „przestrzeń terenową zabudowaną systemem stałych i polowych obiektów fortyfikacyjnych, przygotowaną do długotrwałej i uporczywej obrony przez specjalnie wyznaczone formacje wojskowe, samodzielnie, bądź we współdziałaniu z wojskami polowymi”¹. Według założeń z końca lat dwudziestych rejon umocniony mógł osiągnąć szerokość linii frontu sięgającą do 70 km. Składać się miał zwykle z kilku urzutowanych w głąb pozycji: przedpola, na którym nie wznoszono umocnień, przygotowując jedynie niszczenia i przeszkody; pozycji wysuniętej, złożonej z umocnień polowych oraz głównej pozycji obrony, w skład której wchodziły batalionowe węzły obrony o froncie 3,5–6 km i głębokości 1,5–3 km, rozlokowane w linii co 5–8 km. Węzły obrony dzieliły się na 3–5 kompanijnych punktów oporu, złożonych z kilku lub kilkunastu schronów bojowych i biernych. Drugorzutowe węzły obrony planowano jedynie na skrzydłach rejonu umocnionego, co zapobiegać miało oskrzydleniu. Na spodziewanych kierunkach natarć planowano budowę niewielkich pozycji ryglowych².

Prace budowlane rozpoczęto w 1929 r. od Leningradzkiego i Białoruskiego Okręgu Wojskowego, wznosząc w nich do 1935 r.



Typowy schron bojowy Linii Stalina



Rejony umocnione Linii Stalina w Leningradzkim i Białoruskim Okręgu Wojskowym

łącznie 6 rejonów umocnionych: Karelski, Kingiseppski, Pskowski, Połocki, Miński i Mozyrski. W Kijowskim OW zbudowano do 1937 r. 4 rejonów umocnionych: Korosteński, Nowogród-Wołyński, Letyczewski oraz osłaniający stolicę Ukraińskiej SSR — Kijowski. Granica z Rumunią została zabezpieczona przez budowę w Odeskim OW 3 rejonów umocnionych, rozciągających się wzdłuż Dniestru: Mohylowskiego, Rybnickiego oraz Tiraspolskiego³. Wg danych radzieckich do 1937 r. wzniesiono łącznie 3096 stałych obiektów fortyfikacyjnych, z których jednak zaledwie 409 (13,2%) uzbrojonych było w artylerię. Stopniowo sformowano również załogi dla zbudowanych fortyfikacji. W 1937 r. obsadzało je łącznie 25 samodzielnych batalionów karabinów maszynowych, liczących blisko 18 tys. żołnierzy⁴.

Nadzór nad pracami budowlanymi prowadził Zarząd Budowlany Armii Czerwonej. W 1932 r. w wyniku przeprowadzonej reorganizacji, kompetencje budowy umocnień przejął Główny Zarząd Inżynierski Armii Czerwonej, w którym utworzono Zarząd Budownictwa Obronnego⁵. Terenowymi jednostkami budowlanymi były Kierownictwa Robót, zajmujące się wznoszeniem poszczególnych rejonów umocnionych. Dzielili się one na odcinki i pododcinki budowlane, w których prowadzono prace przy budowie węzłów i punktów oporu. Pod względem organizacyjnym i operacyjnym fortyfikacje podlegały Oddziałowi Rejonów Umocnionych Sztabu Głównego.

Oficjalną nazwą wzniesionych umocnień była „linia rejonów umocnionych na granicy państwowej”. Termin „Linia Stalina”, choć używany w powojennej historiografii radzieckiej, pojawił się dopiero w końcu lat trzydziestych, w literaturze państw zachodnich.

Oceniając wybudowane fortyfikacje należy stwierdzić, iż były one przestarzałe już w chwili wznoszenia. Rejony umoc-

nione nie posiadały odpowiedniej głębokości obrony, również lokalizacja części węzłów obrony pozostawiała wiele do życzenia. Większość schronów bojowych uzbrojono w broń maszynową, tylko nieliczne obiekty wyposażając w artylerię. Nie stosowano w zasadzie armat przeciwpancernych. Ponadto schrony przystosowane były zwykle do prowadzenia ognia czołowego, co groziło łatwym ich zniszczeniem. Do wad zaliczyć można również stosowane prymitywne formy osłon pancernych, a także niski standard wyposażenia wewnętrznego. Obiekty nie posiadały z reguły urządzeń ochrony przeciwchemicznej, często również ujęć wody i sanitariatów. Jako zalety wymienić można znakomite rozplanowanie poszczególnych schronów bojowych w terenie oraz oryginalne formy maskowania.

W 1937 r. linia umocnień stała się obiektem rozgrywek politycznych pomiędzy J. W. Stalinem, a dowództwem Armii Czerwonej. Pojawiające się głosy krytyczne podważały słusność przyjętej koncepcji umocnień granicznych. Wnikliwa kontrola fortyfikacji przeprowadzona przez komisję, której przewodniczył Kuźma Podłas wykazała szereg niedociągnięć w zakresie lokalizacji i organizacji systemu obronnego. O popełnione błędy obwiniono niektórych z dowódców Armii Czerwonej, sądzonych na pokazowych procesach w lecie 1937 r. M. in. dowódcy Białoruskiego Okręgu Wojskowego komandorowi I rangi Jeronimowi Uborewiczowi postawiono absurdalny zarzut celowego zaniechania umocnień w rejonie Błot Pińskich⁶.

Czystki przeprowadzone w armii w latach 1937–1938 nie oszczędziły kadr rejonów umocnionych. W Kijowskim OW aresztowano wszystkich 4 dowódców rejonów umocnionych, spośród szefów ich sztabów na stanowisku pozostał zaledwie 1. Represje objęły również kadrę batalionów ckm. Część oficerów aresztowano i skazano, wielu zwolniono z wojska. W rezultacie represji stracono wielu dobrze wyszkolonych, doświadczonych, a często również utytułowanych specjalistów, jak np. dowódca Kijowskiego Rejonu Umocnionego kom*** Paweł Kułagiński, odznaczony wcześniej Orderami Czerwonej Gwiazdy i Czerwonego Sztandaru⁷.

Skrupulatna działalność komisji kontrolnej, pomimo ich politycznego charakteru, przyniosła również pozytywne efekty. Podsumowane zostały wnioski z kilkuletnich doświadczeń w budowie fortyfikacji. Jednocześnie wskazano liczne błędy i niedociągnięcia w ich organizacji.

Intensywne prace studyjne przyniosły zmiany w koncepcji pozycji umocnień. W nowych wytycznych powiększono szerokość rejonu umocnionego w linii frontu do 100–120 km. Węzły obrony pozycji głównej zostały rozmieszczone w dwóch rzutach, przyjmując formę szachownicy. Zalecano wznoszenie polowych pozycji ryglowych pomiędzy węzłami i punktami oporu oraz polowej pozycji ryglowej, stanowiącej zabezpieczenie na wypadek przełamania⁸.

Zaostrzająca się w 1938 r. sytuacja polityczna skłoniła ZSRR do dalszej rozbudowy fortyfikacji granicznych. Na granicach zachodnich Zarząd Budownictwa Obronnego rozpoczął budowę 8 nowych umocnień: Ostrowskiego, Siebieskiego, Śluckiego, Izjaślawskiego, Szepietowskiego, Starokonstantynowskiego, Ostropolskiego oraz Kamienieckiego. Nowe rejonu miały uzupełnić luki operacyjne linii Stalina, łącząc się w większości przypadków ze starymi umocnieniami. Jednocześnie rozpoczęto modernizację części starych rejonów umoc-

nych, polegającą rozbudowie nowych węzłów obrony, bądź na wzmacnianiu obiektami artyleryjskimi już istniejących.

W nowych rejonach wzniesiono do jesieni 1939 r. 1028 nowoczesnych obiektów fortecznych. Stanowiło to zaledwie 50% planu, ponadto schrony nie otrzymały uzbrojenia i wyposażenia. O dalszych losach Linii Stalina zdecydować miały następstwa układów niemiecko-radzieckich, zawartego 23.VIII.1939 r.

17 września 1939 r. Armia Czerwona wkroczyła na wschodnie tereny II RP. Ostateczny kształt granicy z III Rzeszą wynegocjowano dopiero 28 września, zawierając traktat o granicach i przyjaźni.

W listopadzie 1939 r. ZSRR sprowokował konflikt zbrojny z Finlandią uwięziony nowymi nabytkami terytorialnymi w Karelii i Laponii.

W czerwcu 1940 r. Armia Czerwona zajęła państwa bałtyckie: Litwę, Łotwę, Estonię. W lipcu 1940 r. zagarnięta została Besarabia wraz z póln. częścią Bukowiny.

Kilkumiesięczna, agresywna działalność militarna Związku Radz. przyniosła więc liczne nowe nabytki terytorialne, przesuwając zachodnie granice nieraz o 300-400 km.

Budowana od 10 lat wielkim nakładem sił i środków Linia Stalina znalazła się na głębokich tyłach. Konieczne było więc wybudowanie nowej linii umocnień granicznych. Podjęcie decyzji o rozpoczęciu jej budowy przyspieszyły upadek Francji oraz pogorszenie stosunków radziecko-niemieckich.

Od lipca 1940 r. rozpoczęto wznoszenie wzdłuż nowych granic pasa umocnień liczącego łącznie 20 rejonów umocnionych. Stara linia miała być zreorganizowana i stopniowo rozbijana/zredukowana/.

Już 15 listopada 1939 r. Główna Rada Wojenna Armii Czerwonej podjęła decyzję o redukcji etatów osobowych oddziałów fortyfikacyjnych o 1/3 oraz rozbioru części umocnień.

Ponownie sprawę rozbioru umocnień rozpatrywano w lutym 1941, kiedy wyszła na jaw niewydolność przemysłu zbrojeniowego, nie nadążającego z produkcją uzbrojenia i wyposażenia dla umocnień wznoszonych wzdłuż nowych granic.

W tej sytuacji zastępcy Ludowego Komisarza Obrony — d/s uzbrojenia — marsz. Kulik i d/s rejonów umocnionych — marsz. Szaposznikow oraz członek Rady Wojennej tow. A. Żdanow wysunęli propozycję wycofania części uzbrojenia artyleryjskiego z niektórych starych rejonów umocnień Linii Stalina.

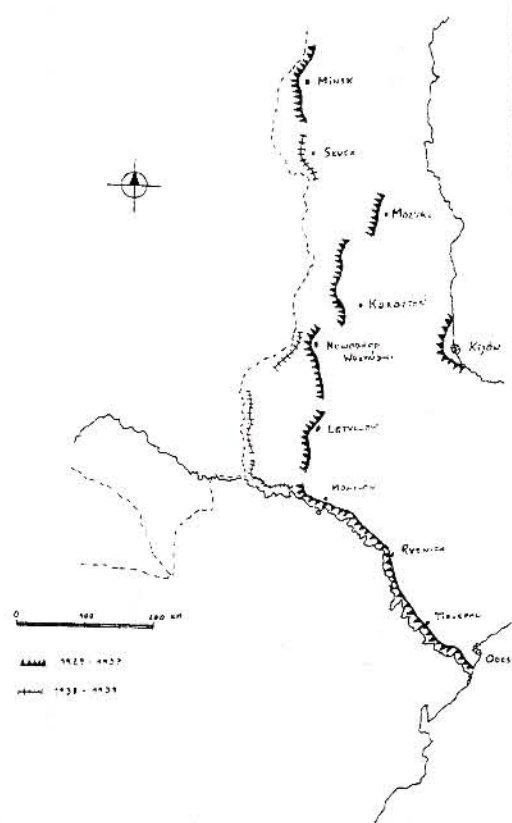
Wniosek ten spotkał się z ostrym sprzeciwem zarówno IKO marsz. S. Timoszenki, jak i szefa Sztabu Głównego — marsz. G. Żukowa.

Spór rozstrzygnął Stalin, nakazując przeniesienie części artylerii ze starych rejonów umocnień do nowych¹⁰.

Z perspektywy czasu decyzja ta wydaje się słuszną. Jednak niesumienne i beztroskie jej wykonanie powodowało, iż wycofane uzbrojenie, miast do nowych obiektów, trafiało do magazynów.

Żupełnie inne decyzje podjęto w sprawie rejonów umocnionych wzniesionych w latach 1938-1939. W dyrektywie z 8 lutego 1941 r. Sztab Główny nakazał dowództwom Zachodniego i Kijowskiego SOW przeprowadzenie remontów konserwacyjnych oraz przygotowanie umocnień tych rejonów do dalszej rozbudowy, uzbrojenia i wyposażenia.

Decyzje te świadczą o tym, iż Linia Stalina nie tylko nie



Przebieg umocnień Linii Stalina
w Kijowskim i Odeskim Okręgu Wojskowym

została zniszczona, ale wręcz starano się przeprowadzić jej reorganizację i modernizację.

Oczywiście zdarzały się przypadki błędnego interpretowania podjętych decyzji. Niektórzy z dowódców zbyt dosłownie rozumieli rozkazy o likwidacji umocnień. W konsekwencji wiele odcinków zostało gruntownie ogołoconych z wszelkiego uzbrojenia i wyposażenia.

Część obiektów przekazywanego pod nadzór lokalnych władz cywilnych, co oprócz kradzieży i dewastacji niejednokrotnie prowadziło do wykorzystania umocnień do celów niezgodnych z ich przeznaczeniem. Np. w niektórych schronach urządzano magazyny płodów rolnych.

Jednostki forteczne rozformowywano, bądź też przenoszono na nową linię umocnień.

Wartość obronna Linii Stalina została bardzo poważnie zredukowana. W takiej sytuacji, pozbawioną załóg i uzbrojenia, zastała ją wojna.

Atak niemiecki w dniu 22 czerwca 1941 r. zaskoczył załogi umocnień budowanych na nowej granicy. Na większości kierunków nowe fortyfikacje graniczne zostały przełamane już w pierwszym dniu walk. Tysiące żołnierzy i oficerów wojsk fortecznych poddały się do niewoli. W ręce Niemców wpadły olbrzymie ilości sprzętu i materiałów budowlanych oraz gromadzonego uzbrojenia i wyposażenia.

Nieliczne oddziały forteczne, którym udało się wycofać, wykorzystywano niezgodnie z ich przeszkoleniem, wcielając je w skład jednostek polowych.

Sparaliżowane chaosem Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej traktowało odwrót na linię starych rejonów umocnionych, zdając sobie sprawę ze stanu rozbitych i zakonserwo-

wanych fortyfikacji.

Tymczasem niemieckie jednostki pancerne wyprzedzając cofające się oddziały radzieckie, już 25 czerwca dotarły na przedpole Mińskiego RU. Chaotyczną próbą zatrzymania Niemców podjęły, w oparciu o umocnienia, oddziały będące w fazie organizacji 13 Armii. Po zaciętych walkach 26 czerwca oddziały niemieckie przełamały pozycje obronne. Jednocześnie po krótkich walkach został zdobyty Słucki RU. Rejony umocnione położone na północ od Mińska: Siebieski i Połocki zostały pośpiesznie obsadzone przez jednostki 22 Armii. Walki toczące od 4 lipca w ich obronie zakończyły się przełamaniem umocnień.

Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja wojsk Frontu Północno-Zachodniego, choć również im nie udało się ustabilizować linii frontu na fortyfikacjach. Niemieckie oddziały pancerne przełamały umocnienia, zajmując 6 lipca Ostrów, a w trzy dni Psków. Dłużej bronił się garnizon Kingiseppskiego RU. Zaatakowany od tyłu, został okrążony i po 10-dniowych walkach zniszczony.

Nie powiodło się natomiast natarcie na Karelski RU, osłaniający Leningrad od północy. Wojska 23 Armii powstrzymały tu ataki wojsk fińskich. Walki przybrały charakter wojny pozycyjnej, toczonej aż do ofensywy Frontu Leningradzkiego w czerwcu 1944 r.

Najsilniejsze zgromadzenia Armii Czerwonej znajdowały się w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym, toteż ich odwrót przebiegał w sposób bardziej zorganizowany. 4 lipca udało się powstrzymać natarcie niemieckie na pozycjach Nowogród-Wołyńskiego RU, który jednak w krótkim czasie został przekrzydlony. Nie powiodła się próba przeciwuderzenia, konieczne więc było wycofanie obsady umocnień. Tempo natarcia niemieckiego spadło ze względu na uporczywą obronę sił 5 i 12 Armii, obsadzających Korosteński i Letyczewski RU. Dopiero w końcu lipca, po ciężkich walkach jednostki niemieckie dostały pod Kijów. obrońcy miasta mieli stosunkowo dużo czasu na przygotowanie się do walk. Uzbrojono i obsadzono większość schronów Kijowskiego RU, przy pomocy ludności cywilnej wzniesiono ogromny system umocnień polowych. Ataki niemieckie prowadzone od 30 lipca zakończyły się zdobyciem miasta i zniszczeniem ugrupowania obronnego dopiero 20 września.

Wiele kłopotu sprawiły wojskom niemieckim i rumuńskim rejonum umocnione położone wzdłuż Dniestru. Walki o Besarabię i Bukowinę trwały niemal miesiąc. Dopiero w końcu lipca podjęto próby forsowania Dniestru. Przełamanie operacyjne uzyskano w Rybnickim RU w dniach 25-28 lipca. Wojska rumuńskie wdały się następnie w długotrwałe walki o Tiraspoli RU, zakończone zdobyciem Odessy dopiero 10 października.

Walki o Linie Stalina wykazały, iż obrona wsparta dostatecznie silnymi urzutowanymi w głąb umocnieniami była w stanie powstrzymać natarcie przeciwnika, posiadającego znaczną nieraz przewagę w środkach walki. Skuteczność obrony była jednak uwarunkowana posiadaniem odpowiednio silnych i mobilnych odwodów interwencyjnych na wypadek przełamania.

Cofające się pod ciągłym naporem armie, nieustannie przekrzydlane przez jednostki szybkie przeciwnika nie były w stanie zorganizować stabilnej obrony w oparciu o starą linię umocnień. Przełamania poszczególnych rejonów stwarzały,

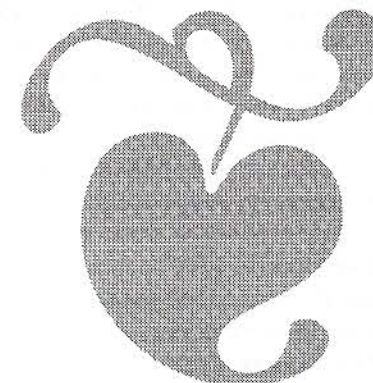
wobec groźby okrążenia, konieczność wycofywania obsad sąsiednich umocnień. Nieliczne posiadane odwody, zamiast do przeciwuderzeń, kierowane były do zamykania luk w linii frontu.

Zadaniem postawionym Linii Stalina przez projektantów była osłona granicy tylko do czasu wykonania kontruderzeń przez odwody operacyjne i strategiczne. W sytuacji, jaka wytworzyła się w lecie 1941 r., linia ta zadania tego spełnić nie była.

Po wojnie umocnienia Linii Stalina zostały porzucone. Opuszczone schrony stopniowo ulegały zniszczeniom, dewastacjom i zaśmiecaniu. Tylko w nielicznych miejscach, wstawionych bohaterami walkami ustawiano pomniki i obeliski, tworząc izby pamięci.

Przypisy:

1. U. Kulikowski, *Ukreplennyye rajony v grazhdanskoj wojne, w: „Voenno-Istoriceskij Żurnal”, 1988, nr 4, s. 1; A. Charkov, Ukreplennyye rajony na zapadnykh granicakh SSSR, tamże, 1987, nr 12, s. 47.*
2. *Denkschrift über die rusische Landesbefestigung, Berlin 1942, s. 31-32.*
3. A. Charkov, *op. cit.*, s. 48; *Denkschrift...*, s. 51-69.
4. A. Charkov, *op. cit.*, s. 47-48.
5. N. Sestopalov, *Sovetskie voennyye stroiteli, w: Voenno-Istoriceskij Żurnal, 1988, nr 1, s. 12.*
6. P. Wiczorkiewicz, *Sprawa Tuchaczewskiego, Warszawa 1994, s. 98, 137.*
7. D. Volkogonov, *Triumf i tragedia. Politiceskij portret I. W. Stalina, t. 1, Moskwa 1989, s. 275.*
8. *Denkschrift...*, s. 32-33.
9. A. Charkov, *op. cit.*, s. 48.
10. G. Żukow, *Wspomnienia i refleksje, Warszawa 1970, s. 285-288.*



Z DZIEJÓW OŚWIATY

Hanna KONOPKA

Religia w szkołach Trudny 1950 rok

Prace prowadzone w 1950 roku w Ministerstwie Oświaty rozwijały koncepcję programową sprawdzoną w roku poprzednim. Wzorowano je na dorobku programowym szkolnictwa radzieckiego. Zamiar pogłębiania socjalistycznej treści nauczania i wychowania w szkole wymagał daleko idącej korekty prawie wszystkich programów: nasycenia elementami materializmu historycznego i dialektycznego tematyki poszczególnych przedmiotów. Walkę z przeładowaniem programów podjęto już jednak w roku szkolnym 1950/51: w XI klasie 11-letniej szkole ogólnokształcącej oraz w liceach pedagogicznych i liceach wychowawczych przedszkoli ograniczono naukę religii z 2 do 1 godziny tygodniowo. W następnym roku szkolnym 1951/52 w klasach I i XI na religię pozostawiono po 1 godz. tygodniowo, a w klasach II-X utrzymano po 2 godziny lekcyjne. Ograniczenie ilości godzin nauczania religii nie było uzgodnione ze stroną kościelną.

Władze kościelne zdawały sobie sprawę z rosnącego zagrożenia swego stanu posiadania na gruncie oświaty. Z całego kraju napływały do Episkopatu informacje o wrogim stosunku Ministerstwa Oświaty i jego organów terenowych do nauki religii w szkole, prefektów i do praktyk religijnych młodzieży poza szkołą.

W lipcu 1950 roku stanowisko ministra oświaty objął dotychczasowy I sekretarz KW PZPR w Warszawie — Witold

Jarosiński. Miał on zrealizować partyjne plany reformy szkolnictwa. W nowej szkole nie mogło być oczywiście miejsca dla religii. W artykule wstępnym na rozpoczęcie nowego roku szkolnego w „Głosie Nauczycielskim” pisano: „Na wielkim froncie walki klasowej szkoła odgrywa szczególnie doniosłą rolę. Jest ona bowiem miejscem skoncentrowanego ataku wroga klasowego. Na jej terenie toczy się bój o światopogląd młodzieży i nauczyciela, i rozgrywa się walka o oblicze naszej kultury.../ Zadaniem nauczycielstwa w obecnej sytuacji jest rozwinięcie szerokiej ofensywy ideologicznej i politycznej dla całkowitego wyparcia wpływów wroga klasowego na odcinku oświaty, dla uczynienia ze szkoły instrumentu realizacji Planu 6-letniego w dziedzinie wychowania i nauczania”.

Gwałtowne przyspieszenie niekorzystnych zmian w stosunkach między państwem i Kościołem oraz dążenia władz oświatowych zmierzające do wyeliminowania religii z polskiego szkolnictwa stały się węzłowymi problemami wrześniowych obrad Konferencji Plenarnej Episkopatu. W sprawach szkolnych biskupi przedyskutowali m.in. sprawy: usuwania, przenoszenia i nominowania prefektów przez Kuratoria bez wiedzy Kurii. W czasie obrad Konferencji Plenarnej Komisja Szkolna przygotowała wskazania dla Episkopatu, jak postępować w warunkach konfrontacji z komunistyczną władzą.

Konferencja postanowiła wystosować List do Prezydenta RP przedstawiający całokształt spraw. List Episkopatu do Prezydenta Bolesława Bieruta z 12 września 1950 roku był dramatycznym wezwaniem Kościoła przypominającym niebywałe wprost straty Kościoła Katolickiego w Polsce w ostatnim pięcioleciu. Ostatni rok, zwłaszcza po zawarciu Porozumienia z 14 kwietnia 1950 roku, zaznaczył się — zdaniem biskupów — wzrostem tempa likwidacji społecznych instytucji i urzędów Kościoła. Wbrew przepisom dekretu o wolności sumienia w Polsce tworzony był taki system i program wychowania, którego bez całkowitego odstępstwa od Ewangelii nie da się wprowadzić w życie. Autorzy listu odnieśli się też do likwidacji szkół katolickich, przymusu organizacyjnego ZMP, usuwania prefektów ze szkół oraz innych problemów z zakresu stosunków między państwem i Kościołem. Nadzieje, związane wcześniej z „Porozumieniem”, po upływie niespełna pół roku, okazały się płonne.

Znacznie szerzej o bieżących sprawach wypowiedział się prymas Polski, abp Stefan Wyszyński w liście pasterskim do rodziców. W części o prawach szkoły czytamy, że nie jest ona „ani pierwszą, ani najważniejszą instytucją wychowawczą. Nie może więc mieć wyłącznego prawa wychowania. Szkoła zawsze pozostanie tylko pomocnikiem i zastępcą rodziców. I dlatego szkoła nie może wychowywać powierzonych sobie dzieci wbrew woli i z pogwałceniem uczuć i przekonań rodziców. Szkoła nie może niszczyć w duszach dziecięcych tych wartości, które wszczepiła rodzina. Szkoła nie może gwałcić praw przyrodzonych, ani nadprzyrodzonych dziecka, praw religijnych, praw rodziców”. W kolejnym liście pasterskim, z listopada 1950 roku, abp S. Wyszyński zwracał się do młodzieży: „Zachęcajcie zwłaszcza tę młodzież, która już nie może uczyć się religii w swojej szkole, by wraz z wami uczyła się jej w domu. Prowadźcie ich o tym, czego sami dowiedzieliście się na wykładach religii”.

Kroki podjęte przez Episkopat nie mogły wpłynąć na postępowanie władz partyjno-rządowych. W połowie października 1950 roku Sekretariat Biura Organizacyjnego KC PZPR obrado-

wał nad sprawami kleru. Jakub Berman przedstawił informacje o „ostatnich wypadkach, świadczących o rozzuchwaleniu się kleru i jego agresywnej postawie. W związku z powyższym Sekretariat — między innymi — ustalił: zastosować represje w stosunku do księży, co do których są materiały, demaskujące ich wrogą działalność (...) Celem większego wglądu w sprawy nauczania religii w szkole polecić tow. Ochabowi zwołanie komisji w składzie: tow. Antoni Bida, Józef Kowalczyk, Tołwiński, Eustachy Kuroczko i przedstawiciela Ministerstwa Oświaty dla opracowania regulaminu dla katechetów”. Do rozmów z Episkopatem powołano komisję w składzie: Franciszek Mazur, Edward Ochab i Kazimierz Mijał.

„Regulamin dla katechetów i katechetek”, opracowany na polecenie Sekretariatu Biura Politycznego KC PZPR dla realizacji celów doraźnych, miał wtłoczyć nauczycieli religii w rygorystyczne ramy lojalnego, oddanego sprawie budowy socjalistycznej Polski Ludowej, nauczycielstwa. Ogólne obowiązki katechetów i katechetek wynikały z porozumienia z 14 kwietnia 1950 r. Podczas lekcji religii, obowiązani byli m.in.: „nauczać dzieci i młodzież poszanowania prawa i władzy państwowej; (...)uświadamiać młodzież o konieczności zmiany na Ziemiach Odzyskanych — administracji kościelnych na stałe ordynariaty biskupie; przeciwstawiać się z całą stanowczością wrogiej Polsce działalności, a zwłaszcza antypolskim i rewizjonistycznym wystąpieniom części kleru niemieckiego; wychowywać dzieci i młodzież w przywiązaniu i miłości do Polski Ludowej, kierując się wyłącznie polską racją stanu; kształtować pozytywny stosunek dzieci do społeczno-gospodarczych reform w Polsce, a szczególności do spółdzielczości produkcyjnej i wyjaśniać młodzieży, że — zgodnie z tezą porozumienia — reformy te odpowiadają założeniom natury ludzkiej; chronić dzieci i młodzież przed oddziaływaniem wszelkich destrukcyjnych i wrogich elementów i zawiadomić o tym kierownika (dyrektora) szkoły, o ile wpływy te katecheci i katechetki zauważą. Tworzenie jakiegokolwiek organizacji na terenie szkoły, niezatwierdzonych przez władze szkolne jest zabronione; popierać wszelkie wysiłki zmierzające do obrony i utrwalania pokoju na świecie oraz realizacji Planu 6-letniego i w tym duchu oddziaływać na młodzież”. Katechetów i katechetki zobowiązano ponadto do przestrzegania zasady wolności sumienia. Wywieranie jakiegokolwiek nacisku w zakresie praktyk religijnych i przynależności religijnej było zabronione. Regulamin zobowiązywał nauczycieli religii do spełniania obowiązków znacznie wykraczających poza merytoryczny zakres tego przedmiotu. Zadania o charakterze politycznym i ideowym były nader odległe od misji, z jaką do szkół kierował katechetów Kościół. Rozszerzenie zadań wychowawczych katechetów, a w gruncie rzeczy próba narzucenia im roli agitatorów prosojalistycznych, ułatwić miało władzom oświatowym eliminowanie ze szkół winnych nieprzestrzegania tego regulaminu.

Dodatkowym przejawem ograniczenia roli nauczyciela religii w szkole było wyeliminowanie ich z rad pedagogicznych. Według dotychczasowych zasad wszyscy nauczyciele wchodziłi do rad pedagogicznych. Zamiar pozbycia się katechetów z tych rad władze oświatowe zamierzały przeprowadzić zmieniając regulamin ich powoływania. Po pierwsze, w skład rad miałyby wchodzić jedynie nauczyciele etatowi, a nieetatowi nauczyciele przedmiotów świeckich mogli być dokooptowywani. Wyjaśnia to dążenie władz oświatowych do zwalniania ze szkół katechetów będących nauczycielami etatowymi, bądź

zmieniania zasad ich zatrudnienia na kontraktowy lub na godziny. Po drugie, do rad wprowadzano by wychowawców klas, a nauczycieli przedmiotów świeckich nie będących wychowawcami można byłoby dokooptowywać. Drugie rozwiązanie było w mniemaniu władz oświatowych korzystne, gdyż katecheci i katechetki na ogół nie byli wychowawcami. „Jeśli takie przypadki są, to trzeba je z miejsca likwidować”.

Decyzje Biura Politycznego KC PZPR w zakresie szkolnego nauczania religii oraz powołanie komisji do rozmów z Episkopatem, pociągnęło za sobą konieczność przygotowania solidnej analizy faktycznej liczebności i działania prefektów, katechetek i świeckich nauczycieli tego przedmiotu, realnej obecności Kościoła w polskiej oświacie. Sekretariat Biura Organizacyjnego KC PZPR, podczas posiedzenia 6 listopada 1950 roku powołał komisję w składzie: J. Berman, F. Mazur, A. Bida i Julia Brystygierowa z zadaniem rozpracowania akcji przeciwko wrogiej działalności kleru, przygotowania zjazdu księży na Ziemiach Odzyskanych oraz zorganizowania kampanii prasowej i radiowej wyświetlającej nielojalną, dwulicową politykę Episkopatu. Raport, wraz z wytycznymi jak postępować w poszczególnych przypadkach, opracowano w listopadzie 1950 roku.

Dotychczasowe przepisy prawne wymagały od nauczyciela religii tylko misji kanonicznej. W stosunku do księży należało bezwzględnie przestrzegać ogólnych zasad uznawania przydatności pedagogicznej; odpowiedniej postawy obywatelskiej, stanu zdrowia itd. Natomiast w stosunku do katechetów i katechetek świeckich należało wymagać posiadania ponadto kwalifikacji ogólnych i pedagogicznych.

Prefekci i katecheci byli dotychczas pełnoprawnymi członkami rad pedagogicznych. Odgrywali w nich tradycyjnie poważną rolę. Władze wnioskowały więc, aby maksymalnie ograniczyć prawo zasiadania katechetów w tych radach. Uwzględniając, że nauka religii nie jest obowiązkowa oraz to, że od księży nie wymaga się kwalifikacji pedagogicznych, prawo do udziału w radach pedagogicznych należało pozostawić tylko etatowym nauczycielom religii. W praktyce, rozwiązanie takie wyeliminowałoby prefektów i katechetów jedynie z rad pedagogicznych szkół podstawowych, pewna ich część pozostałaby w radach szkół średnich.

Udział młodzieży w lekcjach religii oraz zwolnienie z nich zależało dotychczas od woli rodziców. Autorzy raportu, powołując się na prawo kanoniczne, stwierdzali, że od 14 roku życia można zmieniać wyznanie bez zgody rodziców. W związku z tym wnioskowano, aby polecić szkołom zwalnianie młodzieży z nauki religii na podstawie oświadczenia samego ucznia. Uczniów takich należało otoczyć opieką i osłonić przed szykanami. W dotychczasowej praktyce młodzież na ogół nie korzystała z możliwości zrzekania się udziału w lekcjach religii. Spowodowane to było naciskami ze strony kolegów, atmosferą rodzinną, brakiem należytego uświadomienia itp. Władze szkolne nie posiadały jednak w tym względzie dokładnego rozeznania. Należało więc w czasie wizytowania szkół średnich zorientować się w zagadnieniu i na tej podstawie opracować odpowiednie wnioski.

Ograniczeniu uczestnictwa młodzieży na lekcjach religii przeszkadzała jednak głównie postawa rodziców. Poza nielicznymi, „uświadomionymi obywatelami”, zdecydowana większość rodziców nie wykazywała chęci zrezygnowania z posyłania dzieci na lekcje religii. „Nawet członkowie partii tolerują

udział swych dzieci w tych lekcjach. Z drugiej strony rodzice religijni wykazują dużą aktywność w domaganiu się wprowadzenia religii tam, gdzie tego przedmiotu nie ma. W tej sytuacji należało wzmocnić propagandę postępowych zasad wychowania, wykorzystując w tym celu komitety rodzicielskie, zebrania rodziców, aktyw partyjny i związkowy oraz ZMP.

Przedstawiony wyżej raport zawierał wszechstronną analizę stanu nauczania religii w szkolnictwie państwowym. Na tym tle sugerował decydentom politycznym zimno skalkulowane wnioski, jakimi sposobami jeszcze bardziej ograniczyć, aż do całkowitej eliminacji, nauczanie religii w szkołach. Dokument ten dawał solidną podstawę zarówno do działań o charakterze politycznym, jak i administracyjnym. Po wprowadzeniu w życie zawartych w nim wniosków pracownicy niższych ogniw administracji oświatowej mogli bezkarnie rozstrzygać większość spraw wedle swego uznania, lekceważąc formalnie obowiązujące przepisy. Czyż tak mogli czując poparcie najwyższych czynników decyzyjnych.

Alicja PUSZKA

Kwalifikacyjny egzamin nauczycieli historii w Galicji w latach 1868–1914

Galicjyjscy nauczyciele gimnazjalni byli pełnowykwalifikowaną kadrą, od roku 1856 wymagano od nich studiów uniwersyteckich. Aby mogli zostać dopuszczeni do naukowego egzaminu nauczycielskiego, kształcili się cztery lata na uniwersytetach, a w tym przynajmniej pięć semestrów na Wydziałach Filozoficznych.

Pod koniec okresu autonomicznego istniało w Galicji 70 szkół średnich, w tym 56 gimnazjów i 14 szkół realnych. Pracowało w nich ogółem 449 nauczycieli historii i geografii (przedmioty te tworzyły jedną tzw. grupę fachową).

Ukończenie uniwersytetu nie dawało nauczycielom pełnych kwalifikacji do wykonywania zawodu. Aby awansować i uzyskać stabilizację w zawodzie, nauczyciele wszystkich przedmiotów, musieli wykazać się odpowiednią wiedzą przed c. k. Naukową Komisją Egzaminacyjną dla Kandydatów na Nauczycieli Szkół Średnich. Komisję taką mianował Minister Wyznań i Oświecenia przy każdym uniwersytecie, we Lwowie komisja taka istniała od 1850 roku, natomiast w Krakowie powołano ją w 1868 roku. Członkami komisji egzaminacyjnych byli profesorowie uniwersytetów, którzy reprezentowali dyscypliny naukowe odpowiadające wszystkim przedmiotom wykładowym w szkołach średnich.

Egzamin nauczycielski był egzaminem trudnym i wieloetapowym. Po dopuszczeniu do egzaminu, kandydaci zaczęli ubiegać się o uzyskanie uprawnień do nauczania historii i geografii jako przedmiotów głównych. Kandydaci składali cur-

riculum vitae w którym podawali dokładny tok swojego kształcenia. Jeżeli mijał dłużej niż rok od momentu ukończenia uniwersytetu, dołączali do podania wiarygodne dowody — w miarę możliwości świadectwo władzy publicznej, co do zachowania się w tym czasie. Czasami takie potwierdzenie świadectwo moralności wystawiał urząd parafialny „... p. Władysław Bojarski, zastępca nauczyciela przy c. k. gimnazjum w Krakowie, religii rzymsko-katolickiej lat 25 liczący w parafii tutejszej przy ulicy Szlak pod nr 9 od dwóch lat zamieszkały, przez ten czas prowadził życie religijne i pracowite — za toż wydaje mu się niniejsze świadectwo...”, urząd parafialny św. Floriana². Władze oświatowe dbały o wysoki poziom nauczycieli, ale także o ich nienagane zachowanie i moralne prowadzenie się. Ludzie ci mieli być wzorami dla młodzieży, której wychowanie zostało im powierzone.

Przystępując do egzaminu kandydaci musieli przedłożyć zaświadczenia o zdaniu kolokwium z pedagogiki i psychologii, a także posiadać rzetelną wiedzę specjalistyczną i ogólne czytanie.

Pierwszą część egzaminu to były tzw. „prace domowe”, komisja wyznaczała tematy prac domowych z obydwu przedmiotów. Pracami tymi powinien nauczyciel dowieść, że potrafi wybrane zagadnienia opracować naukowo. Józef Borejko od 1905 do 1907 opracowywał następujące tematy: z historii „Znaczenie przywilejów: koszyckiego, jako też przywilejów krakowskiego, czerwińskiego, brzeskiego i jedlińskiego w rozwoju uprzywilejowania szlachty koronnej”, z pedagogiki „Znaczenie nauki historii powszechnej dla wyrobienia charakteru młodzieży polskiej” i geografii „Środki komunikacji w Turcji azjatyckiej i w Arabii”³. Większość tych prac napisana była w oparciu o źródła historyczne i liczne opracowania. Na opracowanie każdego zadania przyznawano trzy miesiące, jeżeli kandydat prosił o przedłużenie, komisja mogła mu ten czas podwoić, a w przypadkach wyjątkowych dodać jeszcze pół roku. Wielu nauczycieli przedłużało czas przeznaczony na opracowanie, głównie z powodu braku czasu na opracowanie, przeciążenie obowiązkami szkolnymi i kłopotami ze zdrowiem.

Z czasem zaczęto przedkładać dysertację doktorską, a po 1900 roku prace napisaną na seminarium lub publikację naukową ogłoszoną drukiem komisji egzaminacyjnej, która mogła policzyć ją za jedno zadanie domowe. Jako jeden z pierwszych kandydatów został uwolniony od jednego zadania domowego przez komisję krakowską Ludwik Kubala w 1872 roku. Przedłożył komisji drukowaną publikację „Stanisław Orzechowski i wpływ jego na Rzeczpospolitą wobec reformacji w XVI wieku”⁴.

Jeżeli kandydat otrzymał pozytywne recenzje z prac domowych przystępował do egzaminu klauzurowego z historii i geografii. Egzamin ten odbywał się pod ścisłym nadzorem, bez żadnych pomocy naukowych, kandydat powinien wykazać się wiedzą ogólną w zdawanym przedmiocie. W grupie fachowej historia obowiązywało specjalne postanowienie, że egzamin pisemny obowiązywał zarówno z historii powszechnej jak i austriackiej.

Cztery godziny trwał z tego działu z którego kandydat napisał wypracowanie domowe, a osiem godzin z działu drugiego (cztery godziny opracowywano jedno zadanie przed południem i drugie cztery godziny po południu). Egzamin z geografii trwał również cztery godziny. Jan Fela nauczyciel z Gimnaz-

jum św. Jacka w Krakowie otrzymał następujące tematy do opracowania z historii „Zabiegi Habsburgów o tron polski w czasach królów elekcyjnych”, „Polityka austriacka podczas kongresu wiedeńskiego 1814–1815”, „Przyczyny wielkiej rewolucji francuskiej” i z geografii „Znaczenie księżycy dla ziemi”. Prace napisane zostały poprawnie, a zdający dopuszczony do trzeciej części egzaminów, egzaminów ustnych⁵.

Egzaminy ustne kandydaci do zawodu zdawali z historii, geografii, łaciny, greki, języka polskiego i niemieckiego. Egzamin ustny z przedmiotu głównego trwał około godziny, a z pobocznych pół godziny każdy egzamin, co też skrupulatnie określały przepisy.

Ta część egzaminu mogła odbywać się jawnie w obecności studentów Wydziału filozoficznego i kandydatów do zawodu, którzy przygotowywali się dopiero do tej części egzaminu, za specjalnym imiennym biletem wstępu. Kandydat musiał odpowiedzieć zwykle na kilkanaście pytań z historii i z geografii, obejmujących prawie cały zakres materiału przewidzianego tokiem studiów.

Władysław Bojarski zdawał egzamin ustny u Anatola Lewickiego w 1894 roku i odpowiadał na następujące pytania z historii „... O wydawnictwie źródeł i metodzie badań historycznych, badania lingwistyczne, historia Egiptu od czasów Psamatycha, przegląd historii Sparty i ustawa Lykurga, amfiktoniem, seisachteia, ustawa Sewiusza Tuliusza, przegląd wędrowek ludów europejskich, stanowisko i znaczenie Franków w historii, o cesarstwie rzymskim średniowiecznym, o znaczeniu wypraw rzymskich dla Niemiec, Ferdynand I i wojna szmalkaldzka, pokój westfalski, znaczenie bitwy pod Poltawą, o stosunku Litwy do Polski, o rewolucji lipcowej...”⁶.

Ogólnie wymagano od kandydatów aby znali historiografię starożytną i umieli przetłumaczyć poprawnie tekst łaciński i grecki, powinni wykazać się znajomością literatury polskiej i gramatyki, a także znać język niemiecki. Wiele pytań formułowanych było przekrojowo i porównawczo, np. Wiktor Doleżan na egzaminie ustnym w 1870 roku odpowiadał na następujące pytania, z historii „O początkach, wzroście, kwiecie i upadku feudalizmu oraz o różnych kolejach instytucji tychże we Francji i w Niemczech...”, z geografii „Niemcy pod względem podziału krajów na początku wieku XIX i po kongresie wiedeńskim...”, z łaciny przełożył bez pomocy egzaminatora na język polski Caesar de bello gall. I, 17... i dowiódł że w razie potrzeby może w zastępstwie udzielać nauki języka łacińskiego...”, z języka greckiego... przełożył przy pomocy egzaminatora Xenoph. Anab. VI, 4 i okazał tyle znajomości języka greckiego, że zdoła dość dobrze zrozumieć ustępy historyków greckich...”, z polskiego „Jakie ma znaczenie zaimek on, ona, ono? I jaką odmianę? Na jakie natrafił język polski przeszkody w swojej uprawie od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce aż do czasów współczesnych?” a także egzamin z języka niemieckiego obejmujący gramatykę i twórczość Schillera⁷.

Jeżeli kandydat uzyskał ocenę niedostateczną z któregoś przedmiotu miał prawo powtórzenia każdej części egzaminu, ale zawsze przed tą samą komisją, która go reprobowała. Suplenci, czyli zastępcy nauczycieli bez tej wymaganej kwalifikacji nie mieli żadnych możliwości awansu. W niektórych przypadkach egzamin ten ciągnął się wiele lat, np. Adam Górski przystąpił do tego egzaminu w 1906 roku, nie oddał w terminie prac domowych i został od egzaminu odsunięty. Cały jeden rok poważnie chorował, co potwierdzają świadectwa

lekarskie, by w 1908 ponownie przystąpić do egzaminu, przyjęte zostały jego prace domowe, zdał także pozytywnie egzamin klauzurowy, ale na egzaminie ustnym w 1909 roku otrzymał trzy oceny niedostateczne z niemieckiego, łaciny i greki. Był jeszcze dwukrotnie odsuwany od ustnej części egzaminu w 1910 i 1911, aby w końcu uzyskać uprawnienia do nauczania historii i geografii w 1912 roku. Słabe oceny tego nauczyciela wynikały nie tylko z nieprzygotowania, ale również ze słabego zdrowia (problemy z płucami). Nauczyciel ten jeszcze jako gimnazjalista za rozdawanie „broszur historycznych między ludem” koło Sandomierza w Królestwie Polskim, został aresztowany i jako przestępca polityczny osadzony w więzieniach kolejno w Lublinie, Warszawie i Petersburgu (łącznie cztery lata), co nadwyrężyło jego zdrowie⁸. Komisje egzaminacyjne oceniały zdających bardzo surowo i żadne okoliczności nie stawały się „taryfą ulgową” dla kandydatów.

Jeżeli chodzi o nauczycieli historii to ta grupa fachowa posiadała najwyższą liczbę nauczycieli egzaminowanych. Egzamin z przedmiotów głównych historii i geografii miało 332 osoby, co stanowi 74% całej omawianej grupy zawodowej. Około 26% nauczycieli historii nie uzyskało kwalifikacji, pozostając na stanowisku suplentów przez cały okres pracy. Sytuacja materialna suplentów była trudna, w wypadku choroby potrącano im z płacy należność za dni nie przepracowane, a ponad to co jest może najważniejsze nie mieli prawa do emerytury⁹.

Egzaminowani suplenci oczekiwali na posadę nauczyciela rzeczywistego. Dopiero najkrócej po trzech latach nienaganej służby rzeczywistej, brano pod uwagę poglądy polityczne i postawę moralną, następowało zatwierdzenie i przysługiwał im tytuł profesorów¹⁰.

- 1 Kartoteka nauczycieli historii i geografii, opracowana przez autorkę na podstawie galicyjskich źródeł statystycznych, Sprawozdań dyrektorów gimnazjów, Akt Ministerstwa Wyznań i Oświecenia w Wiedniu i Komisji Egzaminacyjnej w Krakowie.
- 2 Przepisy egzaminacyjne dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich, wydał Kazimierz Twardowski, Lwów 1911, s. 11–63, przepisy te bardzo dokładnie omawiają każdy etap egzaminu; Archiwum UJ: Akta Państwowej Komisji Egzaminów Nauczycielskich, PKEN 30, Teczki osobowe;
- 3 Archiwum UJ: Akta PKEN 30, Teczka osobowa.
- 4 Archiwum UJ: Akta PKEN 32, Świadectwo egzaminu L. Kubali.
- 5 Archiwum UJ: Akta PKEN 30, Teczka osobowa.
- 6 Archiwum UJ: Akta PKEN 34, Świadectwo egzaminu W. Bojarskiego.
- 7 Archiwum UJ: Akta PKEN 32, Świadectwo egzaminu W. Doleżana.
- 8 Archiwum UJ: Akta PKEN 30, Teczka osobowa A. Górskiego.
- 9 Irena Homola, „Kwiat społeczeństwa...” (Struktura społeczna i zarys położenia inteligencji krakowskiej w latach 1860–1914), Kraków — Wrocław 1984, s. 119–120.
- 10 J. Bąk, Semper in altum. A dziejów szkół Nowodworskich, Kraków 1977, s. 201–203.

Andrzej STĘPNIK

Książki pomocnicze do nauczania historii regionalnej w okresie międzywojennym

W zreformowanej po 1933 r. szkole zalecano „stałe i systematyczne uwzględnianie w ramach historii polskiej, historii dzielnic kraju, a dalej historii samejże miejscowości, w której dana szkoła się znajduje, w stopniu bardziej szczegółowym niż historii innych dzielnic i miejscowości”¹. Tendencję tę umownie nazwano regionalizmem w nauczaniu historii. Realizację tematyki z zakresu dziejów regionalnych i lokalnych w procesie szkolnego nauczania-uczenia się historii miało ułatwić zastosowanie odpowiednich środków dydaktycznych.

Pierwszą próbę stworzenia uniwersalnego podręcznika o charakterze regionalnym podjął warszawski popularyzator historii i działacz ruchu ludowego Paweł Bobek. W swym dwutomowym dziele, przeznaczonym dla nauczycieli szkół powszechnych, w sposób oryginalny przedstawił podstawowe zagadnienia historii ojczystej i powszechnej². Pierwszą część podręcznika przeznaczył do pracy z dziećmi 7–10-letnimi. Wprowadzał je do poznania dziejów ojczystych przez „świat baśni i podań polskich, o ile możliwości w związku z obserwacją danej okolicy”³. Nawiązując do teorii Deweya, akcentował ekonomiczne aspekty życia społecznego w przeszłości. W obu częściach tegoż opracowania wskazywał na odpowiednie przykłady (związanymi z dziejami regionalnymi i lokalnymi), mogące ilustrować prawidłowości procesu historycznego. Zaznaczał tym samym, że chodzi mu głównie „o wyrobienie u ucznia przekonania, że historia opowiada o zdarzeniach prawdziwych, bo po nich zostały ślady, które dziecko może samo zaobserwować”⁴.

Wydawnictwo to nie zyskało dużej popularności. N. Gąsiorowska uznała np., że „podręcznik ten o charakterze wybitnie regionalistycznym posiada wartość względną, ale sam pomysł nadania takiego charakteru ma znaczenie poważne”⁵. P. Bobek — jej zdaniem — tak bowiem przeprowadził wykład historii, że przestał on „nużyć i nudzić, a stał się pożytecznym przyczynkiem w kształtowaniu młodzieży szerokich mas ludowych”⁶.

Większe uznanie zdobyła grupa prac, które można by nazwać podręcznikami uzupełniającymi. Pierwszą inicjatywą tego rodzaju było opracowanie Ewy Maleczyńskiej i Aleksego Gilewicza poświęcone przeszłości ziemi czerwieńskiej⁷. Miało ono głównie na celu ułatwienie pracy nauczyciela na terenie ówczesnych województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Ponadto zmierzało do pogłębienia „strasznego małej świadomości” mieszkańców tzw. Małopolski wschodniej oraz zneutralizowanie wrogiego stosunku do Polski przez prezentowanie prawdy historycznej. Całość opracowania została podzielona na siedem okresów chronologicznych (od VIII w. po 1772 r.), z których każdy został opatrzony literaturą pomocniczą. Uwzględniono w nich dzieje polityczne, gospodarcze i

kulturalne tego regionu, z pominięciem informacji dostępnych w szkolnych podręcznikach historii. Znalazło się w nim także wiele tekstów źródłowych oraz liczne przykłady realizowania lekcji o charakterze regionalnym. Autorzy zapowiadali wydanie w latach następnych źródeł do dziejów XIX w., co jednak nie doczekało się realizacji.

Przykład powyższego wydawnictwa był zachęcający. Już w 1934 r. środowisko łódzkie otrzymało wybór tekstów źródłowych przeznaczonych dla szkolnej edukacji historycznej. Zestawił je warszawski archiwista Adam Stebelski⁸. Opracowanie, które powstało z inicjatywy łódzkiego oddziału PTH, przeznaczone było niemal wyłącznie do wykorzystania przez nauczycieli historii. Intencją autora było odwołanie się do wyobraźni ucznia oraz ukazanie lokalnych tradycji historycznych. Późny rodowód okręgu łódzkiego oraz kontrowersyjny jego status jako regionu historycznego spowodował, że w książce nie znalazły się teksty dotyczące dziejów politycznych. Autor pragnął bowiem „zobrazować niektóre urządzenia prawne w dawnej Polsce, stosunki gospodarcze oraz — jak zaznaczał — obyczajowość i kulturę głębokiego partykularza”⁹. Wartość pracy Stebelskiego podnosił ciekawy dobór różnego rodzaju źródeł historycznych (lustracja, relacja, kontrakt, zapiska sądowa, wpis w postaci rejestru itp.) oraz bibliografia historii miasta.

Dwa lata później ukazało się opracowanie pióra Witolda Malczyka, skierowane do nauczycieli szkół powszechnych na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie¹⁰. Jego celem było podanie przykładu systematycznego rozplanowania wiedzy historycznej o tym regionie i związanie jej z obowiązującym programem nauczania, ponadto służyć mogło ono jako przewodnik po Wilnie dla wycieczek szkolnych. Znalazły się w nim także przykładowe rozwiązania metodyczne lekcji, uwzględniające wybrane zabytki historyczne miasta. W. Malczyk zwracał uwagę na potrzebę akcentowania zasad tolerancji narodowościowej i wyznaniowej. Stwierdzał, że dają one Polsce najlepszą legitymację cywilizacyjną¹¹.

Rok 1937 przyniósł z kolei pracę pod redakcją poznańskiej historyczki Wisławy Knapowskiej¹². Autorka zebrała w niej bogaty materiał źródłowy (152 wypisy) i ilustracyjny (82 rycin), obejmujący okres od początku państwa polskiego do 1920 r. Ze względu na bezsprzeczne walory książki zalecano ją młodzieży szkolnej i pozaszkolnej w całym kraju. Podobnie jak w pracy A. Stebelskiego, sensowny dobór różnego rodzaju źródeł („od rocznika, kroniki i dyplomu średniowiecznego do nowoczesnych listów, pamiętników, odezów i wyjątków z prasy codziennej”) opatrzony aparatem wyjaśniającym, umożliwiał studiowanie ich nawet przez amatorów.

Inne regiony (miejscowości) Polski międzywojennej były zmuszone do korzystania z prac uboższych pod względem merytorycznym i metodycznym. Najczęściej były to monografie miejscowości, powiatów, „ziemi” itp., których ukazywało się wówczas wiele. Przykładowo wymienić tu można prace: Jana Kilarskiego o południowych rubieżach Polski¹³, książkę zbiorową na temat dziejów Torunia¹⁴, Wacława Nartowskiego o przeszłości Białej Podlaskiej¹⁵, Michała Rolle dotyczącą dawnego Kamieńca Podolskiego¹⁶ czy Kazimierza Stańczyka o początkach polskiej państwowości na Śląsku¹⁷. Większość z nich ukazała się w seryjnym wydawnictwie „Biblioteka Szkolna”, powstałym m.in. dla wypełnienia luki, jaka powstała pomiędzy zaleceniami programów nauczania a dostępnymi opracowaniami z zakresu historii regionalnej i lokalnej.

Zapotrzebowanie na podobne wydawnictwa w środowiskach szkolnych było duże. Skłoniło to nawet władze oświatowe do wydania zalecenia, w myśl którego każdy nauczyciel był zobowiązany do przygotowania monografii miejscowości, w której mieszkał i pracował¹⁸. Chociaż często były one wykorzystywane do celów dydaktycznych, mogły jednak budzić wiele zastrzeżeń co do ich wartości.

Problem ten dostrzegało wielu historyków i pedagogów. M.in. z tego powodu zwrócili oni uwagę na walory kroniki szkolnej w nauczaniu historii. Uważali, że poprawnie prowadzona kronika może stać się „jakby podręcznikiem nauki o swojszczyźnie, lepszym od niejednej monografii”¹⁹. Myśl tę podjęła prasa dla nauczycieli, publikując wiele propozycji odnośnie sposobów dokonywania w niej zapisów. Prowadzenie kroniki zalecano zazwyczaj nauczycielowi i uczniom. Miało to gwarantować docieranie do rozproszonych źródeł oraz poprawną redakcję zebranych materiałów. Sugerowano, że wszędzie tam, gdzie kronika szkolna miała zastępować równocześnie kronikę gminną, powinna uwzględniać tzw. tło lokalne, a w tym:

1. „zewnętrzne stosunki miejscowości, przypuszczalne założenie, wielkość obszaru gminnego, lasy, drogi, ilość budynków, stare sadyby z napisami, zdjęcia (stare i nowe), publiczne budowle, kulturalne prace, zabytki, nieszczęścia, ciężkie czasy,
2. ludność, jej stan liczebny, język gwarę, religię, ważne rody, emigrację, charakterystyczne właściwości mieszkańców, zwyczaje, życie towarzyskie, uroczystości ludowe, podania,
3. obojętne gminy, nazwy rzek, gór i lasów, gwarowe nazwy pól, wykopaliska, zapiski historyczne”²⁰.

Trudno dziś jednoznacznie określić, na ile skutecznie mogła konkurować kronika prowadzona zgodnie z tymi zasadami z krytykowaną przez wielu monografią regionalną. Z pewnością jako środek dydaktyczny miała tę przewagę, że pozwalała na stałe obcowanie ucznia z przeszłością, co pośrednio wpływało na trwałość wiedzy historycznej i emocjonalny stosunek do niej.

Zwolennicy wykorzystania regionalizmu w nauczaniu duże nadzieje wiązali także z wprowadzeniem do szkół tzw. czytanek regionalnych, przeznaczonych głównie do nauki historii i języka polskiego. Miały one na celu ukazanie charakterystycznych odrębności kulturowych danego regionu i utrwalenie ich w świadomości uczniów. Dyskusję na ten temat zapoczątkował w 1927 r. dyrektor Muzeum Tatrzańskiego Juliusz Zborowski. Przekonywał on, że dziecko podhalańskie powinno „ze szkoły wynieść dokładniejszą znajomość ziemi pod Tatrą i jej stosunku do całego terytorium Rzeczypospolitej tak (jak) szkoła na Pomorzu ma na celu zaznajomić młodzież z Pomorzem, szkoła śląska ze Śląskiem, kujawska z Kujawami itd.”²¹. Pomysł ten znalazł wykonawców. Na Śląsku podjął go pisarz Gustaw Morcinek, w Warszawie Józef Gołębek, w Toruniu zaś historyk i pedagog Stanisław Tync. W latach trzydziestych czytankę regionalną dla szkół przygotował w Lublinie wojewódzki konserwator zabytków Ksawery Piwocki. Praca znalazła uznanie lubelskiego kuratorium szkolnego, które ogłosiło ją drukiem²².

We współczesnej szkole regionalizm historyczny przeżywa kolejny renesans. Nie towarzyszy mu jednak dyskusja na temat możliwych do wykorzystania środków dydaktycznych.

PRZYPISY:

- 1 Cyt. za: E. Maleczyńska: *Regionalizm w nauczaniu historii*. W: J. Maternicki: *Polska dydaktyka historii 1918-1939. Materiały i komentarze*. Warszawa 1978 s. 264.
- 2 P. Bobek: *Elementarna nauka historii ojczystej i powszechnej, szkice lekcji. Do użytku nauczycieli szkół powszechnych*. Wyd. 2 zmienione i uzupełnione. Cz. 1 Cieszyń 1925. Cz. 2 Cieszyń 1929.
- 3 Ibidem. Cz. 1 s. 4.
- 4 Ibidem, s. 25.
- 5 N. Gąsiorowska: *Nauczanie początkowe historii. Przegląd podręczników*. „Praca Szkolna” R. 5: 1937 nr 10 s. 302.
- 6 Ibidem.
- 7 E. Maleczyńska, A. Gilewicz: *Materiały i wskazówki do nauczania historii Ziemi Czerwieńskiej*. Lwów 1933.
- 8 Teksty źródłowe do dziejów Łodzi 1332-1920. Wybrał i opracował A. Stebelski. Łódź 1934.
- 9 Ibidem, s. 7.
- 10 Zabytki Wilna a nauka historii w szkole powszechnej. Opracował W. Malczyk. Wilno 1936.
- 11 Ibidem, s. 13.
- 12 Szlakiem wieków. Źródła do nauki dziejów Polski na tle regionalizmu wielkopolskiego. Pod red. W. Knapowskiej. Poznań 1937.
- 13 J. Kilarski: *Na południowych rubieżach Polski. Wycieczka młodzieży z Łucka do Katowic*. Poznań 1923.
- 14 Monografia Torunia. Praca zbiorowa. Toruń (1933).
- 15 W. Nartowski: *Karty z przeszłości Białej Podlaskiej*. Biała Podlaska 1928.
- 16 M. Rolle: *Kamieniec Podolski*. Warszawa 1926.
- 17 K. Stańczyk: *Śląsk przedmurzem Polski (963-1138)*. Katowice 1939.
- 18 Por. W. Rodziewicz: *Należyte wykorzystanie monografii w pracy szkolnej*. „Przyjaciel Szkoły” R. 17: 1938 nr 1/2 s. 37-39.
- 19 S. Gawroński: *Co należy zapisywać w „Kronice szkolnej”?* „Przyjaciel Szkoły” R. 9: 1930 nr 7 s. 284-285.
- 20 Ibidem, s. 285.
- 21 Cyt. za: *Regionalne czytanki szkolne*. „Ruch Pedagogiczny” R. 14: 1927 nr 5 s. 158.
- 22 Por. H. Zwolakiewicz: *Ruch ludoznawczy na Lubelszczyźnie*. „Ognisko Nauczycielskie” R. 4: 1934 nr 3-4 s. 114-119.

Joanna SADOWSKA

Spotkanie historii i pedagogiki. Relacja z konferencji naukowej: "Reformy oświatowe na ziemiach polskich XVI - XX w."

W dniach 14-16 grudnia 1995 roku w Popowie koło Warszawy odbyła się konferencja naukowa „Reformy oświatowe na ziemiach polskich XVI-XX w.”. Głównym organizatorem była młoda Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku, z którą współpracowały jednostki Uniwersytetu Warszawskiego i PAN.

Większość uczestników stanowili historycy oświaty, kształtujący na wyższych uczelniach studentów kierunków pedagogicznych w zakresie przedmiotu zwanego historią wychowania. Obok nich zaproszono także historyków dydaktyki i innych specjalności oraz pedagogów zainteresowanych tematem. Reprezentowane były szkoły wyższe z Warszawy, Krakowa, Gdańska, Wrocławia, Katowic, Białegostoku, Bydgoszczy, Kielc, Piotrkowa Trybunalskiego, Rzeszowa, Zielonej Góry, Pułtusk. Trzy dni obrad plenarnych poświęcone były kolejno problematyce XVI–XVII wieku, następnie XVIII–XIX wieku. Młodszy pracownicy nauki prezentowali swe referaty w dwu sekcjach — staropolskiej i XX wieku.

Obrady otworzył występujący w roli gospodarza rektor WSH w Pułtusku, znany historyk prof. Andrzej Bartnicki. Mówił o działaniach podejmowanych w celu przywrócenia miastu rangi poważnego ośrodka naukowego jakim było w XVI w. Pierwszą grupę referatów dotyczących XVI–XVII w. stanowiły: wystąpienia dr Anny Kamler (przygotowane wraz z prof. Andrzejem Wyczańskim) „Oczekiwanie społeczeństwa staropolskiego wobec edukacji”, prof. Tadeusza Bienkowskiego „Ku szkole humanistycznej” (Próby reform szkolnych w Polsce w pierwszej połowie XVI w.) oraz prof. Lecha Mokrzejckiego (przygotowany wraz z dr Kazimierzem Puchowskim) „Programy szkolnictwa staropolskiego w XVI–XVII w. Kierunki zmian.” Największe zainteresowanie wzbudziło wystąpienie Anny Kamler ze względu na oparcie się na nietypowym dla oświaty materiale źródłowym. Swoją wykładnię dotyczącą znaczenia, poziomu i nakładów ponoszonych na wykształcenie autorzy oparli na źródłach wykorzystywanych zazwyczaj dla potrzeb historii gospodarczej np. rejestrach pogłównego oraz diariuszach sejmowych, aktach fundacji, dedykacjach i nawet „Liber chamberum”. Wnioski przeczyły krytycznej opinii publicystów z epoki, utyskujących na zaniedbanie oświaty — wykazano bowiem wysoką rangę wykształcenia (uważanego m.in. za oznakę szlachectwa) pochłaniającego wielkie nakłady finansowe (m.in. w postaci stypendiów prywatnych i miejskich).

W wystąpieniach profesorów Bienkowskiego i Mokrzejckiego na plan pierwszy wysunął się problem oceny szkolnictwa jezuickiego. W ożywionej dyskusji wskazywano na wyższość szkół innowierczych (gdzie niejednokrotnie wykładali wybitni uczeni), ale także na cenne inicjatywy jezuitów polskich (np. nauczanie etyki i polityki czy tańca) hamowane przez Rzym. Zgodzono się, iż w epoce staropolskiej reformy oświatowe stanowiły wyraźną odpowiedź na oczekiwania i ambicje społeczeństwa, odmiennie do wieku XIX, gdy były one dokonywane pod silną presją, wobec konieczności społecznych, politycznych czy gospodarczych.

Problematyką XVIII i XIX zajęli się: prof. Kamila Mrozowska występująca z referatem „Reformy szkolne w Polsce doby oświecenia”, prof. Ryszard Wołoszyński mówiący na temat „Nauczyciele polscy XVIII wieku wobec przemian epoki”, prof. Józef Miąso z referatem „Reformy szkolne w krajach zaborczych i ich wpływ na polską rzeczywistość szkolną w XIX w.” oraz prof. Karol Poznański, który zajął się zagadnieniem „Osiągnięcia polskich reform szkolnych w XIX w.”. W wystąpieniach dotyczących wieku XVIII zwrócono uwagę na problem kształtowania przez szkoły i nauczycieli postaw obywatelskich. Dyskutowano na temat interpretacji danych dotyczących uczestnictwa absolwentów Szkoły Rycerskiej w wojnie 1792 r. czy insurrekcji kościuszkowskiej, przy czym nie udało się jednoznacznie stwierdzić czy osiągnięto cel wychowawczy jakim było wdrożenie młodzieży do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym.

Spośród omawianych problemów XIX w. największe zainteresowanie wzbudził opis zjawiska kojarzonego zazwyczaj dopiero z wiekiem XX — tzn. „nadprodukcji inteligencji”. Ujawniło to dodatkową barierę utrudniającą młodzieży polskiej kształcenie, jaką było widmo przynależności do tzw. „proletariatu umysłowego”.

Problematyki XX-wiecznej dotyczyły dwa wystąpienia: prof. Stanisława Mauersberga „Reformy szkolne II Rzeczypospolitej” i prof. Janusza Żarnowskiego „Społeczeństwo polskie wobec szkoły w XX w.”. Na plan pierwszy wysunął się problem periodyzacji dziejów Polski XX w., a zwłaszcza PRL. Zastanawiano się, czy dla potrzeb historii wychowania należy przyjąć szczegółowe cezury np.: 1949, 1956, 1968 itd., czy też rozpatrywać okres 1945–1989 jako całość. Uznano problem za otwarty wskazując na konieczność wyodrębnienia np. okresu stalinowskiego, przestrzegając jednak przed nadmiernym rozdrobnieniem.

W ramach obrad sekcji staropolskiej mówiono o nauczaniu historii w szkołach pijarskich (Jacek Taraszkiewicz), kolegiach szlacheckich w XVIII w. (Kazimierz Puchowski), nauczaniu początkowym w epoce stanisławowskiej (Bożena Michalik), koncepcjach uniwersytetu w świetle ustaw KEN (Janina Kamińska) oraz o nauczycielach warszawskich w latach 1795–1862 (Joanna Schiller). Żywo dyskutowano na temat szkół pijarskich i jezuickich, a próba ich porównania i oceny podzieliła sekcję na „zwolenników” poszczególnych zakonów.

Większość wystąpień w sekcji XX w. dotyczyła okresu II Rzeczypospolitej. Zreferowano galicyjskie projekty reformy szkolnictwa (Andrzej Meissner), zagadnienia oświaty w pracach Sejmu Ustawodawczego (Jolanta Szablicka-Żak), stan szkolnictwa zawodowego na Górnym Śląsku (Piotr Barczyk) oraz w trzech wystąpieniach poszczególne aspekty reformy jędrzejewiczowskiej (Julian Dybiec, Bogusław Szulakiewicz i Joanna Sadowska). Okresu PRL dotyczyło wystąpienie Ryszarda Stankiewicza poświęcone kształceniu w studiach nauczycielskich. Największe zainteresowanie wzbudziła poruszana wielokrotnie sprawa ograniczenia autonomii szkół wyższych w 1933 r. Wskazywano, iż mimo powszechnej krytyki z jaką posunięcie to się spotkało, w istocie mogło ono zracjonalizować pracę uniwersytetów, a polityka ministerstwa prowadziła do wzmocnienia pozycji Uniwersytetu Warszawskiego.

Pomimo, iż intensywne obrady wypełniły trzy dni, nie wszyscy chętni zdążyli zabrać głos w dyskusji, wiele spraw pozostało otwartych. Okazało się, iż ponownego przeanalizowania i przemyślenia wymagają pewne problemy, uważane dotychczas za rozwiązane, jak np. ocena szkół jezuickich czy reformy jędrzejewiczowskiej. Mocno akcentowano różnice pomiędzy rozwojem gospodarczym i kulturowym poszczególnych dzielnic, wskazując iż właściwie zawsze należałoby podkreślać odrębność Pomorza czy Śląska. Zaproponowano by za przykładem prof. Wyczańskiego i dr Kamler poszerzyć bazę źródłową historii wychowania, opierając się dotychczas na źródłach opisowych o inne ich typy.

Uzupełnieniem programu konferencji była wizyta w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku, w zamyśle organizatorów będąca ilustracją dzisiejszych przemian w oświacie. Ta prywatna uczelnia rozwija się bardzo dynamicznie, w drugim roku działalności obejmując cztery wydziały, cztery i pół tysiąca studentów i wciąż nowe budynki. Głównym jej sprzymierzeńcem jest samorząd lokalny widzący w istnieniu szkoły szansę dla znajdującego się w trudnej sytuacji miasteczka. Założyciele WSH uważają, iż taki model uczelni odpowiada aktualnym warunkom społecznym i mają ambitne plany na przyszłość.

WOJSKO SPOŁECZEŃSTWO HISTORIA



● Bibliografia prac Prof. dr hab. Mieczysława Wrzosa, ● Marian Leczyk Profesor dr hab. Mieczysław Wrzosek - historyk wojskowości ● Włodzimierz Jarmolik, Rola namiestników ziem nadgranicznych w kontaktach dyplomatycznych Wielkiego Księstwa Litewskiego w późnym średniowieczu ● Marek Plewczyński, Hetman zaciężny Stanisław Leśniewski herbu Roch ok. 1505-1565 ● Ewa Dubas-Urwanowicz, Problemy obrony kraju na koronnych zjazdach szlacheckich przed pierwszą konwokacją (lipiec 1572 - styczeń 1573) ● Alina Czapiuk, Uwagi o gospodarce starostwa drohickiego w drugiej połowie XVI wieku ● Antoni Mironowicz, Monaster prawosławny na terenie diecezji chełmsko-bełskiej w XIII-XVIII wieku ● Andrzej Wyrobisz, Żołnierze, weterani, inwalidzi wojenni - nowy problem społeczny w miastach europejskich XVI-XVIII w. ● Jerzy Urwanowicz Zgromadzenia chorągwi i uchwały w wojsku Rzeczypospolitej XVII-XVIII wieku ● Władysław Andrzej Serczyk, Komunikaty z pól bitewnych ● Mirosław Grzegorz Przeździecki, Wojna siedmioletnia - działania wojenne w okresie 24 lipca - 12 sierpnia 1759 r. ● Iwona Kulesza, Rozwód ks. Karola Stanisława Radziwiłła (Panie Kochanku) z ks. Teresą Karoliną z Rzewuskich Radziwiłłową ● Józef Wierchowski, O słowniku artyleryjskim Józefa Jakubowskiego ● Cezary Kukło, Typy gospodarstw domowych w dużym mieście polskim u schyłku XVIII wieku: przykład Krakowa i Warszawy ● Andrzej Woltanowski, Z „obożu nad Utratą” w 1794 r. ● Barbara Stepniewska-Holzer, Ostatni bój mameluków pod piramidami ● Janusz Wojtasik, Teoria wojny powstańczej generała Józefa Bema ● Adam Dobroński, Żołnierze narodowości polskiej w armii rosyjskiej (na podstawie materiałów ze spisu 1897 roku) ● Jan Snopko, W jaki sposób (i za co) towarzystwa „Sokoła” w Galicji budowały swoje domy? ● Krzysztof Filipow, „Znaki militarne” Legionów Polskich ● Stanisław Czerep, Proces legionistów w Marmaros-Sziget (lutym - październik 1918 r.) ● Halina Parafianowicz, W drodze do niepodległości Czechosłowacji: wizyta Tomáša G. Masaryka w USA ● Piotr Łossowski, Nieudana próba odsieczy wileńskiej w grudniu 1918 r. ● Wojciech Fedorowicz, Projekt utworzenia Flotyli Niemeńskiej podczas wojny polsko-sowieckiej w 1919 roku ● Wiesław Majewski, Wojskowe kwalifikacje legionistów w l. 1918-1920 ● Jan Jerzy Milewski, Stosunek wojsk polskich do ludności oraz władz cywilnych na ziemiach północno-wschodnich w latach 1919-1920 ● Adrian Konopka, Najdłuższy powrót (Służba zdrowia Wojsk Polskich na Syberii w 1920 roku) ● Tadeusz Radziwonowicz, Potencjał wojenny Rosji Sowieckiej w 1920 r. ● Piotr Stawicki, Generał Władysław Sikorski - Szef Sztabu Generalnego i Minister Spraw Wojskowych (1 IV 1921 - 13 XI 1925) ● Mieczysław Cieplewicz, Z dziejów lotnictwa polskiego w latach 1921-1926 ● Ewa Pankiewicz, Uroczystość 20-lecia istnienia 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich (Starogard Gdański 1934) ● Jan Molenda, Okupacja niemiecka na ziemiach polskich w czasie I i II wojny światowej ● Andrzej Rzepniewski, Strategiczne podobieństwa i różnice w przebiegu pierwszej i drugiej wojny światowej: ostatnia wojna konwencjonalna i pierwszy „blitzkrieg” ● Michał Gnatowski, Grupy i oddziały NKGB Białoruskiej SRR na północno-wschodnich ziemiach Polski w latach 1941-1944 ● Marek Rezler, O pracach Jerzego Romualda Godlewskiego nad polskim planowaniem wojennym lat 1919-1939 ● Hanna Konopka, Mundur i sutanna